

KURIER GALICYJSKI skończył dwa lata

WIEŚCI ZE LWOWA, Z ZIEMI LWOWSKIEJ, HALICKO-POKUCKIEJ, WOŁYNIA, BUKOWINY I PODOLA

KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE



14 – 28 sierpnia
2009
nr 15 (91)

DWUTYGODNIK

NIE ODDAMY PUTINOWI LWOWA

- skandowali polscy studenci pod ambasadą rosyjską w Warszawie w dniach pomarańczowej rewolucji. Byłem w tamtych dniach świadkiem, jak pod Operą Lwowską grupa studentów z Lublina śpiewała wraz ze zgromadzonym tłumem „Szczęść nie wmerła Ukraina...”.

Rewolucje odchodzą. Bywa, że przed tym, na pożegnanie, pożąra kogoś ze swego potomstwa.

Lato, upały – choć ranki bywają już zimne. Od tego wtorkowego, wszystkie media na Ukrainie mówią tylko o jednym. List Miedwediewa do Juszczenki wywołał szok. O rowerzystach mało kto pamięta. Politolodzy ogłaszają swoje scenariusze. Główni politycy są oszczędni w słowach. To zły znak – pisze w swoim oświadczeniu, przysłanym nam, właśnie przez służbę prasową Lwowa, mer Andrij Sadowyj i proponuje szykować się na ciężką zimę.

No i co Kozaku, Lachu i Moskalu? Kto, z kim, dokąd i na czym rowerze pojedzie?

MARCIN ROMER



P.S.

A „Kurier Galicyjski” skończył właśnie 2 lata samodzielnego istnienia. Jaki koń jest każdy widzi. Ocena należy do naszych czytelników. To oni zdecydowali, że nakład nasz stale rośnie, a czytelników i współpracowników przybywa po obu stronach granicy.

Rezerwy „wzrostu” są jeszcze spore, choć już

dziś jesteśmy największą, wydawaną w języku polskim, gazetą na Ukrainie.

Przepraszamy czytelników, współpracowników i naszych korespondentów, że nie zawsze jesteśmy w stanie opublikować przesyłane nam materiały wtedy, kiedy by sobie tego życzyli. Nie możemy też skorzystać ze wszystkich przesyłanych nam zaproszeń. Wiercie –

staramy się. Jesteśmy bardzo małym zespołem i mamy do dyspozycji tylko 32 strony co dwa tygodnie.

W zasadzie dochodzimy do momentu, że moglibyśmy przekształcić nasze pismo w tygodnik. Co jest do tego potrzebne? To samo, co Napoleonowi do prowadzenia wojny.

A papier coraz droższy...

Wrocław i Lwów zbudują pomnik zamordowanych polskich profesorów

JURIJ SMIRNOW
- s. 6

Obojętność gubi zabytki na Ukrainie

DMYTRO ANTONIUK
- s. 8



Kryjówka

TADEUSZ OLSZAŃSKI
- s. 12



Spowiedź Polaka zza Uralu

WOJCIECH GRZELAK
- s. 18



Warszawskie dzieci

SZYMON KAZIMIERSKI
- s. 20



W numerze dodatek specjalny – **Kurier Gospodarczy**
Na s. 13-17 – dodatek specjalny – **Nadwórna dawniej i dziś**

NASI PARTNERZY MEDIALNI

GŁOS

pogranicze.eu

DZIENNIK POLSKI



Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

ISSN 1996-2304



SPOTKANIE ABPA MIECZYŚŁAWA MOKRZYCKIEGO Z PREMIER JULIĄ TYMOSZENKO

KONSTANTY CZAWAGA tekst
zdjęcie służba prasowa
premiera Ukrainy

29 lipca w Kijowie odbyło się oficjalne spotkanie pani premier Ukrainy Julii Tymoszenko i arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego, przewodniczącego Konferencji Episkopatu Rzymskokatolickiego Ukrainy.

„Na moją prośbę zostałem przyjęty przez panią premier Julię Tymoszenko w Kijowie – powiedział „Kurierowi” abp Mokrzycki. – Spotkanie odbyło się w atmosferze bardzo przyjemnej. Przedstawiłem pani premier sytuację naszego Kościoła, rolę naszego Kościoła na Ukrainie. Podziękowałem jej za przekazanie, za zwrot nam kaplicy seminarnej we Lwowie, bo właśnie dzięki niej i Radzie Ministrów ta kaplica została nam zwrócona. Celem mojej wizyty była prośba, ażeby przedłużyć wizy, które otrzymali nasi kapłani i siostry zakonne pochodzący z Polski i z innych krajów na pobyt na Ukrainie, ze 180 dni na 360. Dotychczas kapłani mogli przebywać tu tylko 180 dni, i w lipcu musieliby opuścić Ukrainę. Pani premier zapew-



niła mnie, że za tydzień na następnym posiedzeniu Rady Ministrów ta sprawa zostanie pozytywnie rozwiązana. Przekazałem również pani premier podziękowania od Ojca Świętego Benedykta XVI, u którego byłem 29 czerwca z okazji wręczenia mi paliusza, właśnie za ten gest przekazania nam kaplicy seminarnej oraz jego błogosławieństwo. Życzyłem jej udanych wyborów i jeśli zostanie prezydentem Ukrainy z pewnością będzie mogła udać się także do Watykanu w odwiedziny papieża”.

W spotkaniu uczestniczyli minister-sekretarz Rady Minis-

trów Petro Krupko, przewodniczący Komitetu Państwowego Ukrainy ds. Narodowości i Religii Jurij Reszetnikow i deputowany do ukraińskiego parlamentu Wołodimir Pyłypenko.

Pani Premier dotrzymała danego słowa. Po tygodniu na kolejnym posiedzeniu Rady Ministrów sprawa ta została załatwiona pozytywnie. Wizy dla kapłanów i sióstr zakonnych przedłużono do 360 dni. Poinformowało o tym 7 sierpnia biuro prasowe Państwowego Komitetu ds. Wyznań i Mniejszości Narodowych.

KG

Osiem lat przyjaźni i współpracy

HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcie

Słowa zawarte w tytule naszego tekstu dotyczą przykarpaciej Jaremczy i polskiego Namysłowa. „Z bólem w sercu wspominamy, jak w tym czasie w ubiegłym roku była tu powódź, która spowodowała tyle nieszczęść, - opowiada „Kurierowi Galicyjskiemu” burmistrz Namysłowa Krzysztof Kuchciński.

– Jednocześnie, zachwycam się tymi ludźmi, którzy potrafili w tak krótkim czasie nie tylko odbudować to wszystko, co zostało zniszczone przez żywioł, ale uczynić swoje miasteczko znacznie lepszym. Cieszę się, że również nasza gmina dołączyła do pomocy mieszkańcom Jaremczy i przyznała środki”.

Przyjaźń huculsko-polska owocuje. W Jaremczy stale wyczuwają młodzież z Polski – uczniowie i harcerze. W tym roku, jak mówi pan Kuchciński, na Ukrainę przyjechali uczniowie, mający najlepsze wyniki w nauce. Wyprawa na Huculszczyznę – to swego rodzaju upominek władz Namysłowa dla nich.

Od trzech lat przyjeżdżają na Przykarpacie także osoby starsze. Dla nich – to powrót do lat dzieciństwa i młodości



Delegacja z Namysłowa na Przykarpaciu

ojców, aczkolwiek wielu polskich gości Jaremczy pochodzi z dzisiejszej Ukrainy. Matka pana burmistrza Namysłowa urodziła się w Komarnikach na Ziemi Lwowskiej.

W planach władz Namysłowa jest urządzenie w okolicach Jaremczy ośrodka turystycznego „Namysłów - Jaremcza”, w którym wspólnie wypoczywałyby dzieci z obu miast. Takie centrum mogłoby się stać pierwszym na Przykarpaciu ośrodkiem kultury ukraińsko-polskiej, o którym tak wiele się mówi. Niestety, niewiele się w tym kierunku robi.

Natomiast goście mają wiele planów. Z Mykołą Pa-

lijczukiem, kierownikiem administracji obwodowej Ziemi Stanisławowskiej i byłym merem Jaremczy, burmistrz Namysłowa omówił plany wspólnych konferencji chirurgów ukraińsko-polsko-amerykańskich, które odbędą się na jesieni w ramach międzynarodowego projektu. Są także projekty biznesowe. Razem z delegacją na Ukrainę przyjechał Sylwester Maryniak, który jest właścicielem jednej z największych masarni w województwie opolskim, do którego należy Namysłów.

KG

Widziane z Polski

GOSPODARKA UKRAINY – STAN OBECNY

JAN WLOBART

Kryzys finansowy, który następnie przerodził się w kryzys gospodarczy, szczególnie dotyka kraje, w których nie doszło do zmian strukturalnych i systemowych, gdzie dalej jest ona sterowana centralnie. Brak jest mechanizmów rynkowych popytu i podaży. Gospodarka oparta jest na eksporcie surowców i towarów nisko przetworzonych. Niski udział usług w przychodach państwa oraz rozbudowana szara strefa szacowana na około 37% powoduje, że Ukraina stała się szczególnie podatna na fale ogarniającego kryzysu.

Obecne działania rządu przypomina gaszenie pożaru w wielu miejscach, w efekcie czego nie może być ono wszędzie skuteczne. Niestety wcześniejsze zaniechania pozwalają tylko na doraźne działania, bez długoterminowej strategii.

Rząd ukraiński, celem uzyskania środków do budżetu stara się przyspieszyć prywatyzację, poprzez sprzedaż niektórych składników majątku narodowego, co w chwili obecnej jest dość trudne ze względu na małe zainteresowanie potencjalnych nabywców i nie tylko. Przykładem takich działań jest ponowna próba sprzedaży firmy „Odeskij Priportowyj Zawod”, 15 zakładów energetycznych, obiektów wojskowych, niewykorzystanych przez wojsko, zakładu remontu statków w Kerczu oraz wielu innych. Inne źródła finansowania budżetu – to podwyżka akcyzy na papierosy, alkohol oraz

podwyżka ceł importowych, choć w tym wypadku ze względu na wstąpienie Ukrainy do Światowej Organizacji Handlu (WTO), możliwości podwyżek są ograniczone. Rząd stara się stabilizować finanse i walutę narodową poprzez pożyczki z Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego, które zostały przyznane Ukrainie. Wypłata ich następuje w transzach i każda z nich jest kontrolowana, czy pieniądze zostały wykorzystane zgodnie ze złożonym wnioskiem kredytowym. Wcześniejsze doświadczenia instytucji finansowych, udzielających kredyty Ukrainie nie były najlepsze.

Rząd stara się podnieść swoją wiarygodność w oczach firm. Przykładem może być chociażby zmniejszenie kwoty należności z tytułu podatku VAT, w wyniku czego kwota należnego zwrotu dla firm zmalała o kilkaset milionów hrywien. Niestety, tak trudną sytuację pogłębia głęboki kryzys elit władzy i permanentny konflikt pomiędzy prezydentem a premierem Ukrainy, który pogłębia jeszcze termin zbliżających się wyborów prezydenckich w styczniu 2010.

Najbliższe kilka miesięcy zdecydują na długie lata czy gospodarka, sterowana przez elity polityczne kraju podźwignie się z kryzysu. Polska, będąc sąsiadem Ukrainy jest żywotnie zainteresowana pozytywnymi przemianami i rozwojem gospodarczym Ukrainy i głęboko jej tego życzy, mając nadzieję na przewyżczenie kryzysu.

KG

UKRAINA PRZEKAŻE DOKUMENTY WS. LISTY KATYŃSKIEJ

Służba Bezpieczeństwa Ukrainy ma zamiar przekazać we wrześniu stronie polskiej dokumenty, dotyczące ukraińskiej listy katyńskiej. Chodzi o spis ponad 3 tysięcy osób zabitych na początku II wojny światowej na terenie radzieckiej Ukrainy.

Serhij Kokin, zajmujący się w SBU materiałami archiwalnymi, powiedział Polskiemu Radiu, że od początku lat dziewięćdziesiątych SBU wraz z polskimi MSWiA oraz IPN starają się dotrzeć do materiałów spraw, dotyczących osób, które znalazły się na ukraińskiej liście katyńskiej. Jak się okazuje, część z nich została zniszczona. Potwier-

dają to właśnie dokumenty, które we wrześniu, w formie elektronicznej, zostaną przekazane stronie polskiej.

Kokin powiedział, że część dokumentów została zniszczona, ponieważ władze radzieckie chciały zataić swój udział w zbrodni katyńskiej. Ich ujawnienie mogło zaszkodzić prowadzonej oficjalnie polityce przyjaźni między Moskwą a Warszawą.

Na ukraińskiej liście katyńskiej znajduje się 3435 nazwisk. Zabici spoczywają – między innymi w podkijowskiej Bykowni oraz w Piatichatkach pod Charkowem.

www.kresy.pl

KRÓTKA WĘDRÓWKA ŚLADAMI LWOWSKICH ŻYDÓW

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

„Nie chciałbym zrobić wywiadu z ostatnim Żydem we Lwowie” – to tytuł referatu, który napisałem dziesięć lat temu. Żyłoby jeszcze wtedy w tym mieście kilku autentycznych przedwojennych mieszkańców miasta wyznania mojżeszowego.

Reszta, wcale niemałe skupisko żydowskie to ludność napływowa, przeważnie z Zbrucza. Nazywają siebie – jęwejami i rozmawiają na co dzień pomiędzy sobą po rosyjsku. W okresie niepodległej Ukrainy odzyskali synagogę, założyli sporo

Nasze muzeum dołączyło się do odtworzenia tej historycznej pamięci, razem z Muzeum Historycznym we Lwowie oraz Biblioteką Naukową im. Wasyła Stefanyka Narodowej Akademii Nauk Ukrainy (byłe Ossolineum).

Po raz pierwszy eksponowano srebrne naczynia i przedmioty sakralne z synagogi oraz książki religijne ze zbiorów muzealnych.

Zastępca wojewody lwowskiego Igor Derżko podkreślił, że w ciągu wieków Lwów był przytułkiem dla ludzi wielu narodowości. Wszyscy oni pomagali tworzyć unikalną i niepowtarzalną architekturę Lwowa oraz tworzyli wiele

z „Lwowem żydowskim”, ponieważ mniej tutaj pozostało tych reprezentantów z czasów przedwojennych” – mówił Taras Wozniak. Jego zdaniem człowiek kulturalny musi być świadomy tego, że jest spadkobiercą nie tylko cerkwi i kościołów, ale także i synagog w tym mieście. Taki obywatel naszego miasta będzie miał całkiem inną świadomość, będzie prawdziwie kochać swoje miasto i nie pozwoli niszczyć jego zabytkowych kamieni, malowideł, rzeźb.

Starszy już Borys Dorfman mówił po ukraińsku oraz w języku Żydów galicyjskich – jidysz. Po oklaskach obec-



różnych towarzystw i organizacji, zespoły muzyczne i taneczne a intelektualne grono inteligencji zrzeszone w „Chased-Arje” stworzyło niewielkie, jednak piękne muzeum „Śladami Żydów galicyjskich”. Są tam zdjęcia i materiały archiwalne, przedmioty kultury oraz książki wydane przeważnie w Izraelu i w Polsce. Wiele miejsca w ekspozycji zajmuje dział o tragedii Holocaustu. Niestety muzeum jest prowadzone społecznie, znajduje się w kamienicy, zajmowanej przez Ogólnoukraińską Fundację Żydowską „Chased-Arje” przy ul. Kotlarewskiego, o czym mało kto wie.

Z inicjatywy tej placówki została przygotowana wystawa o Żydach Lwowa między I i II wojną światową, która przez miesiąc była eksponowana w Muzeum Historii Religii we Lwowie.

Na otwarciu tej wystawy Zoriana Biłyk, dyrektor muzeum powiedziała, że przed II wojną światową we Lwowie mieszkało 110 tys. Żydów. „Ich życie, szkoły, towarzystwa, organizacje dobroczynne, osiągnięcia w dziedzinie nauki i kultury – to wszystko jest częścią naszego miasta, która niestety już jest stracona.

narodową kulturę tego miasta. Żydzi też mają tu swoje niepoślednie miejsce. „Musimy dzisiaj złożyć hołd pamięci tym wybitnym naukowcom, pisarzom, muzykom ze środowiska lwowskich Żydów” – wezwał wice-wojwoda Igor Derżko.

Redaktor naczelny czasopisma „Ż” Taras Wozniak przypomniał, że jego redakcja już od lat porusza tematy wielokulturowego Lwowa. „Bardzo często stykamy się z takimi jednostronnymi mitami, jak „Lwów ukraiński” czy „Lwów polski”, może mniej

nych na sali lwowiaków różnej narodowości żałośnie odezwały się skrzypce - orkiestra cicho zagrała przedwojenne melodie lwowskich Żydów.

„Chcemy znów połączyć rozerwany łańcuch historii, ażeby Lwów był miastem miłości i tolerancji – mówili chyba wszyscy spośród zgromadzonych w ścianach byłego klasztoru dominikańskiego organizatorów tej wystawy i zaproszonych gości. Wszyscy jednak stwierdzali, że na to potrzebny jest czas.

KG

Konsulat Generalny RP we Lwowie zaprasza na otwarcie wystawy:

„Pałace, świątynie i dwory wschodnich rubieży Rzeczypospolitej”,

które odbędzie się 19 sierpnia 2009 r. o godz. 17.00 we Lwowskim Muzeum Etnografii i Rzemiosła Ludowego przy Prospekcie Swobody nr 15.

Prezentowane fotografie przywołują pamięć o miejscach niezwykłych, pełnych magii i nostalgii - dawnych Kresach Rzeczypospolitej. **Prof. Krzysztof Hejke, Rafał Dzieciolowski oraz Andrzej Wąsowski** w ciągu ostatnich kilku lat przemierzali tysiące kilometrów od Dyneburga, na północy, po Odessę na południu, dokumentując świątynie, pałace, dwory i ludzi Kresów.

W trakcie swoich podróży zapisali w fotografiach resztki świata, który odszedł bezpowrotnie...

Wystawa prezentowana jest we Lwowie dzięki uprzejmości Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, które jest również głównym inicjatorem jej stworzenia.

NOWE ŻYCIE W STANISŁAWOWSKĄ FILHARMONIĘ TCHNĄ POLSCY SPECJALIŚCI



HALINA PŁUGATOR tekst
zdjęcia archiwum

Niedawno w Stanisławowie przebywała grupa specjalistów z Polski, pracujących w dziedzinie konserwacji zabytków architektury: Andrzej Kadłuczka, profesor Politechniki Krakowskiej, dyrektor Instytutu Historii Architektury i Konserwacji Zabytków Historycznych, Jarosław Czubiński, prodziekan Wydziału Architektury Politechniki Krakowskiej oraz E. Jasenko, profesor Politechniki Wrocławskiej.

Pod auspicjami kierownictwa Rady Obwodowej i Resortu Kultury Obwodowej Administracji Państwowej z udziałem miejscowych fachowców goście omówili kwestię rekonstrukcji pomieszczeń Filharmonii Obwodowej w Stanisławowie. Inicjatorem odnowienia budowli oraz zaangażowania do tej sprawy gości zagranicznych był przewodniczący Iwano-Frankowskiej Rady Obwodowej Ihor Olijnyk.

„Pragniemy, aby Filharmonia Obwodowa, będąca obecnie jedną z wiodących instytucji kulturalnych na Pokuciu, wyglądała bardzo estetycznie. Potrzebne jest do tego najlepsze doświadczenie architektoniczne i konserwatorskie. Mam nadzieję, że w tym pomogą nam koledzy z Polski. Mają, wszakże, doświadczenie w tym zakresie. Pan Kadłuczka był projektantem rekonstrukcji i konserwacji Teatru im. Juliusza Słowackiego, Starego Teatru oraz Akademii Muzycznej”.

Na razie Filharmonia, zburzona jeszcze w okresie I wojny światowej, będzie odbudowywana. Obecnie pomieszczenie wygląda nieźle, ale trzeba dążyć ku lepszemu. Sala Filharmonii, licząca 500 miejsc, ma wspaniałą akustykę, którą należy nie tylko zachować, ale także wzmocnić. Do starych pomieszczeń już zostało dobudowane nowe.

Władze obwodowe Ziemi Stanisławowskiej oraz specjaliści polscy podpisali protokół intencyjny, przekazali przedstawicielom Polski odpowiednią dokumentację,

zaś miejscowi architekci wymienili poglądy odnośnie tego, jaki ma być nowy wygląd Filharmonii Stanisławowskiej. Następnie projekt rekonstrukcji powinien zostać przygotowany w filii stanislawowskiej Instytutu Naukowo-Badawczego „Dipromisto”. Fachowcy z Polski będą konsultowali prace, proponowali swoje widzenie tych lub innych spraw w trakcie konserwacji.

Według wstępnych danych, specjaliści polscy, którzy zgodzili się pomóc w odnawianiu budowli Filharmonii, będą pracowali w archiwach Krakowa i Wiednia, mając nadzieję na znalezienie materiałów z rysunkami, szkicami, a nawet fotografiami pierwotnych kształtów tej budowli, aby móc je odtworzyć w trakcie prac. Na początku października w Stanisławowie odbędzie się kolejne spotkanie z polskimi architektami, w trakcie którego zostanie uzgodniona wersja ostateczna rekonstrukcji. Następnie zostanie omówiona kwestia finansowania prac.

Informacja „KG”: Gmach główny Filharmonii Obwodowej w Stanisławowie został wybudowany w listopadzie 1891 roku według projektu architekta Józefa Łanickego jako pomieszczenie teatralne Towarzystwa Muzycznego im. Moniuszki. Miała ona salę na 300 miejsc, scenę z niską orkiestrą, a także pomieszczenia służbowe. Fasada została wykonana w stylu pseudoklasycyzmu lub neoklasycyzmu. Przed wejściem był portyk o czterech kolumnach, natomiast u góry wznosiła się niewielka wieżyczka. Właśnie te elementy zostały zburzone na skutek trafienia w nich pocisku w okresie I wojny światowej. W roku 1924 pod kierunkiem architekta Stanisława Treli zostały rozpoczęte prace renowacyjne, które ukończono w roku 1929. Pan Treła zmienił styl fasady z neoklasycyzmu na styl konstruktywizmu funkcjonalnego. Taki wygląd budowli filharmonii ma do dziś.

KG

GŁUPOTA? NIEWIEDZA? PROWOKACJA?



MARCIN ROMER

A może wszystko naraz. Rajd „Europejskimi śladami Stepana Bandery” zakończył się na polskim przejściu granicznym w Medyce.

O rajdzie, jego organizatorach, o protestujących przeciwko jego kontynuacji na terenie Polski powiedziano w ostatnich dniach po obu stronach granicy bardzo dużo. Dodać można niewiele.

Trudno jednak uwierzyć w dobrą wolę jego organizatorów. Na początku było kłamstwo. Uczestnicy rajdu we wniosku o wizę wpisali jako cel m.in. „przejażdżkę rowerową po fortach w Przemysłu szlakami Szwejka, na zaproszenie Bieszczadzkiego Towarzystwa Cyklistów”. „Nie mogliśmy przecież napisać, że organizujemy rajd śladami Bandery” – wymknęło się jednemu z organizatorów rajdu w obecności kamery polskiej telewizji TVN 24.

Portal Kresy.pl, który jako pierwszy poinformował o planowanym rajdzie, zacytował wypowiedź jednego z organizatorów, prezesa Fundacji Dobroczynnej „Eko-Miłosierdzie”: „Cel naszej akcji nie polega tylko na tym, żeby uhonorować



Uczestnicy rajdu przed pomnikiem Bandery w Mościskach

Stepana Bandere, ale także aby popularyzować wśród ukraińskiej młodzieży zdrowy tryb życia, którego on surowo przestrzegał”.

Jest wielce prawdopodobnym, że organizatorom rajdu, nie o to chodziło. Wykorzystując dzieci jako „żywe tarcze”, liczyli być może, na jakiś incydent w przypadku udanego przekroczenia polskiej granicy. Coś, co popsułoby relacje polsko-ukraińskie.

Jednak prowokacja? A może zlecenie?

Ostatnie wydarzenia i hałas medialny, podniesiony po obu stronach granicy może mieć jednak skutek pozytywny. Może być impulsem do poważnej rozmowy między Polakami i Ukraińcami. Rozmowy o przeszłości i przyszłości. Współdziałanie jest nam potrzebne, jak powietrze. Czas oczyścić pole.

Mykoła Riabczuk (ukraiński pisarz i intelektualista):

Pomysł rajdu to głupota albo prowokacja. Zastanawiam się, komu to na rękę. Gdybym był oficerem z Łubianki (siedziba rosyjskich służb specjalnych), mógłbym tylko zacierać ręce. Nie wykluczam, że tego typu przed-

sięwzięcia mogą być sponsorowane z zewnątrz. Z drugiej strony, nie brak nam rodzimych wariatów. Boleję, że podobnych incydentów zdarza się ostatnio w stosunkach polsko-ukraińskich coraz więcej. Ten rajd jest komplet-

nie nieznanym w Kijowie, nie napisała o nim żadna stołeczna gazeta, nie pokazała żadna ogólnokrajowa telewizja. To wydarzenie czysto galicyjskie albo przygotowane na eksport, co potwierdza hipotezę o prowokacji.

Wołodimir Pawliw (znany ukraiński dziennikarz):

Byłoby niesprawiedliwie oskarżać banderowców o wszystkie nieszczęścia mieszkańców Ukrainy zachodniej. Rosjanie – zwłaszcza niesławnej pamięci bataliony szturmowe NKWD – byli jeszcze gorszymi ścierwami, przestępcami i sadystami bez ideologii

i zasad. Ale banderowcy pretendowali do roli „swoich”. Tak samo jak teraz pretendują do roli bohaterów bez skazy. Ale niestety, to nie tak.

W osiemnastym roku niepodległości powinniśmy powiedzieć sobie głośno obie prawdy: tę heroiczną

i tę bolesną. Bajki potrzebne są dzieciom, a dorosłym potrzebna jest prawda. Prawda, która powinna nas wyzwolić z kłamliwej retoryki politycznych hochsztaplerów, którzy chcieliby przed nami stanąć w roli przewodników narodowych.

Oświadczenie rzecznika prasowego MSZ ODMOWA WJAZDU NA TEREN RP UCZESTNIKÓW RAJDU ROWEROWEGO „ŚLADAMI S. BANDERY”

W dniu 7 sierpnia br. na przejściu granicznym w Medyce funkcjonariusze Straży Granicznej podjęli w oparciu o przepisy obowiązującego prawa RP i UE decyzję o odmowie wjazdu na teren Polski uczestników „Rajdu śladami S. Bandery”. Powodem decyzji było przedstawienie we wnioskach wizowych dokumentów, potwierdzających cel wizyty inny niż rzeczywisty.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych wyraża żal, że organizatorzy imprezy, pragnąc realizować własne cele polityczne, narazili na negatywne konsekwencje prawne uczestników rajdu.

Jednocześnie MSZ pragnie podkreślić wagę dobrych stosunków polsko-ukraińskich i zapewnić, że obywatele Ukra-

iny są zawsze mile widziani na terenie naszego kraju. Świadczy o tym ostatnia Umowa o małym ruchu granicznym, która znacząco ułatwia kontakty przygranicznych społeczności lokalnych oraz znacząca liczba wydanych przez polskie urzędy konsularne na Ukrainie (od początku bieżącego roku około 300 tys.), a także realizowany w ramach UE projekt Partnerstwa Wschodniego, którego głównym pomysłodawcą i promotorem jest Polska.

Informację o okolicznościach formalno-prawnych odmowy wjazdu wydanej przez Straż Graniczną można znaleźć w komunikacie prasowym MSWiA.

Piotr Paszkowski
Rzecznik Prasowy

Oświadczenie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz Ministerstwa Spraw Zagranicznych w sprawie rajdu kolarskiego „Europejskimi śladami Stepana Bandery”

W dniu 7 sierpnia 2009 roku zostało wydane wspólne oświadczenie, przedstawione przez Sekretarza Stanu w MSWiA, Pana Tomasza Siemniaka oraz Podsekretarza Stanu w MSZ, Panią Grażynę Marię Bernatowicz.

W dniu 7 sierpnia 2009 r. na przejściu granicznym w Medyce funkcjonariusze Straży Granicznej podjęli decyzję o odmowie wjazdu dla członków grupy rajdu śladami Bandery. Decyzja ta została podjęta w zgodzie z prawem RP i UE. Była ona również poprzedzona telefonicznymi konsultacjami Ministrów Spraw Wewnętrznych Polski i Ukrainy.

W tej konkretnej sytuacji nie odnosimy się do historii ani poglądów obywateli innych państw. Mamy jednak prawo ocenić, że wystąpieniu o przyznanie wiz nie towarzyszyła wola poinformowania władz polskich o rzeczywistym celu pobytu w Polsce. Przedłożono konsułowi pismo Bieszczadzkiego Towarzystwa Cyklistów potwierdzające, iż osoby, które przybyły na przejście graniczne w Medyce,

zamierzają na imprezy rowerowe w Polsce. Chodziło jednak o zupełnie inne imprezy i w innych terminach, niż rajd pamięci Stefana Bandery. W żadnej innej formie nie powiadomiono też władz polskich, że taka zorganizowana grupa zamierza przebywać w Polsce. Uznajemy i potwierdziliśmy to kontrola funkcjonariuszy Straży Granicznej, że wizy zostały wyłudzone.

Liczymy, że społeczeństwa Polski i Ukrainy rozumieją, iż u podstaw naszej decyzji leży najgłębsze przekonanie o tym, że służy ona dobrem stosunkom polsko-ukraińskim, obejmującym zarówno uczciwą pamięć o historii, jak i perspektywę przyszłości, zwłaszcza w kontekście wspólnej organizacji Euro 2012. Chciałbym zapewnić, że obywatele Ukrainy są zawsze mile widzianymi w Polsce gośćmi, staramy się, by jak najsprawniej wydawać wizy i ułatwiać przyjazd, świadczy o tym choćby ostatnia umowa o małym ruchu granicznym, będąca ułatwieniem do kontaktów społeczności lokalnej.

Co myśli ukraińska młodzież?

Komentarze z zachodnio-ukraińskich portali internetowych podane „jak leci” – bez wybierania!

77.123.* Левко 11-08-2009 16:14

Та у поляків є за що згадати Бандеру і ОУН незлим тихим словом. Етнічні чистки, наприклад. То ж не треба верещати, все правильно. Якби Україна не пустила б до себе велопробіг „стежками Денікіна” (умовно), вона б теж мала рацію. А що Бандера був колаборантом, цього тільки професійні патріоти наші не хочуть розуміти. Усім іншим давно ясно.

77.123.* Левко 11-08-2009.16:14

- Polacy mają niezbyt miłe wspomnienia o Banderze i OUN. Na przykład czystki etniczne. I nie trzeba wrzeszczeć, wszystko ok. Dajmy na to, gdyby Ukraina nie wpuściła do siebie rowerzystów „ścieżkami Denikina”, miałyby też rację. A to, że Bandera był kolaborantem, nie chcą w to uwierzyć tylko fachowi patrioci. Wszystkim innym już dawno o tym wiadomo.

217.25.* Ганьба 11-08-2009 16:13

Да этих велогонщиков, не то что в Европу – их из своего села выпускать нельзя. Фашистское отродье – вы никому не нужны. И нигде вам нет места! Вы – изгой всего мира!

217.25.* Га́мба 11-08-2009. 16:13

- Tych rowerzystów nie tylko, do Europy, ich ze swojej wioski wypuszczać nie wolno. Faszystowski potomkowie, nikomu nie jesteście potrzebni. Nie ma dla was miejsca na tej ziemi! Jesteście – odszczepieńcami całego świata!

92.112.* Ольга 11-08-2009 16:04

Надто багато уваги цій дрібній акції невеличкої групи людей. Хочете покататися по Європі – оформляйте все, як слід і не присвячуйте свою відпустку сумнівним історичним особам. Та вони просто насолоджуються тим, що їх провокація набула такого розголосу.

92.112.* Olga 11-08-2009. 16:04

- Zbyt wiele uwagi poświęcono tej drobnej akcji w stosunku do niedużej grupy osób. Chcecie przejechać się po Europie – zatawajcie wszystko, jak należy i nie poświęcajcie swego urlopu wątpliwym postaciom historycznym. Ta grupa po prostu, się rozko-szuje tym, że ich prowokacja nabrała takiego rozgłosu.

21:3007.08.09 Олег

Та по суті це була провокація з української сторони, Хтось хотів зробитися героєм. Все що очікувалось відбулося і нема чого врята грати. Польська позиція зрозуміла!

- Właściwie, to była prowokacja ze strony ukraińskiej, ktoś chciał zostać bohaterem. Wszystko, czego można było oczekiwać i tak miało miejsce i nie ma potrzeby robić z siebie wariata. Pozycja Polski jest jasna!

21:2207.08.09 зрадник

Згідний з Обсерватором: на відміну від нас, придурків в Польщі трохи менше, і свої інтереси захищати Польща вміє, в т.ч. і від провокацій з нашого боку. Свою історію поляки теж знають дуже добре і все пам'ятають. Тому, не варто провокувати західного сусіда – він нам тепер часто в пригоді.

21:22 07.08.2009 Zdrajca

- Zgadzam się z Obserwatorem: w odróżnieniu od nas, w Polsce głupków jest trochę mniej i dlatego Polska umie bronić swoich interesów, w tym także bronić się przed prowokacją z naszej strony. Swoją historię Polacy też dobrze znają i wszystko pamiętają. Dlatego nie warto prowokować zachodniego sąsiada – on nam teraz często jest potrzebny.

20:4407.08.09 UIC.INFO

Принаймі, тепер знаємо як до Української національної ідеї став-ляться сусіди з Заходу. А то всі верещать як недорізані поросята... в Європу, ...в Європу... Згадайте зимові газові війни. Європа себе Росії продала за ломаний гріш. Від тієї газової війни, Європа – зона російського впливу. І Польща не виняток.

20:44.07.08.2009 UIC.INFO

- Przynajmniej teraz już wiemy, jak odnoszą się do ukraińskiej idei nacjonalistycznej sąsiedzi z Zachodu. A to wszyscy wrzeszczą, jak niedorżnięte prosięta... do Europy..., do Europy... Przypomnijcie sobie zimową, wojnę gazową. Europa sprzedała się Rosji za złamany grosz. Przez tę gazową wojnę Europa stała się strefą wpływów Rosji. I Polska nie jest wyjątkiem.

20:2707.08.09 Я

Які проблеми – треба було перетнути кордон зі Словаччиною, і звідти чухнути в Польщу – там вже кордонів нема! ...і ляхи б швидко обламались!)

20:27 07.08.2009 Ja

- Jaki problem – trzeba było przekroczyć granicę ze Słowacją i stamtąd przedostać się do Polski – tam już nie ma granic! I Lachy szybko by się poddali.

20:0707.08.09

І хто більше від цього не тащить, та кому ті придурки на роверах потрібні?

20:07 07.08.2009

- Nikt od tego nie osiągnął satysfakcji, komu te głupki na rowerach są potrzebne?

19:0407.08.09 СВІЙ – з ФАЙНОГО Міста Тернопіль

Як ми виглядаємо тепер хотіли проїхатись по Європі, а ніхто не пустив, справа не тільки в Польщі

19.04 07.08.2009 Swój – z fajnego miasta Tarnopol

- I jak my teraz wyglądamy? Chcieliśmy się przejechać do Europy, a nikt nas nie wpuścił, chodzi nie tylko o Polskę.

19:4707.08.09

Будьмо чесними перед собою – це ж провокація для поляків, вони би були лохами у власних очах і у очах своїх громадян,

MAIL Z PRZEMYŚLA

Środa, 12 Sierpnia 2009, godz. 20.03



Szczęść Boże!!

Przesyłam kilka zdjęć z rozpoczętej **Piesznej Pielgrzymki Obywateli Ukrainy narodowości ukraińskiej i polskiej do Matki Boskiej w Kalwarii Pałacowskiej**.

Wczoraj 11 sierpnia w południe, **wszyscy (około 300 osób) sprawnie przekroczyli granicę RP w Medyce, z radością witani przez mieszkańców i ks. proboszcza z Medyki**. Po obiedzie udali się do Przemyśla na nocleg.

Dzisiaj rano 12 sierpnia po Mszy św. w intencji pielgrzymów, której przewodniczył ks.bp Marian Rojek, pielgrzymi wyruszyli w kierunku Kalwarii Pałacowskiej.

Idą z prośbami do Matki Boskiej (starsi, młodzież, rodzice z małymi dziećmi), **promują zdrowy tryb życia, dbając nie tylko o rozwój fizyczny, ale głównie o rozwój duchowy**. Są to mieszkańcy Mościsk, Nowego Miasta, Pnikuta, Strzałkowic, Gródka

Jagiellońskiego i Lwowa, wraz z proboszczami parafii rzymskokatolickich z tych miejscowości.

Mieszkańcy Przemyśla i okolic, jak co roku oczekują tych pielgrzymów, serdecznie witają i pozdrawiają ich na trasie.

**Z Panem Bogiem!
Z kresowym
pозdrowieniem!!
Stanisław Szarzyński**



коли би впустили тих дітей. – Бандера для них, як Джохар Дудаєв для росіян – насправді – це говорить лиш про одне, ще не загоїлись рани ні у нас, ні у них.

- **Bądźmy szczerzy. To przecież prowokacja dla Polaków, oni zrobiliby durniów z siebie w oczach swoich obywateli, jeśli by wpuścili te dzieci. Bandera dla nich, to jak Dżohar Dudajew dla Rosjan – naprawdę, wszystko to mówi o jednym, że jeszcze się nie zagoiły rany ani nasze, ani ich.**

18:4907.08.09 Обсерватор

Ага. А Росія захоче жеби Польща їх запустила на кінну виправу „Тропінками Будьонного”. Найнялася тіпа Польща! Всенький Львів виспівує: „Не роби ближньому того, чого б не хотів, щоб робили тобі”. Але жні. Поляки галичанину найняли терпіти! А фіга-дуля! Теж мені прикордонна несподіванка!

18:49 07.08.2009 Обсерватор

- A no. A Rosja zechciałaby, żeby Polska ją wpuściła na wyprawę konną „Śladami Budionnego”. Zawzięta się podobnie, jak Polska! Calusieński Lwów wyśpiewuje: „Nie czyń bliźniemu tego, co tobie nie miłe”. Ależ nie. Czy Polacy muszą znosić Galicjan! A figa z makiem! Też mi niespodzianka graniczna!

18:2407.08.09 bez

Пропандувати Бандеру, який в Польщі є злочинцем? (до речі, не за ОУН і співпрацю з фашистами, а за організацію і виконання теракту проти міністра внутрішніх справ Броніслава Перацького в 1934 р.).

18:24 07.08.2009 bez

- Propagować Bandere, który w Polsce jest uważany za bandytę? (właściwie nie chodziło tu o OUN i współpracę z Niemcami, lecz o akcję terrorystyczną przeciwko ministrowi Spraw Wewnętrznych Bronisławowi Perackiego w 1934 r.)

WROCŁAW I LWÓW ZBUDUJĄ POMNIK ZAMORDOWANYCH POLSKICH PROFESORÓW

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Na Wzgórzach Wuleckich powstanie pomnik pomordowanych profesorów polskich. Ustawienie pomnika jest wspólnym projektem władz samorządowych Lwowa i Wrocławia.

Relacja z konferencji prasowej
29 lipca 2009 roku we lwowskiej Radzie Miejskiej odbyła się konferencja prasowa w sprawie uczczenia pamięci rozstrzelanych w nocy z 3 na 4 lipca 1941 roku polskich profesorów wyższych uczelni lwowskich. Na konferencji prasowej byli obecni wice-mer Lwowa Wasyl Kosiw, dyrektor Kolegium Europy Wschodniej im. Jana Nowaka – Jeziorańskiego we Wrocławiu Andrzej Dąbrowski, konsul Konsulatu Generalnego RP we Lwowie Marcin Zieniewicz. Pan Wasyl Kosiw poinformował licznych zebranych dziennikarzy, że na Wzgórzach Wuleckich powstanie pomnik pomordowanych profesorów polskich (o tragedii na Wzgórzach Wuleckich polska prasa lwowska, również „Kurier Galicyjski”, pisała wielokrotnie, ostatnio w numerze lipcowym w kolejną rocznicę mordu profesorów). Ustawienie pomnika jest wspólnym projektem władz samorządowych Lwowa i Wrocławia, który zaowocował jeszcze w 2008 roku podpisaniem wspólnego listu intencyjnego przez mera Lwowa Andrija Sadowoho i prezydenta Wrocławia Rafała Dutkiewicza. Współorganizatorem konkursu jest również Kolegium Europy Wschodniej im. Jana Nowaka – Jeziorańskiego we Wrocławiu. W pertraktacjach w sprawie uzgodnienia wszystkich okoliczności związanych z organizacją konkursu brał również udział Konsulat Generalny RP we Lwowie. W skład jury konkursu weszli: prof. Tadeusz Luty – rektor Politechniki Wrocławskiej, dr. Adolf Juzwenko – dyrektor Ossolineum we Wrocławiu, również lwowscy profesorowie Jurij Bobało i Jarosław Hrycak. Wszystkie koszty organizacji konkursu i budowy pomnika poniesie strona polska. Konkurs wystartował 30 lipca 2009 roku, zaś ostatni termin złożenia projektów do konkursu to 30 września tegoż roku. Już 10 października będą ogłoszone wyniki konkursu. I nagroda stanowi – 25.000 złotych polskich, II – 15.000 zł., III – 7.000 zł. Przewidziano również trzy nagrody po 2.000 zł. Projekty konkursowe przyjmują: meria lwowska i Kolegium Wschodnie we Wrocławiu.

Wasył Kosiw podkreślił, że chodzi nie tylko o ustawienie pomnika pomordowanych profesorów, lecz też o porząd-



Betonowy nagrobek z żelaznym krzyżem, który stoi po dzień dzisiejszy

kowanie całego terenu Wzgórz Wuleckich (obecnie parku Studenckiego), ustawienie tam ławek, oświetlenia, posadzenie kwiatów, etc. Trzeba też organizować łatwy dostęp do pomnika nie tylko od strony ulicy Boya – Żeleńskiego i Łukasza, lecz też od strony ul. Sacharowa (dawnej Wuleckiej), co nie jest zadaniem łatwym, bowiem wzdłuż tego terenu biega tory tramwajowe.

Pomnik, którego nie było

Próby ustawienia pomnika na Wzgórzach Wuleckich niestety mają już swoją długą i bardzo trudną historię. Kto by mógł pomyśleć, że prawda o tragicznej śmierci wybitnych uczonych, w czasach powojennych stanie się tematem prawie zabronionym, tematem tabu? Że próby uczczenia ich pamięci wywołają sprzeciw i niechęć ówczesnych władz lwowskich? Jeszcze w dalekim 1980 roku postanowiono zbudować pomnik pomordowanych polskich profesorów. Projekt zamówiono u znanego lwowskiego artysty – rzeźbiarza, ówczesnego rektora Akademii Sztuk Pięknych prof. Emanuela Myśko. W dolnej części Wzgórz rozpoczęto budowę (tramwaju nr 3 wtedy jeszcze nie było). Wielu miejscowych

Polaków przychodziło popatrzeć na powstające z kamienia i betonu figury rozstrzelanych profesorów. Powstaniu pomnika towarzyszyła potężna kompania propagandowa, kiedy to o udział w kaźni profesorów oskarżono nie tylko grupę specjalną SS pod dowództwem E. Schöngartha, lecz również batalion „Nachtigall” i jego dowódcę T. Oberlendera, który w ówczesnym czasie był ministrem w rządzie RFN. Później wszystko zmieniło się w mgnieniu oka. Już pod koniec 1980 roku i śladu po pomniku nie zostało. Lwowskie władze sowieckie twierdziły uparcie, że pomnika w ogóle nigdy nie było. Jak pisał Jerzy Janicki: „...Strach przed infekcją solidarnościowych ruchów w Polsce (słynny sierpień 1980 roku) był tak ogromny, że embargiem obłożono wówczas wszystko, co polskie: zniszczono zaproszenia nawet rodzinne, zamknięto polski Teatr Ludowy we Lwowie, buldożery usunęły zręby pomnika z wuleckiej skarpy”.

Kolejne projekty i drewniany krzyż

Do rozmów w sprawie ustawienia pomnika wrócono w końcu 80 lat XX wieku. Ówczesny polski konsul we

Lwowie p. Włodzimierz Woskowski prowadził odpowiednie pertraktacje z władzami Lwowa. Wyrażono wtedy chęć obu stron upamiętnienia miejsca zbrodni tzw. „znakiem pamięci”, czyli obeliskiem, który usytuowany miał być na placu przy wylocie ul. Boya – Żeleńskiego obok aka-



Niezrealizowane projekty pomnika

demików studenckich. W 1988 roku pertraktowano już nie o „znaku pamięci”, lecz o prawdziwym pomniku. Projekt znów zamówiono u prof. E. Myśko. Kilka lat później pan profesor sporządził projekt i makietę pomnika, który wyobrażał „bramę czy też tunel, którego wnętrze tonie w mroku i tylko daleki prześwit dnia pozwala wyinterpretować myśl artysty, że niema takiego mroku śmierci, którego nie rozjaśniłaby nadzieja jutra”. Pomnik miał być uroczyscie otwarty 4 lipca 1991 roku, w pięćdziesiątą rocznicę tragedii, lecz brak pieniędzy i inne okoliczności nie pozwoliły nawet na rozpoczęcie realizacji projektu. Wtedy to na Wzgórzach Wuleckich obok płyt betonowych, które pozostały po zniszczeniu pomnika w 1980 roku, polski lwowski Klub Myśli Katolickiej wystawił skromny krzyż drewniany.

Krzyż żelazny i tablica z kartonu

Dopiero w 1995 roku Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi, któremu przewodniczył wtedy p. Eugeniusz Cydzik wystawiło z finansową pomocą z Kraju zwykły betonowy nagrobek z żelaznym krzyżem, który stoi po dzień dzisiejszy. Przez kilka lat na tym „znaku pamięci” nie było żadnych napisów, później zaś napis na zwykłej teksturze, w końcu ustawiono tablice z materiału stałego.

Kamień węgielny bez pomnika

W 2001 roku była kolejna rocznica tragedii lipca 1941

roku. Przyjechało kilka autobusów z uczonymi z Krakowa i Wrocławia, odbył się wspólny wiec polsko-ukraiński na miejscu zagłady profesorów, konferencja naukowa na Politechnice lwowskiej. Ogłoszono również o chęci budowy nowego pomnika, o czym świadczy też i kamień węgielny z odpowiednim napisem, który stoi niedaleko od pamiętnego krzyża. Mieliśmy wielką nadzieję, że tym razem realizacja projektu nowego pomnika dojdzie do skutku! Lecz minęło już osiem kolej-



nych lat i dopiero teraz zjawia się realna perspektywa, że w końcu po trzydziestu latach rozmów o pomniku dojdzie do konkretnych czynów i pomnik będzie zbudowany.

Co wiedzą dzisiejsi lwowianie

Korespondent „Kuriera Galicyjskiego” poprosił o komentarz konsula RP Marcina Zieniewicza:

– „To tylko początek drogi. Budowa pomnika i całego kompleksu uporządkowania Wzgórz Wuleckich jest wspólną koncepcją władz samorządowych Lwowa i Wrocławia. Konsulat uczestniczył na wielu etapach rozmów o tym projekcie. 100% finansowania bierze na siebie strona polska. Na razie jest tylko koncepcja. Artystom – rzeźbiarzom nie narzucano żadnych wizji pomnika, każda myśl będzie uważnie oceniona przez jury konkursu.

Niestety, sporo dziennikarzy mediów ukraińskich, którzy brali udział w konferencji prasowej w ogóle nie było zorientowanych w temacie, jakiemu była ona poświęcona. Nie słyszeli nigdy o rozstrzelanych 4 lipca 1941 roku profesorach lwowskich, ani o problemach, związanych z budową pomnika.

Fakt ten pokazuje, jak mało obecni mieszkańcy Lwowa wiedzą o tych tragicznych czasach. Nie wiedzą co się stało, kto zginął, dlaczego zginął. Budowa pomnika uwieczni pamięć pomordowanych uczonych polskich, i doda wiedzy obecnym mieszkańcom Lwowa i Ukrainy”.

Strach przed infekcją solidarnościowych ruchów w Polsce był u Sowieców tak ogromny, że embargiem obłożono wówczas wszystko, co polskie, m.in. buldożery usunęły zręby pomnika z wuleckiej skarpy.

250. ROCZNICA CUDOWNEGO OBRAZU MATKI BOSKIEJ ŁOPATYŃSKIEJ

**KS. MAREK
WOJNAROWSKI**
z Łopatyna

8 maja 2009 roku, z okazji uroczystości Jubileuszu 250-lecia cudownego Obrazu Matki Bożej, z Łopatyna, do Wójcic udała się 15 - osobowa pielgrzymka, której moderatorem był ks. Marek Wojnarowski.

W dniu 10 maja, w kościele w Wójcicach z okazji wspomnianego jubileuszu została odprawiona przez abp Alfonsa Nossola uroczysta Msza św. Została ona poprzedzona czuwaniem modlitewnym, uroczystymi nieszporami, pasterką Maryjną i godzinkami. W czasie Mszy św., jako dar ofiarny złożono ornat z wizerunkiem Matki Bożej Łopatynskiej.

Wieść o cudach i łaskach płynących ze słynnego Obrazu docierała nawet do sąsiednich państw. Z różnych stron Polski, a także z zagranicy przybywali wierni, aby modlić się przed cudownym Obrazem Matki Boskiej Łopatynskiej. Pomimo różnych zdarzeń, które miały miejsce na przestrzeni minionych 250 lat, kult tego cudownego Obrazu trwa po dzień dzisiejszy. Zapoznajmy się przeto pokrótce z jego historią.

Wójcice – stara wieś w południowej Polsce, której początki sięgają XIII wieku, położona nad jeziorem Nyskim, należała niegdyś do nyskich biskupów. Stoi tam wzmiankowany już w 1302 roku kościół św. Andrzeja Apostoła, który w 1946 roku przejął funkcję repatriowanego kresowego sanktuarium maryjnego. A wszystko to z powodu znajdującego się w nim cudownego Obrazu Matki Bożej Pocieszenia, będącego XVIII – wieczną kopią ikony z klasztoru na Jasnej Górze.

Początek historii cudownego Obrazu rozpoczyna się w domu cześnika Macieja Niestojemskiego z Rytkowa, mieszkającego w okolicach miasteczka Busk, na północny – wschód od Lwowa. Kiedy w gospodarstwie wybuchł pożar, ogień strawił wszystko oprócz pokoju, w którym znajdował się święty wizerunek. W 1754 r. zaobserwowano łzy, płynące na obrazie z oczu Maryi i Jezusa. Wieści o tych zdarzeniach szybko rozeszły się po okolicy.

5 lipca 1756 roku Obraz uroczysto przewieziono z Rytkowa, do kaplicy pałacowej Mniszchów w Łopatynie, a następnie tego samego dnia - do drewnianego kościoła, gdzie był on umieszczony w głównym ołtarzu.

Dowiedziawszy się o tym ks. Samuel Głowiński, administrator diecezji lwowskiej

„obawiając się jakiejś zdrady czy postępu szatańskiego”, 8 czerwca 1757 roku rozkazał Obraz zdjąć i opieczutować. Ks. Władysław, Aleksander Pomian – Łubieński, Arcybiskup i późniejszy prymas Polski i Litwy, powołał specjalną komisję w kurii lwowskiej, do zbadania wiarygodności i autentyczności nadzwyczajnych znaków i w oparciu o wypowiedzi zaproszonych świadków oraz ich opinię, 23 lutego 1759 roku potwierdził dekretem cudowny charakter Obrazu. Na uroczystość odpieczutowania i wystawienia do publicznej czci cudownego Obrazu Matki Boskiej wyznaczył niedzielę **13 maja 1759 roku**. W uroczystości tej udział wzięli, oprócz oficjalnych delegatów Kurii lwowskiej, także inni goście i delegacje z różnych powiatów, miast i wsi. Wraz z wieloma księżmi rzymskokatolickimi, przybyli księża grekokatolicki, aby wspólnie oddać cześć Maryi i Dzieciątku Jezus.

W 1770 roku odbyła się koronacja cudownego Obrazu Matki Boskiej Łopatynskiej. Jego sława obejmowała coraz szersze kręgi wiernych, którzy przebywali, aby u stóp Maryi uprosić potrzebnych łask.

W 1785 roku, podczas uroczystości poświęcenia nowej murowanej świątyni w Łopatynie przeniesiono doń cudowny Obraz Matki Bożej i umieszczono go w głównym ołtarzu. Podobnie jak i poprzednio gromadzili się przed nim liczni wierni, doznając łask i błogosławieństwa zawsze miłosierniej Maryi. Świadczą o tym liczne wota ofiarowane przez wysłuchanych i uzdrowionych na duszy i ciele. Wiele z tych wot zaginęło na skutek przeżytych przez nasz kraj historycznych doświadczeń.

W 1944 roku nastąpił niemal wzrost zagrożenia dla ludności polskiej na Kresach Wschodnich ze strony ukraińskich nacjonalistów. Odczuwano to również w okolicach Łopatyna. Księża z parafii Łopatynskiej otrzymywali od bojówce UPA pisma, aby natychmiast opuścili ten teren. W obliczu licznych gróźb ks. proboszcz Franciszek Byra i wikary Wiktor Harbich, w maju 1944 roku postanowili wyjechać z Łopatyna i udać się do Polski centralnej. Przed opuszczeniem Łopatyna przygotowali do transportu Cudowny Obraz oraz część cenniejszego sprzętu liturgicznego. Ponadto już wcześniej ukryto dwa duże dzwony z Łopatynskiego kościoła, zakopując je w ziemi. Księża z Łopatyna wyjechali najpierw do Radziechowa, aby tam uzyskać wagon na



**Obraz Matki Boskiej
Łopatynskiej**



Kościół w Łopatynie

przejazd do Polski centralnej wraz z kilkoma rodzinami wiernych, którym groziło niebezpieczeństwo.

Cudowny Obraz Matki Bożej wędrował w zawierusze wojennej z Łopatyna, od maja 1944 roku do 1946 roku. W czasie działań wojennych Obrazem opiekował się ks. proboszcz Franciszek Byra wraz z grupą wiernych z Łopatyna. W ostatnich latach II wojny światowej, cudowny Obraz był otoczony szczególną czcią w domu rodziny Smolarz w Przędzeli koło Rudnika nad Sanem, gdzie mieszkała siostra ks. Franciszka. Po zakończeniu II wojny światowej i nawiązaniu kontaktu z wiernymi z Łopatyna przesiedlonymi do Wójcic, ks. Franciszek przybył w dniu 3 maja 1946 roku wraz z Cudownym Obrazem MBŁ na stację kolejową w Otmuchowie, skąd uroczysto przeniesiono Cudowny Obraz do kościoła w Wójcicach. Tu został umieszczony w głównym ołtarzu i otoczony wielką czcią ze strony wszystkich wiernych. Jak za dawnych lat Obraz MBŁ nadal darzy swymi łaskami Jej czcicieli.

Uroczystości odpustowe Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, obchodzone w dniu 15 sierpnia każdego

roku, gromadzą dawnych łopatynian, rozproszonych niemal po całym świecie przed cudownym Obrazem Matki Boskiej Łopatynskiej w Wójcicach. Ale i w obecnych, powojennych czasach miał miejsce przykry incydent. Otóż, w nocy z 10 na 11 lutego 1984 roku, już w Wójcicach dokonano kradzieży korony MBŁ oraz 110 cennych srebrnych i pozłacanych wot.

Staraniem księdza proboszcza Kazimierza Kwiatkowskiego i parafian, ufundowano nowe korony, zbliżone do oryginalnych, które 23

lat prowadzona jest renowacja zabytkowych malowideł w tym kościele.

To, że kościół Łopatynski przybiera dawny, piękny wygląd jako polska pamiątka na Kresach Wschodnich, w dużej mierze zawdzięcza się śp. ks. Kazimierzowi Kwiatkowskiemu, wiernym z Wójcic i pozostałym parafianom przesiedlonym z Łopatyna. W dziele ratowania polskich pamiątek na Kresach Wschodnich ma swój bardzo duży udział Stowarzyszenie Odnowienia Kościoła w Łopatynie z siedzibą w Wójcicach 137b, (48 – 385 Otmuchów) na czele z prezesem - Janem Cichewiczem. Od trzech lat inicjatywę Stowarzyszenia wspiera Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego w Warszawie, przekazując znaczne środki finansowe na remont Łopatynskiego kościoła. Również Senat RP dzięki staraniom senatora RP Norberta Krajczego, przekazuje od dwóch lat środki na ten cel. Dzięki tej pomocy kościół Łopatynski nabiera pierwotnego blasku.

Niechaj Matka Boża Łopatynska nadal darzy swymi łaskami tych wszystkich, którzy tak wiernie Jej służą!

Program uroczystości, poświęconych 250-leciu kultu Matki Bożej Łopatynskiej

Sobota 15.08.2009 r.
godz. 12.00 program słowno-muzyczny szkoły muzycznej z Łopatyna
godz. 13.30 występ zespołu śpiewająco-tańczącego z Dębicy – Polska
godz. 15.00 przygotowanie modlitewne do uroczystości – modlitwy przeplatane piosenkami religijnymi
godz. 16.00 uroczysta Msza św. jubileuszowa, której przewodniczy biskup ze Lwowa, śpiewa chor z Wrocławia i zespół z Dębicy – Polska koncert choru z Wrocławia – Polska po Mszy św.
Po Mszy obiad dla zaproszonych gości, a dla reszty uczestników uroczystości – ognisko i pieczona kiełbaska koło kościoła
godz. 21 apel maryjny i procesja z obrazem Matki Bożej Łopatynskiej dookoła kościoła, procesja ze świecami
godz. 24.00 uroczysta pasterka maryjna – Msza św.

Niedziela 16.08.2009 r.
godz. 12.00 uroczysta Msza św. kończąca uroczystości jubileuszowe 250-lecia kultu Matki Bożej Łopatynskiej. Po Mszy św. – procesja ze światłem na cmentarz i modlitwy za zmarłych.

Kościół Łopatynski odremontowano w 1991 roku i przekazano wiernym wyznania rzymskokatolickiego. Świątynię tę wspomagają bez przerwy wierni z Wójcic i z innych miejscowości.

W dniu 28 grudnia 2008 roku arcybiskup lwowski ks. Mieczysław Mokrzycki poświęcił prezbiterium w Łopatynskim kościele, które zostało odnowione. Już wcześniej dokonano drenowania terenu przykościelnego, wymieniono okna, przeprowadzono naprawę i konserwację dachu na kościele. Obecnie rozpoczęto wykonywanie nowej elewacji świątyni. Od czterech

OBOJĘTNOŚĆ GUBI ZABYTKI NA UKRAINIE



DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Niedawno wróciłem z kolejnej podróży po Ziemi Winnickiej – kraju, gdzie ilość przeróżnych zabytków historycznych i przyrodniczych jest nie mniejsza od znajdujących się na Ziemi Lwowskiej czy Tarnopolskiej, gdzie o turystach jedynie chyba słyszano, ale prawie nigdy ich nie widziano. Konkluzje zrodzone w tej wędrówce, niestety nie są pocieszające: zabytki giną wprost na oczach, jak gdyby nikomu na nich nie zależało.

Zacznijmy od najbardziej, moim zdaniem, krzyżącego faktu, związanego z pałacem we wsi Biłyczyn, koło Baru. Jest to słynna, znana z prac krajoznawców i historyków – polskiego (Romana Aftanazego) i ukraińskiego (Dmytra Małakowa) rezydencja rodziny Krassowskich, która jeszcze do niedawna zdumiewała podróżnych pozostałościami pięknych płaskorzeźb i malowideł.

Za czasów radzieckich była tu szkoła, biblioteka i klub, które, oczywiście, spowodowały zniszczenie zabytków zarówno z zewnątrz, jak i wewnątrz. Mimo to, można było sobie wyobrazić, jak kiedyś żyli tu prawdziwi właściciele. Obecnie, niestety, podróżny może tylko snuć przypuszczenia o wyglądzie rezydencji. Przed dwoma laty pałac spłonął.

Prawdopodobnie – młodzież urządziła tu, w pustych salach pałacu pijatykę i być może, umyślnie lub nie, podpaliła go. Turystę, który odwiedzi to miejsce spotykają osierociące filary głównego wejścia. Podwoje, które one do niedawna podtrzymywały, zawaliły się, podobnie, jak elementy konstrukcyjne dachu. Chodzić między ruinami jest bardzo niebezpiecznie. Co prawda, nawet pomimo pożaru, miejscami na ścianach pozostały atrakcyjne malowidła w neogotyckim i klasycznym stylu. Można znaleźć również pozostałości kałowego pieca i dwóch kominków. Nic nie świadczy o tym żeby ktoś zamierzał odnowić ten zabytek. W takim stanie, niewątpliwie jest skazany na całkowite zniszczenie...

Podobną sytuację widzimy i w innym końcu obwodu winnickiego, we wsi Obodówka



Pałac w Biłyczynie latem 2007 roku



Ten sam zabytek latem 2009 roku



Pałac generała Zabolina w Małej Rostowce

trostianeckiego powiatu. Zachował się tu, jeśli można tak powiedzieć – główny majątek potężnej kiedyś rodziny Sobańskich. Główny, ponieważ prawie wszyscy członkowie tej rodziny zostali pogrzebani w obodowskim grobowcu, bez względu na to, gdzie umarli. Bogaty pałac z połowy XIX wieku do czasów niepodległości Ukrainy zachował się w mniej więcej normalnym stanie. Ten sam Małakow udokumentował autentyczny stan wnętrza zabytku. Wprawdzie, bez mebli, obrazów oraz innego sprzętu.

Po 1991 roku biura kołchozu, które mieściły się w pałacu oraz szkoła zostały przeniesione do innego miejsca. Pałac niezwykle szybko zaczął niszczeć. Wprawdzie, była nadzieja na uratowanie zabytku, gdy w latach 90. przyjechał tu potomek Sobańskich. Zaproponował głowie rady wiejskiej (wój-

towi) zainwestowanie własnych pieniędzy w remont pałacu, nie pretendując na zajęcie majątku. Miejscowy urzędnik, ze znanych tylko jemu samemu pobudek nie przyjął propozycji. Podpisał wyrok na rezydencję. Po kilku latach także tu, podczas pożaru, tak samo, jak i w Biłyczynie zostało spalone zabytkowe wnętrze oraz dach. Wandale nadal niszczą ruiny zamku. Ktoś, nawet wlaźł na wieżę pałacową aby strącić żelazną konstrukcję, na której kiedyś wisiała latarnia. Konstrukcja została pogięta, ale jeszcze stoi. Zabytek, a dokładnie jego zniszczeń broni tylko jedna osoba – urodziwa Olga Kuczer – dyrektor miejscowego amatorskiego muzeum krajoznawczego. Szuka sposobu aby zwrócić uwagę społeczeństwa na pałac Obodowski. Lecz niestety, co może zrobić jeden żołnierz na polu walki?



Pałac Potockich w Tulczynie w sierpniu 2008 roku. Prawa galeria jeszcze jest nierozebrana



Ten sam zabytek w lipcu 2009 roku

Zniszczenie dotknęło nie tylko względnie nieznaną pałac, ale także znane zabytki o znaczeniu krajowym. Chodzi o ogromny, prawdopodobnie największy na Ukrainie kompleks pałacowy rodziny Potockich w Tulczynie. Na wiosnę, br. popadła w ruinę zabytkowa galeria, która łączyła pałac główny z prawą oficyną. Za czasów Stanisława Szczęsnego Potockiego i jego żony Zofii, dla uczczenia której powstała

pod uwagę sytuację finansową w kraju i na świecie?

Natomiast w Seliszczu, powiatu tyrowskiego, chociaż obiekty zabytkowe nie zostały zburzone, są jednak bardzo zniszczone. Były deputowany Werchownej Rady Ukrainy (parlamentu ukraińskiego) i prezes Służby Celnej Ukrainy Wołodymyr Skomorowski „odbudowuje” zamek czerlenkowski, który kiedyś tu stał. Nie trzyma się jednak staroego projektu, którego już nie



Nowa twierdza Skomorowskiego w Seliszczu



...i wieża zamku Szeniowskich tamże

„Sofijówka”, w tej galerii urządzono ogród zimowy, a latem – jadalnia dla gospodarzy i gości. Obecnie leży tu góra rozbitych cegieł. Dyrektor Kolegium Kultury, który obecnie jest właścicielem kompleksu, powiedział, iż galeria została rozebrana ze względu na jej stan, grożący zawaleniem. Wszystkie potrzebne pozwolenia na to były otrzymane. Lecz, czy nie lepiej było by po prostu zachować tę część pałacu? Odpowiedź jest banalna: na to trzeba więcej pieniędzy, taniej rozebrać. I jeszcze jedno pytanie. Czy galeria zostanie odbudowana w najbliższym czasie, biorąc

ma, a robi to na ślepo. Planuje umieścić tu hotel, salę konferencyjną, restaurację i muzeum. Obiecuję wyremontować asfaltowe drogi, za co, osobiście jestem bardzo wdzięczny. Pozostaje pytanie – co z tego wyjdzie. Jak na razie, autentyczna wieża zamku Szeniowskich wciąż leży w gruzach. Chociaż ona również ma być włączona do kompleksu nowoczesnych pseudo fortyfikacji, które, wyglądają okropnie.

Zniszczenia, pożary, zniekształcenia – to jeszcze nie pełna lista owych klęsk, które, jak plagi egipskie spadły na dawne zabytki ziemi Winnickiej. Jest jeszcze jeden problem. Na przykład, w mieście powiatowym Illincy jakimś cudem zachowała się duża wspaniała synagoga z XVIII wieku, w architektonicznym stylu której można zauważyć wpływy baroku i rokoka. Mieści się ona w samym centrum miasteczka, ale nie można do niej podejść, nie mówiąc już o wejściu do środka. Teren wokół zabytku został spry-

watyzowany przez jakiś prywatny zakład stolarski, pracownicy którego nie wpuszczają nikogo za wysokie ogrodzenie. Czy urząd miejski miał prawo wydawać pozwolenie na prywatyzację pomnika architektury, w którym, być może, zachowały się oryginalne wnętrza – pytanie retoryczne...

Dziękując Bogu, na Ziemi Winnickiej nie wszystko jest w tak beznadziejnym stanie. Na przykład, kaplicę Potockich w Jaskini, wzniesioną przez genialnego Władysława Gródeckiego, autora



Odrestaurowana oficyna pałacowa w Onytkowce



W kaplicy Potockich w Jaskini

budynku z chimerami w Kijowie, oddano parafii rzymskokatolickiej pw. świętego Andrzeja Boboli. Zachowało się prawie całe wnętrze zabytku, z wyjątkiem witraży. W każdą niedzielę, o godz. 15:00 odprawia się tu Msza św.

W wytwornym pałacu generała Zobotina, we wsi Mała Rostowka, w powiecie oratowskim mieści się centrum rehabilitacyjne dla uzależnionych od narkotyków. A majątek we wsi Onytkowce, powiatu tyrowskiego został przekształcony na współczesny ośrodek rekreacyjny: odnowiono oficynę i skrzydła, gdzie mieści się sauna i nieduża restauracja. Być może, ktoś powie, iż jest to samodzielne odnowienie zabytku. Jednak lepiej, iż mieści się tam sauna i restauracja aniżeli pogorzelnisko i okropne zniekształcenia. Miejmy nadzieję, że taki, niestety rzadko spotykany stosunek do obiektów zabytkowych mimo wszystko stanie się zjawiskiem normalnym i powszechnym.

Tylko nie bądźmy obojętni.

KG

KANIONEM DNIESTROWYM

ZINAT MACHMUTOW

Wieś Rakowiec – to początek spływu Dniestrem. Koniec wyprawy – to wieś Usteczko. Cała trasa spływu ciągnie się przez czterdzieści pięć kilometrów.

We wsi Rakowiec, na prawym skalistym brzegu Dniestru widoczna jest zburzona wieża twierdzy. Wybudowana w 1660 roku przez podówczas Halickiego Dominika Wojciecha Bieniawskiego. Obserwowano z niej ruch łodzi, statków i spływ drewna po rzece. Twierdza była używana także w charakterze miejsca pertraktacji handlowców. Mimo tego że była niewielka pełniła funkcję strategiczną gdyż wraz z zamkiem w Czernelicy (były połączone korytarzem) stanowiły bazę wypadową dla wojsk polskich podczas wyprawy na Wołochów. Kilkakrotnie nacierali na zamek Turcy, ale nie mogli go zdobyć. W XIX w. była tu fabryka potasu.

Ostateczny cios zadali zamkowej wieży... miejscowi mieszkańcy. Kilka lat temu w ruinach zamku doszło do wypadku. Pewien chłopczyk spadł z drewnianych



Załoga tej łodzi – to dziennikarze z całej Ukrainy (w czerwonej koszulce - autor)

zamieszkuje wiele gatunków ptaków. Na brzegach rzeki obserwujemy piękne skalne jary, jaskinie, wodospady.

Ciepły klimat kanionu odróżnia to miejsce od innych terenów Ukrainy Zachodniej – skalne ściany kanionu zatrzymują słoneczne ciepło, dzięki temu przez całe lato deszcz tu prawie nie pada, a wiosna zaczyna się 2-3 tygodnie wcześniej niż w innych miejscowościach.

Przed wyprawą przeprowadzono krótki instruktaż,

kozacką banderę. Miłe towarzystwo pomagało odpocząć od codziennych obowiązków i pracy.

Była to dwudniowa trasa aktywnego wypoczynku.

Po drodze wielokrotnie spotykaliśmy podróżnych, którzy uczestniczyli nawet w pięciodniowej wyprawie. Jedną z takich grup spotkaliśmy we wtorek w porze obiadowej. Głodni i zmęczeni mieszkańcy domku na wodzie ucieszyli się niesłychanie z naszego widoku. Kiedy się przy-

tych mchem kamieniach dawały się zachwycać swoim nieopisanym pięknem.

W trakcie spływu zatrzymywaliśmy się przy źródłach, które powstały pod skłonem wąwozu. Woda była czysta, jak kryształ. •ródła były trzy, różne co do wielkości, natomiast woda w każdym z nich była inna w smaku.

Na jednym brzegu Dniestru był las mieszany, a na drugim widać było dachy chat wiejskich. Wioski ciągnęły się od źródła do źródła. Miejsca ujścia źródła są uważane przez miejscowych za miejsca święte. Stawiane są tam kapliczki.

W trakcie spływu Dniestrem zatrzymaliśmy się na lewym brzegu i weszliśmy na górę zwaną „Czerwoną”, która ma ponad 200 m wysokości. Nazwa góry pochodzi od czerwonego kamienia, z którego jest zbudowana. Kamień ten jest łatwy w obróbce, dlatego też w dawnych wiekach eksploatowano go i wywożono - nawet do Turcji. Do dziś w Stambule są domy ozdobione właśnie nim. Kto wie, może moi tatarcy, po mieczu, przodkowie mieli z tym coś wspólnego?

Na noc rozbiliśmy namioty na brzegu Dniestru. Do najbliższej wsi było dziesięć kilometrów drogi. Ze strony Dniestru dochodziły tajemnicze pluski, niedaleki las budził się do nocnego życia. Figlujące ognie naszego ogniska odbijały się w czarnych wodach rzeki.

„Kurier Galicyjski” brał udział w dniestrowej wyprawie na zaproszenie wydziału ds. turystyki, eurointegracji, stosunków zewnętrznych i inwestycji ivano-frankivskiej Wojewódzkiej Administracji Państwowej. www.if.gov.ua

Dziękujemy paniom Natalii Hasiuk oraz Natalii Blizniuk za bardzo sprawną organizację imprezy, a panu Serhijowi Didyczowi za opiekę nad spływem (patrz reklama w zeszłorocznych numerach KG z lipca i sierpnia).

KG



Rakowiec

konstrukcji wewnątrz wieży, które się jeszcze zachowały. Mieszkańcy podjęli „zdecydowane działania” i spalili to, co pozostało z twierdzy. Dziś zachowały się tylko kamienne ściany wieży i ruiny obok.

Dniestr – jedna z najpiękniejszych rzek Europy, druga co do wielkości na Ukrainie, ciągle dzika i przez to bardzo atrakcyjna dla turystów. Nasza wyprawa odbywała się na najpiękniejszym jej odcinku – w strefie Parku Krajobrazowego „Kanion Dniestrowy”, gdzie rzeka płynie w głębokiej na 80 – 200m dolinie, tworząc piękne zakola. Unikalnego charakteru tej wycieczce nadają malownicze krajobrazy, ich niepowtarzalność. Skaliste i strome brzegi, pokryte liściastymi drzewami

dotyczący zachowania na wodzie. Wszyscy zgranie założyli kamizelki ratunkowe i wyprowadzili łódź do wody. Nasza załoga – to dziennikarze z całej Ukrainy, przeważnie wschodniej i ja – jeden z młodszych członków zespołu „Kuriera Galicyjskiego”. Zająłem miejsce na samym końcu łodzi. Nie udawało się nam płynąć z prądem i, zamiast poruszać się do przodu, kręciliśmy się w miejscu. Udało się wreszcie wyrównać łódź i wyruszyć w odpowiednim kierunku. Wiatr chłodził nam twarze, wystawione na działanie gorących promieni słonecznych. Na przyjemnej rozmowie i obserwowaniu malowniczych widoków czas mijał szybko. Nasza łódź różniła się od innych, ponieważ miała

witaliśmy i wymieniliśmy życzliwe spojrzenia, okazało się, że napotkane przez nas towarzystwo nie było przygotowane do tak wyczerpującej wyprawy. Jedynymi artykułami spożywczymi, zabranymi przez nich, były ryż i makaron. Poczuliśmy, że naszym obowiązkiem jest uratowanie tych nieznanymi ludzi od „niechybnej śmierci głodowej” i takiego menu na obiad. Pczęstowaliśmy ich gorącą herbatą i bardzo smacznymi pączkami.

Na brzegach kanionu, w masywach otaczających Dniestr co raz napotykamy jaskinie i grotty. Wprost porażał ich „chimeryczny” wygląd a niewielkie wodospady zbiegające po obrońnię-

BYŁO NAS DWUDZIESTU NA CAŁEJ UKRAINIE

Z księdzem KAZIMIERZEM HALIMURKĄ – proboszczem parafii rzymskokatolickiej w Stanisławowie pw. Chrystusa Króla rozmawiał MARCIN ROMER

- Proszę Księdza, niedawno parafia obchodziła swoje 20-lecie. Ksiądz od początku działał przy tej parafii, był jej organizatorem. Jakie były początki.

- No właśnie, 20 lat minęło, jak jeden dzień. Jednym z zaproszonych gości był główny inżynier z „Energopolu” – pan Henryk Kolasa, który z powodów zdrowotnych nie mógł przyjechać, napisał list. Píše, że właśnie nawet się nie chce wierzyć, iż minęło już 20 lat a wydaje się, że dopiero niedawno zaczęliśmy.

W uroczystym nabożeństwie z okazji 20-lecia naszego kościoła przewodniczył ks. biskup Marcejan Trofimiak. Niestety, nasz abp Mieczysław Mokrzycki nie mógł przyjechać, bo w tym czasie przebywał w Rzymie, gdzie otrzymał paliusz. Na uroczystość przyjechało ponad 30 księży i sióstr zakonnych, wierni z różnych parafii. Ponieważ był to dzień powszedni, nie wszyscy mogli tu przybyć.

To pierwsze 20 lat parafii. Przed wojną parafia, jako taka nie istniała, był jedynie komitet budowlany. Przewodniczył komitetowi budowlanemu nieżyjący już dzisiaj – ksiądz Władysław Szetela, który w 1946 roku opuścił Stanisławów wyjeżdżając do swojej przemyskiej diecezji, skąd pochodził. Pracował w tej diecezji aż do śmierci.

W 1946 roku przejęła ten kościół władza radziecka. Według dokumentów, które udało się znaleźć – w 1954 roku został przekazany pod magazyny księgarni. Od 1954 roku dzieje tego kościoła ciągle się zmieniają. Parafia się rozproszyła, jedni wyjechali do Polski, innych wywieziono na Syberię. Parafianie stanisławowscy w większości byli pracownikami kolei. Niektórzy spośród dyrekcji kolei leżą tutaj, w Czarnym Lesie (miejsce kaźni stanisławowskiej inteligencji – red.).

W 1988 roku przy władzy był już Gorbaczow. Wtedy w gazecie „Izwestia” ukazał się artykuł, zawierający informację o tym, że organizacje religijne mogą się starać o zwrot kościołów, jeżeli parafie zrzeszają odpowiednią liczbę wiernych.

Niektórzy nasi wierni dojeżdżali do kościoła do Stryja i do Czerniowiec. Była taka grupka osób, na czele z p. Ma-

rią Mosiężalową, którzy jeździli do Stryja. Powiedzieli nieżyjącemu już księdzu Augustynowi Mednisowi, który był w tym czasie proboszczem w Stryju, że w gazecie ukazał się taki artykuł. Ksiądz powiedział: „Dlaczego uciekacie, zbierajcie podpisy”.

Żeby utworzyć i zarejestrować parafię trzeba było 20 podpisów. Z trudem udało się znaleźć 20 osób. Parafia została zarejestrowana. Było to w marcu 1989 roku. Z tych 20 osób żyje już tylko 8.

Na 20. rocznicę istnienia kościoła te osoby właśnie, niosły na ofiarowanie dary ofiarne podczas Mszy św.

Po przewodniej niedzieli 1989 roku przyjechałem do Stanisławowa. Przyjechał także teraźniejszy bp Marcejan Trofimiak, wtedy ksiądz Marek, który pracował w Krzemieńcu i dojeżdżał do Borszczowa. Przyjechał ze mną mój kolega ks. Michał Jaworski i ks. Augustyn ze swoim kierowcą – panem Józefem. Zajechaliśmy na podwórko. Stała tam 15-16 osobowa grupka starszych osób, kobiety i jeden mężczyzna – nieżyjący już pan Grzegorz.

Kościół wyglądał strasznie, naokoło bajora, jakieś szopy. Weszliśmy do kościoła, kościół w środku był piękny. Z kopuły padało światło. Oczywiście, wszystko było zniszczone. Tam, gdzie stoją obecnie czterej ewangelisci – rósł mech, nie było tynków, woda ściekała po ścianach, dach przeciekał. Prezbiterium było zamurowane. Tam, gdzie stał ołtarz było piętro, tam gdzie chór – stały jakieś belki metalowe. Chwilę pomodliliśmy i wyszliśmy na zewnątrz.

Ludzie, zwracając się do p. Marysi, mówili: „Po co, pani, brała taki duży kościół. Jest nas tak mało”? Ks. Augustyn ich uspokajał. W końcu mówię żeby przestali się denerwować, przyjdzie ksiądz, będzie to jego problem. Wtedy jedna z pań mówi: „Synku, synku, ciekawe, jakbyś to ty, był tym księdzem, czy byś to wziął?” Wtedy ksiądz Augustyn nie wytrzymał i powiedział: „Proszę pani, to żaden synek, to jest ksiądz. Kto wie, czy nie będzie waszym proboszczem”. I tak się stało.

Pojechałem do Kijowa. Powiedziałem o wszystkim ks. Janowi Krapanowi. Wtedy pracowało na Ukrainie tylko 20 księży. Po jakimś czasie ks. Augustyn pojechał do Rygi, bo wtedy z Rygi ks. kardynał Wajwods zażądał Kościołem katolickim w całym Związku Sowieckim, poza



Ks. Kazimierz Halimurka

Litwą. Litwini mieli swego biskupa. Wezwał mnie ks. kardynał do Rygi, kazał się pakować i jechać do Stanisławowa aby objąć tę parafię. I kardynał Wajwods, i bp Ceckołs, który udzielał mi święceń kapłańskich, mówili mi, żebym był ostrożny, bo ludzie w tej parafii są skłócen, że w 1958 roku ksiądz musiał opuścić kolegiatę. Jakby tam coś się działo, to niech ksiądz zabiera dokumenty i wyjeżdża.

Po jakim czasie się okazało, że tam rzeczywiście był „Babilon”. Społeczność była strasznie „wymieszana” – nie tylko w tym mieście, a nawet w całym województwie. Teraz, po dwudziestu latach, kiedy jestem bardziej dojrzały, wiedziałbym, jak trzeba sobie z tym radzić. Wtedy zdawało mi się, że wszystko jeszcze da się naprawić. Prawdę mówiąc, wiele się dało zrobić i jeszcze więcej by się zrobiło, gdyby czasy były spokojniejsze, gdyby ludzie byli bardziej mądrzejsi.

Oczywiście, te 20 lat nie były zmarnowane. Zawdzięczając sponsorom i z Polski i z Niemiec, z Ameryki, Anglii udało się to zrobić, co się udało. Były różne obietnice ze strony „Wspólnoty Polskiej” z Warszawy, a potem się okazało, że to tylko obietnice. Były obietnice z MEN, chcieliśmy wybudować dom, gdzie by dzieci mogły przychodzić na katechezę, na naukę języka polskiego, żeby była biblioteka.

MEN przekazał przez parlament do „Wspólnoty Polskiej” na tamte czasy, dość dużą kwotę. Ale co z tego. Z tej kwoty mogliśmy odebrać tylko jedną piątą. Dyrektor „Wspólnoty Polskiej” Andrzej Chodkiewicz powiedział, że

reszta tych pieniędzy została przekazana na Białoruś. W Polsce co chwila były zmiany – i premiera, zmiana rządów, później – odejście prezydenta. Trzeba było kończyć ten dom z własnych środków, szukać sponsorów we własnym zakresie. Dzięki Bogu, że udało się znaleźć dobrych ludzi, zarówno w Polsce, jak i w innych krajach, dzięki którym mogliśmy ukończyć ten dom i doprowadzić do końca renowację kościoła.

Wiadomo, że duszpasterstwo, praca z ludźmi, jest procesem ciągłym, tak samo i z budynkiem. Jeżeli budynek będzie stał niewyremontowany przez 10 lat, to znów zniszczeje. Tym bardziej człowiek. Jeżeli nie będzie się kontaktował z Panem Bogiem, to się zdegraduje.

Obecnie największym problemem w Kościele rzymskokatolickim jest rodzina. Młodzi ludzie, pełni energii wyjeżdżają za granicę i w większości przypadków tam pozostają. Wyjeżdżają również ze Stanisławowa, pomimo tego, że Stanisławów jest miastem wojewódzkim.

- A jak duża jest parafia w Stanisławowie? Ilu liczy wiernych?

- Praktykujących, którzy przychodzą do kościoła, może nie w każdą niedzielę, jest około 300 rodzin. Jest to gdzieś około 1000 wiernych. Na święta oczywiście, kościół jest wypełniony po brzegi. Wiadomo, że Stanisławów liczy 300 tysięcy mieszkańców. Trudno jest wyliczyć ilu jest wierzących. Nawet chodzić po kołędzie jest trudno. Miasto jest duże i nie ma tak, że jakiś rejon jest katolicki, czy, jak na przykład jest

Polsce, gdzie wiadomo ilu jest parafian.

Pracuję tu już 20 lat. Z tych dwudziestu lat, przez 13 lat dojeżdżałem do Lwowskiego Wyższego Seminarium Duchownego w Brzuchowicach. Dla diecezji seminarium jest sprawą ważniejszą, dlatego większość czasu i energii poświęcałem pracy właśnie tam. Dzięki Bogu, miałem dobrych wikariuszy, którym ufałem i dawałem wskazówki, żeby kontynuowali rozpoczęte remonty. Cały czas coś było robione i są tego efekty.

Od samego początku przy parafii pracują też ss. Urszulanki Unii Rzymskiej. Jedną z nich – siostra Krysztyna Rynkiewicz pracuje od 1990 roku do dziś. Siostry prowadzą katechezę i wspierają parafian swoją posługą.

- Wśród parafian, większość – to Polacy. Jaka jest struktura parafii?

- Powiedziałem na początku, że to jest „Babilon”. To nie zaczęło się po wojnie, a jeszcze przed wojną. Na przykład ojciec – Ukraińiec, matka – Polka, ich dzieci już są z mieszanej rodziny. Kiedyś było tak, gdy rodził się chłopak, a ojciec jest Ukraińcem, to dziecko zostawało grekokatolikiem. Jeżeli w takiej rodzinie urodziła się córka, czy syn, a wyszła za mąż za Rosjanina, to można postawić pytanie – kim jest wnuk? Bardzo mało jest rodzin, gdzie dziadkowie, dzieci i wnuki są Polakami. Polakiem jest nie ten, kto posiada taki wpis w dokumencie tożsamości, lecz ten kto odpowiednio ustosunkowuje się do Polski, do polskości, do narodu polskiego i w duszy jest Polakiem.

Nie zwracam uwagi na to, kto przychodzi do parafii – czy to Polacy, czy Ukraińcy, czy Rosjanie, czy Żydzi – kościół jest powszechny. Katolik powinien głębiej patrzeć na drugiego człowieka, z miłością Bożą. Jeżeli tego nie ma, trudno mówić, że ktoś jest katolikiem? Widać, że społeczność polska się starzeje – w tym mieście i w ogóle na Ukrainie. Młodzież z polskich rodzin wyjeżdża na studia do Polski. Kto z nich wraca? Prawie nikt z tej młodzieży nie wrócił. Kto tu pozostaje? Dzieci z polskiej szkoły, z rodzin polskich marzą o Karcie Polaka. To daje im możliwość podjęcia studiów w Polsce na równi ze studentami polskimi. Wiadomo, że człowiek może wybierać, gdzie chce mieszkać, jest demokracja. Jednak byłoby dobrze, żeby pomyślał również o swoich korzeniach.

Często my, księża słyszymy zarzuty, że Kościół ukrainizuje Polaków. Pytałem – w jakim języku rozmawiają w domu, okazywało się, że rozmawiają po ukraińsku. Byłem w różnych środowiskach, mieszkalem i pracowałem na Łotwie prawie przez 10 lat. Nikt nie zrobił ze mnie Łotysza. Jestem Polakiem i zostanę nim, gdzie bym nie był. Mam przyjaciół, którzy ukończyli szkoły

wiele razy słyszałem zarzuty – po co, tu język ukraiński? „Dlaczego ksiądz po ukraińsku Mszę odprawia?” – pyta jedna z parafianek. – „Maż pani, kim jest?” – „Ukraińcem” – odpowiada. Mówię – „odprawiam Msze po ukraińsku również dla pani męża, aby razem z panią przychodził do kościoła”.

Zrozumiałem potrzebę istnienia w kościele języka



Przedstawicielki tworzącej się przed 20. laty parafii

ukraińskie, to nikomu nie przeszkadza. Nie wszyscy muszą być rzymokatolikami i nie wszyscy muszą chodzić do tego kościoła. Kiedyś powiedziałem jednemu z konsulów, że ci ludzie, którzy byli od powstania parafii zasłużyli na Kartę Polaka. Konsul powiedział: „Proszę księdza, to nie jest Karta Katolika, tylko Karta Polaka”. Tutejsi mieszkańcy, którzy byli katolikami, byli też Polakami, chociaż nie wszyscy posiadają dokumenty, potwierdzające pochodzenie polskie.

- Czy uważa ksiądz, że Karta Polaka powinna być też dostępna dla ludzi szczególnie zasłużonych dla polskości, nawet tych nieposiadających odpowiednich dokumentów? . Ja też znam takie osoby, które nie są Polakami, ale dla polskości zrobiły więcej, niż nie jeden „biologiczny” Polak.

- Tak oczywiście. Większość spośród tych, którzy zapoczątkowali tę parafię nie posiada Karty Polaka. Jak mówią Rosjanie: „Без бумашки ты как кашка, а з бумашкой человек». Skąd wziąć dokumenty?

Tu, w kościele tworzyła się polskość, to Polacy byli tu od początku, a już do nich dochodzili Ukraińcy i ludzie innych narodowości. Wprowadziłem w kościele język ukraiński. Z tego powodu

ojczystego, gdy pracowałem na Łotwie. W niedzielę, o godz. 9 była Msza św. w języku polskim. Suma, o godz. 12 – po łotewsku. Chociaż znałem język łotewski, rozmawiałem. Lecz, gdy była Msza św. w języku polskim – było to jakoś tak „bliżej”. Ten wzorzec z Łotwy przeniósłem tutaj. Wiele osób dziękuje mi za to, że może uczestniczyć we Mszy św., sprawowanej w ich języku ojczystym. Jeżeli byłoby w naszej parafii 20 Rosjan, będzie Msza po rosyjsku, będzie 20 Niemców – będzie Msza po niemiecku. Nie wiem, czy nie więcej jest w naszej parafii Ukraińców niż Polaków.

Nie możemy budować przyszłości, rozpamiętując tylko to, co było złe w relacjach między narodami. Trzeba raczej, budować przyszłe relacje na tym, co dobre.

- Podczas 600 lat wspólnej historii daleko więcej było tego, co dobre.

- Nieraz próbujemy tworzyć coś nowego, trzeba wrócić do tego, co już było dobre.

- Jak udało się Księdzu, tak pięknie odnowić ten kościół?

- To trzeba by książki pisać. Ci, którzy przyjeżdżają do nas, mówią – ale u was pięknie!

- Może by zrobić taką wystawę, ukazującą wygląd kościoła sprzed 20 lat.

- Chcemy wydać album, przygotowujemy już materiały. Trzeba znaleźć sponsora.

- Przy parafii działa biblioteka. Czy parafia prowadzi też inną działalność?

- Z biblioteki korzysta mało osób. Książki wylimitowały Internet. W każdą sobotę jest czynny gabinet dentystyczny, we czwartki – działa poradnia lekarska. Są sale katechetyczne, jedna sala do nauki języków obcych. Przy wykończeniu tego domu bardzo nam pomógł niezujący już p. Józef Śliwka, ówczesny szef Ośrodka Sportu i Rekreacji w Rybniku.

- Jak wygląda sytuacja z kolegiatą stanisławowską?

- W kościele mieści się Muzeum Malarstwa Sakralnego. Władze nie zwracają kościoła wiernym, gdyż według nich – nie ma dokąd przenieść muzeum. Nie jest to do końca prawdą. Tak samo mówiono o kościele jezuitów, gdzie mieściło się archiwum wojewódzkie. Gdy jezuiti prosili, aby zwrócono im świątynie, odpowiedź była taka – nie mamy dokąd przenieść archiwum. Ale, gdy przyjechał patriarcha z Kijowa, po miesiącu świątynię katolicką przekazano prawosławnym. Tak samo jest z kolegiatą. Przyjeżdżał kardynał, biskupi. Pan Wyszywaniuk obiecał, iż kiedy wyprowadzi się wojskowy szpital z posesji Potockich, tam właśnie zostanie przeniesione muzeum. Jednak ta posiadłość została przez niego sprzedana. Nadal nie ma dokąd przenieść muzeum. Nawet została zarejestrowana wspólnota wiernych tej parafii. Niebawem – wybory prezydenckie, nastąpi zmiana administracji miejscowej, nie ma nawet partnera do rozmów. Niektórzy urzędnicy miejscy mówią – wybudujcie nam muzeum, a my oddamy wam kolegiatę. Muzeum jest potrzebne, ale niech o to postara się miasto.

- Niedawno ekipa Telewizji Polskiej kręciła w Stanisławowie film. Byliście na placu przykatedralnym. Anna Popek, szefowa zespołu telewizyjnego powiedziała, że chce wejść na chwilę do kościoła. Mówię – wejść tam można, chociaż to nie kościół w tej chwili, niestety.

- Dla naszego kościoła ten obiekt jest bardzo ważny. W tym kościele proboszczem był ks. Eugeniusz Baziak, późniejszy abp Lwowa, biskup-wygnaniec, ostatni biskup, którego bolszewicy wypędzili do Polski. On właśnie, w Krakowie udzielał święceń biskupich ks. Karolowi Wojtyśle. Może przed beatyfikacją Jana Pawła II urząd miasta Stanisławowa zwróci kolegiatę Kościołowi rzymskokatolickiemu?

- Dziękuję za rozmowę.
- Szczęść Boże.

WE LWOWSKIM KOŚCIELE ŚW. ANTONIEGO ZABRZMIAŁA POEZJA ZBIGNIEWA HERBERTA



KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

W kościele pw. św. Antoniego we Lwowie, gdzie przed niemal 85 laty chrzest przyjął Zbigniew Herbert, zabrzmiała 28 lipca poezja wieszczka. Utwory wykonano w języku polskim i ukraińskim.

Wieczór literacko-artystyczny „Zbigniew Herbert na zawsze we Lwowie” został wpisany w ramy projektu „Imię na mapie literackiej Ukrainy”. Zorganizowały go ukraińskie wydawnictwo „Kameniar”, redakcja gazety „Lwowskie Spotkania” oraz Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Poezję Zbigniewa Herberta recytowali aktorzy Polskiego Teatru we Lwowie oraz Ukraińskiego Teatru Akademickiego im. Marii Zańkowej. Przed kościołem na

schodach zostały zapalone znicze. Można było także nabyć tom poezji Zbigniewa Herberta, po polsku i w tłumaczeniu na język ukraiński, który ukazał się we lwowskim wydawnictwie „Kameniar”.

„Zbigniew Herbert jest wybitnym współczesnym poetą a Lwów jest dumny, że w jego dziejach była taka postać” – powiedział dyrektor wydawnictwa „Kameniar” – Dymitro Sapiha. Przypomniał, że w pobliżu kościoła św. Antoniego znajduje się dom rodzinny poety. Wyraził też wdzięczność ojcom franciszkanom, za udostępnienie pomieszczeń świątyni.

Bożena Rafalska, redaktor naczelny „Lwowskich Spotkań” dodała, że wspólny polsko-ukraiński projekt „Zbigniew Herbert na zawsze we Lwowie” wzbogaca kulturę tego miasta.



W BUDAPESZCIE POWSTANIE POMNIK KATYNIA

„Przywoływanie pamięci jednej z największych zbrodni, popełnionych przez reżim totalitarny jest ważne również dla Węgrów”, tak Gabor Demszky, burmistrz Budapesztu, uzasadniał decyzję o budowie pomnika ofiar Katynia.

Z sześćdziesięciu czterech projektów wybrano dzieło Gezy i Zsoltána Szeli-

Vargów. Monument stanie wiosną 2010 roku w parku Męczenników Katynia, gdzie przed rokiem István Tarlós, lider budapeszteńskiego Fideszu, odsłonił tablicę, mówiąc: „To pierwsza forma upamiętnienia ofiar Katynia poza Polską, w Europie Wschodniej”.

wiadomości. wp.pl



Tekst **TADEUSZ OLSZAŃSKI**
dziennikarz „Polityki”
dla Kuriera Galicyjskiego
KONSTANTY CZAWAGA
zdjęcia

Z niejakim wahaniem pukam do wejścia, znajdującej się we Lwowie przy Rynku nr 14, na wprost ratusza, szeroko reklamowanej restauracji „Kryjivka”. Moich wątpliwości nie roziewa nawet fakt, że lokal znajduje się w słynnej i pięknej Weneckiej Kamienicy z 1585 r. Tu bowiem, w średniowiecznej piwnicy, urządzono jedyną w swoim rodzaju knajpę w postaci bunkra UPA.

Fasada kamienicy jest odremontowana, ale sięn mroczna i zatechła, a drzwi do „Kryjówki” starannie zamaskowane, w postaci półki

KRYJÓWKA



warszawska, obsługiwana przez zetempowców soc-realistyczna gospoda „Pod czerwonym wieprzem”, z portretami całujących się usta w usta Breżniewa i Honeckera i zabawnymi nazwami potraw, są kpina z minionych czasów. „Kryjivka” natomiast, nie tylko Polakom, których we Lwowie sporo, ale również wielu innym przywołuje pamięć

i przetłumaczoną ostatnio na język polski (wydawnictwo Rea) pasjonującą monografię „Knajpy Lwowa”. Licząca 500 stron, pięknie wydana, ze starą mapą Lwowa i mnóstwem oryginalnych przedwojennych pocztówek. Ożywają na kartach tej książki wszystkie słynne lwowskie cukiernie i restauracje od „Mamy Teliczkowej” i „Ziemiańskiej” poczy-



Portret Stepana Bandery

haniebnej roli UPA podczas II wojny światowej. Dla młodych Ukraińców, z którymi rozmawiam, to bohaterzy, którzy walczyli o *samostijną* Ukrainę, dla nas sprawcy bratobójczej rzezi, ludobójstwa na Wołyniu. Młodzi Ukraińcy o tym pojęcia nie mają, bo liczące zaledwie 20 lat niepodległości państwo, gloryfikuje swoją przeszłość,

nając, a na hotelu „Georgea” kończąc. Jest coś niezwykłego w tym, że ukraiński pisarz lata pracy poświęcił odtworzeniu dziejów galicyjsko-polskich knajp, z mnóstwem anegdot i wykazem, dokładnym wykazem, kto w nich bywał. Od profesora prawa i premiera rządu austriackiego Kazimierza Badeniego na przełomie XIX i XX wieku, przez geniusza matematyki Stefana Banacha, malarza Artura Grottgera, aktora Stefana Jaracza, pisarza Jana Paradowskiego, pianisty Artura Rubinsteina, po bohaterów słynnej radiowej „Lwow-



Napis przy wejściu do restauracji: „Uwaga! Moskale wykopali jamę”

z książkami. Kiedy uchylają się, trzeba podać hasło „Sława Ukrainie” i dopiero wtedy zostaniemy wpuszczeni. Wejścia pilnuje ubrany w panterkę partyzant Ukraińskiej Powstańczej Armii z pepeszą w ręku i rozbraja nas, wciskając w dłoń blaszany naparstek z samogonem. Gratis. Schodzimy po stromych schodach do pomieszczeń, wyłożonych

grubo ociosanymi bierwionami, niczym w typowej frontowej ziemiance. Na ścianach – portrety przywódców niepodległościowych dążeń Ukrainy – Semena Petlury i Stepana Bandery, wojenne odezwy, dużo partyzanckich zdjęć. Na półkach granaty i rozmaita broń, a nad jednym ze stołów wisi nawet stryżek. Zaraz obok, przy kominku



stoi rkm, z którym w ręku za drobną opłatę można się sфотографować. Grozę wnętrza łagodzą normalnie ubrane, ładne i miłe, młode kelnerki, ale większość dań serwowana jest w menażkach, herbata w blaszanych kubkach i tylko piwo w normalnych kuflach. W karcie nie tylko ząbek czosnku, pietruszka, kiszony ogórek, słonina, bryndza, mamałyga, a więc, typowe wojenne jedzenie, ale również bardziej wyszukane kompozycje, jak kapuśniak „Szczęśliwego sotnika”, golonka „Gieroja”, czy też pieczeń wieprzowa „Haende hoch!”. Przy stołach mnóstwo rozbawionej młodzieży. Ceny umiarkowane. A mimo to, wraz z grupą kresowiaków, z którymi odwiedzamy nasze dawne strony, czuję się nieswojo.

„Kryjivka” nawiązuje do mody podobnych knajp, jakie powstały po upadku komunizmu na Węgrzech i w Polsce. Ale zarówno budapeszteński „Marxim”, urządzony na wzór gułagu z kolczastymi drutami i gołabkami pokoju, jak i

nagina historię. I to nas ciągle dzieli. Bo choć całym sercem jesteśmy po stronie budującej z ogromnym trudem swoją przyszłość Ukrainy, to zdanie sobie sprawy z wyrządzonych wzajemnie krzywd, a ostatnia boli najbardziej – lepiej prędzej niż później musi nastąpić. I nie ukryje tego żadna kryjówka.

Zbiegiem okoliczności tuż obok „Kryjivki”, przy Rynku nr 17, a więc w reprezentacyjnym miejscu Lwowa, znajdują się siedziby Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, społeczności czeskiej „Beseda” oraz Deutsche Heim! Nad bramą wiszą flagi polska, czeska i niemiecka, ale tylko nasze towarzystwo dysponuje dużym oknem wystawowym z barwami narodowymi oraz mnogością dyplomów i pucharów za wszechstronną współpracę na wielu polach – od kultury do sportu – z miejscowymi władzami. To dobry znak. Warto również przywołać tu, napisaną przez ukraińskiego pisarza Jurija Wynnyczuka



„Wychodek”

skiej Fali” – Tońcia i Szczepcia. Lwów był i przecież, pozostanie niezwykłym miejscem rozkwitu polskiej kultury oraz nauki. Nic też tego nie zmieni, choć już nie jest polski, lecz ukraiński, ale przecież od przeszłości nie sposób ani uciec ani jej zmienić. A proces jej zamazywania nic nie da i jakby zaczął się dezaktualizować. Przynajmniej w dziedzinie gastronomii, przy której pozostaniemy.

W zamienionym w 1962 r. w Ivano-Frankiwszk – Stanisławowie otwarto właśnie elegancką restaurację „Staryj Stanisławiw”. Z olbrzymim billboardem, z polskim napisem „Stanisławów zaprasza”, z naszym orłem przy wejściu i herbem założycieli tego miasta – Rewerów Potockich. I też tu sporo miejscowej młodzieży przychodzi. Inna sprawa, że o tę niezwykle ważną zmianę w patrzeniu na przeszłość znacznie łatwiej w gastronomii niż w polityce.

NADWÓRNA

KOLEJNY POMNIK JANA PAWŁA II NA UKRAINIE

HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcia

15 sierpnia w Nadwórnej na Przykarpaciu odbędą się obchody 400-lecia istnienia parafii rzymskokatolickiej pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Z okazji tej rocznicy w pobliżu kościoła zostanie odsłonięty pomnik papieża Jana Pawła II oraz grota Matki Bożej. Będą huczne obchody, mecz piłki nożnej i koncert. Na razie trwają ostatnie przygotowania, które obserwowała korespondentka „Kuriera Galicyjskiego”.

Dar Kuropatwów, niezniszczony przez czas

Obok kościoła praca wre. Kilku mężczyzn zbiera deski, dwóch chłopaków grabi trawę, dziewczyny i starsze panie gospodarzą w kuchni. Z boku – nowo wybudowana grota i miejsce na pomnik. Za kilkanaście dni zbierze się tu kilkuset pielgrzymów.

„Nasz pomnik i grota są dziękczynieniem Bogu za tak długie istnienie naszej parafii – opowiada miejscowy kapłan Andrzej Miłułka, który po obchodach pojedzie do pracy w innej parafii – na Ziemi Lwowskiej. – Trochę smutno się rozstawać z parafianami, z kościołem, jednak Bóg wzywa do nowego miejsca pracy. My, kapłani, musimy spełniać wolę Boga i naszej władzy duchownej”.

Ksiądz proboszcz poinformował nas, że parafia została tu powołana w roku 1609 staraniem abpa lwowskiego Jana Zamojskiego. Natomiast przed powstaniem tej parafii w Nadwórnej był kościół pw. św. Trójcy. Został wybudowany w roku 1599 z fundacji braci Pawła i Mikołaja ze znanej szlacheckiej rodziny Kuropatwów. Poza Nadworną, do parafii należeli mieszkańcy wsi Niezawozów, Pniów, Gniazd i Pasieczna. W połowie XIX w. do parafii należało 16 wiosek.

Parafia rozrastała się dzięki świętym relikwiom. W roku 1649 biskup Andrzej Sredziński przywiózł do kościoła w Nadwórnej relikwie św. Laurentego i św. Antoniego z Padwy. Podczas panowania austriackiego, z powodu podatków, którymi obłożono kościół, ze świątyni zniknęło wiele cennych rzeczy. W roku 1823, na skutek pożaru, kościół uległ częściowemu zniszczeniu. Odnowienie budowli rozpoczęto dopiero po 14 latach. W 1838 roku świątynia została



Kościół w Nadwórnej ma piękną historię i jeszcze lepszą przyszłość



Niedokończona grota Matki Bożej

w latach 90. XX wieku. Świątynię zwrócono wiernym, 23 listopada 1991 roku odbyło się jej poświęcenie.

Rodzina i partnerzy

Mijały lata, w parafii zmieniali się kapłani. Przyjeżdżały do pracy siostry ze zgromadzenia św. Feliksa (felicjanki). Odnowiły się kontakty z Polakami, którzy wbrew ich woli zostali wywiezieni z Nadwórnej. „Wielu dawnych miesz-



Mer Nadwórnej Zenowij Andrijowicz i ks. Andrzej Miłułka

ponownie konsekrowana przez Metropolitę Lwowskiego Franciszka de Paul Piszteka. Kolejny etap rozbudowy kościoła podjął ksiądz Józef Smaczniak. Niestety, ta szlachetna sprawa nie została dokończona. Powodem były wydarzenia II wojny światowej, deportacje i repatriacja Polaków z Nadwórnej, wreszcie – zabójstwo wspomnianego kapłana. Kościół zamknięto w 1947 roku. Z powodu użytkowania niezgodnie z przeznaczeniem świątynia została poważnie uszkodzona. Kolejne nowe czasy dla tego kościoła nadeszły

kańców miasta oraz ich dzieci mieszka dziś we Wrocławiu, Prudniku, Opolu, Legnicy, – opowiada „Kurierowi Galicyjskiemu” mer miasta Zenowij Andrijowicz. – Chyba najczęściej jest ich w Prudniku, który od kilku lat jest naszym miastem siostrzanym. Przedstawiciele samorządów prowadzą wymianę delegacji, są realizowane wspólne projekty, mieszkańcy Nadwórnej prezentują swe miasto na rokowanych jarmarkach. Nasi biznesmeni zawierają umowy z kolegami polskimi, szczególnie dotyczy to budownictwa i



Pomnik papieża Jana Pawła II znajduje się obecnie w murach kościoła, ku radości wiernych



W tym miejscu będzie stał pomnik papieża Jana Pawła II

handlu. Mamy nadzieję, że niebawem powstaną wspólne przedsiębiorstwa.

Uważamy, że naszym wielkim osiągnięciem jest projekt „Dzieci bez granic”. Nasze i polskie dzieci odwiedzają się wzajemnie, wypoczywają na koloniach. To cieszy, bo do dzieci należy przyszłość. Po kilku godzinach znajomości młodzi Polacy i mieszkańcy Nadwórnej czują się tak, jakby się sto lat znali, ba, nawet mieszkali na tej samej ulicy”.

Mieszkańcy miasteczka na pogórzach Karpat nie zapomną o tym, jak w ubiegłym roku, podczas powodzi nadeszła pomoc z Prudnika. Dowiedziawszy się o klęsce żywiołowej i nieszczęściu ludzkim, Polacy przekazali materiały budowlane, odesycały do wody, ciepłe ubrania, namioty, leki, artykuły spożywcze. To nie była już pomoc z miasta partnerskiego, tylko wsparcie bardziej rodzinne.

Marzenia i modlitwy wryte w kamieniu

Teraz mieszkańcy Nadwórnej z niecierpliwością oczekują na gości z Polski, którzy nie zapomnieli o swej małej Ojczyźnie. „Każdego roku w Legnicy, w Niedzielę Miłosierdzia Bożego, odbywa

sił zjazd byłych mieszkańców Nadwórnej, – opowiada ks. Andrzej. – W trakcie jednego z takich zebrań podjęto decyzję o wybudowaniu z okazji 400-lecia parafii groty Matki Boskiej i pomnika Papieża”.

W Polsce na ten cel zgromadzono znaczne środki. Wiele pomógł kierownik Towarzystwa Nadwornian Adam Karcher, który przywiózł do Nadwórnej pomnik papieża z Nowej Soli. Obecnie stoi w kościele ku radości parafian. Prace rozpoczęto po Wielkanocy. Miejscowi parafianie pomogli w wybudowaniu groty. Do tej szlachetnej sprawy przyłączyły się władze miasta Prudnika na czele z burmistrzem Franciszkiem Fejdychem, a także sporo mieszkańców Polski.

Teraz przy pomniku i grocie modlą się mieszkańcy Nadwórnej i goście zagraniczni. Ks. Andrzej Miłułka uważa, że święto parafii jest, przede wszystkim, świętem mieszkańców miasta, czasem przyjaźni, czasem pamięci i modlitwy za tych, których już nie ma wśród nas. To także czas modlitw o lepszą przyszłość, aby krwawe tragedie przeszłości nigdy się nie powtórzyły.

HISTORIA MIASTA NADWÓRNA NA POKUCIU

JAN PONIATYSZYN

Nadwórna przez wieki, aż do końca II Wojny Światowej była miastem wielokulturowym, ale przeważał w nim żywioł polski.

Początki tego grodu sięgają drugiej połowy XVI wieku. Związane były z pobliską wsią Pniów. Tam bowiem wzniesiono zamek, który w owym czasie był najpotężniejszą warownią na Pokuciu. Twierdzę wybudował stolnik halicki, Paweł Kuropatwa. Ród Kuropatwów wywodził się z Węgier. Ziemię na Kresach otrzymał w końcu XIV wieku, kiedy wielkorządcą Rusi Halickiej był książę opolski Władysław Opolczyk. Jak głosi legenda, warownia w Pniowie miała podziemne połączenie z Nadworną.

W czasach najazdów i wojen była schronieniem dla okolicznej szlachty. W XVII wieku oparła się Kozakom Chmielnickiego oraz atakom Tatarów i Turków. Prawa miejskie Nadwórna uzyskała pod koniec XVI wieku.

O jej początkach pisze Hipolit Stupnicki w książce pt.: „Galicya pod względem topograficzno-geograficzno-historycznym”: „Nadwórna z szczątkami niegdyś warownego zamku, który od najeźdźników często napadany, ale nigdy nie był zdobyty. W pobliżu tego znajdująca się mogiła ma pokrywać zwłoki pobitych Tatarów. Nazwisko Nadwórna pochodzi od licznej służby nadwornej możnych Potoczkich, która w zamku nie mając miejsca, około tego w przyrzadzonych domach została osadzona, z których później miasteczko powstało”.

W 1745 r. umiera ostatni z Kuropatwów. Wówczas Nadwórna przechodzi w ręce Ignacego Cetnara. Nadał on miastu herb ze złotym proporcem na czerwonym polu. Bogactwem Nadwórnej i Pniowa były solanki. Do końca XVIII wieku działała tam warzelnia soli. Wspomina o tym Hrabia Kuropatnicki w „Geografii Galicyi” (z 1786 r.): „Miasto i wielka włość Jw. Ignacego hrabi Cetnera, arcy-marszałka Galicyi, obfite ma solne źródła, z których sól warzą i wielka tu jest plantacja nadniestrzańskich tytoniów”. Wpływ na rozwój handlu w tym mieście miało niewątpliwie pojawianie się w nim Żydów. Ich osadnictwo sięga tam połowy XVIII wieku.

W 1843 roku powstała w Nadwornej manufaktura maszyn rolniczych. Ciekawostką jest to, że jej wyroby prezentowano na międzynarodowej wystawie w Wiedniu.

Intensywny rozwój Nadwórna przeżywała na przełomie XIX i XX wieku. Wówczas do miasta podciągnięto linię kolejową ze Stanisławowa. Pod koniec dziewiętnastego stulecia w pobliskim



Krzyż Legionów

Bitkowie i Pasiecznej zaczęto wydobywać ropę naftową. Nieopodal dworca wybudowano rafinerię. Do stolicy powiatu i okolic zaczęli ścigać inżynierowie i wykwalifikowani robotnicy z Galicji, ale i też całych C.K. Austro-Węgier. To napędzało rozwój budownictwa, handlu i usług. Zmieniały się też proporcje narodowościowe. Według spisu ludności z 1880 r. wśród 6,5 tys. Nadwornian 64 procent stanowili Żydzi. W 1921 r. było ich o połowę mniej.

Tragiczny dla miasta był początek I Wojny Światowej. W sierpniu 1914 r. olbrzymi pożar strawił 300 budynków. We wrześniu wkroczyły tam wojska carskiej Rosji.

Nadwórna związana jest z wybiciem się Polaków na niepodległość. Walki toczyła tam II Brygada Legionów Polskich. Podczas tzw. kampanii nadwórniańskiej zyskała przydomek „Żelaznej Brygady”. Dowódcą trzeciego Pułku Legionów był późniejszy generał Józef Haller. W październiku 1914 r. brygada dotarła na Węgry. W ciężkich, zimowych walkach wyparła oddziały kawalerii kozackiej z okolic Marmorasz Sziget i góry Pantyr oraz Przełęczy Pantyrskiej (po wojnie przemianowanej na Przełęcz Legionów). Zamiarem Polaków było przejście Karpat i zaskoczenie wojsk rosyjskich. Aby zrealizować te plany musieli przetransportować tabor i artylerię przez niedostępne, zalesione i dzikie Gorgany. W rekordowym tempie 52 godzin legionieści wspomagani przez Hucułów zbudowali siedmiokilometrowy trakt z kamieni i okrągłaków, prowadzący przez Przełęcz Pantyrską (tzw. „Droga Legionów”). Wzniesli tam m.in. 14 mostów. Wykonanie tej przeprawy w tak błyskawicznym czasie było ogromnym osiągnięciem

inżynieryjnym. Na pamiątkę tego czynu legionieści postawili siedmiometrowy krzyż. Później wyryto na nim te słowa:

**„Młodzieży polska,
patrz na ten krzyż!
Legiony Polskie
dźwignęły go w wzwyż,
Przechodząc góry, lasy
i wały
Do Ciebie Polsko,
i dla twej chwały”.**

Przełęczą Pantyrską legionieści przedostali się do Rafajłowej w Galicji Wschodniej. Opanowali m.in. Nadworną, Sołotwinę, Zieloną, Pasieczną i Pniów. 29 X 1914 roku oddziały II Brygady stoczyły krwawą bitwę pod Mołotkowem. Jej siły liczyły siedem tysięcy żołnierzy. Na tym froncie Rosjanie mieli do dyspozycji blisko 15 tysięcy wojska.

Po kilkugodzinnych walkach Polacy rozpoczęli odwrót. Ich starty wyniosły blisko 400 poległych, zaginionych i wziętych do niewoli oraz prawie 500 rannych. Po stronie Rosjan było 100 zabitych. Po porażce pod Mołotkowem legionieści okopali się na swoich pozycjach.

Nie pozwolili przeciwnikowi, aby przedarł się przez Karpaty na Węgry.

Czyn zbrojny i ofiary „Żelaznej Brygady” upamiętnia krzyż na przedwojennym cmentarzu polskim w Nadwornej.

Aspiracje Ukraińców do stworzenia niezależnego państwa uwzewnętrznili się w listopadzie 1918 r. Nadworną opanowali wówczas działacze narodowi związani z rządem Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej. W maju 1919 r., gdy zbliżało się Wojsko Polskie zarządzili nawet mobilizację do swoich zbrojnych oddziałów. Niedługo potem Polacy zajęli Nadworną.

W II Rzeczypospolitej miasto było siedzibą powiatu w województwie stanisławowskim.



Herb Nadwórnej

Znajdowały się tam m.in. starostwo, sąd powiatowy, urzędy: miejski, skarbowy, ewidencji katastru podatku gruntowego, a także komenda powiatowa policji, poczta, nadleśnictwo oraz inspektorat szkolny. Według spisu z 1931 r. Nadwórna miała 8,7 tys. mieszkańców.

W okresie międzywojennym działały tam liczne organizacje ukraińskie. Odbywały się zjazdy UNDO (Ukraińskiego Zjednoczenia Narodowo-Demokratycznego) z udziałem m.in. ukraińskich posłów do Sejmu Rzeczypospolitej. Nielegalną działalność prowadziły UWO (Ukraińska Wojskowa Organizacja) oraz OUN (Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów).

Przed II wojną światową Nadworną zamieszkiwało blisko 11 tysięcy osób przynależących do różnych narodowości: 38 procent stanowili Polacy, 31- Ukraińcy, 30 - Żydzi. We wrześniu 1939 roku po ataku Sowieców na Polskę rozpoczęły się aresztowania, deportacje i mordy, dokonywane przez NKWD. Po napaści Niemiec na ZSRR wkroczyły tam wojska węgierskie. W lipcu 1941 r. odkryto masowe groby 80. ofiar NKWD. W sierpniu władzę przejęli Niemcy obsadzając lokalną administrację Ukraińcami. Potem zaczęto wyszukiwać Żydów, których spędzano na plac przed kościołem parafialnym. Stamtąd transportowano ich do lasu w Bukowinie, gdzie wymordowano blisko dwa tysiące osób, także kobiety i dzieci. W 1942 r. Niemcy utworzyli getto. Zamieszkałych w nim Żydów wykorzystywano do niewolniczej pracy. Z czasem wywożono ich do Stanisławowa, gdzie część zamordowano, a pozostałych zgładzono w obozie koncentracyjnym Bełżec. Przyszła też „kolej” na Polaków. 11 listopada 1943 r. gestapo rozpoczęło aresztowania blisko 350 Nadwornian. Niektórych wywieziono na roboty do Niemiec. Wielu wymordowano w Stanisławowie.

Wiosną 1943 r. Niemcy ogłosili zaciąg do ukraińskiej dywizji SS - Galizien (Hałczyzna). Nabór ochotników prowadzono też w Nadwornej. W biuletynie Instytutu Pamięci Narodowej czytamy m.in. „Tworzenie ukraińskiego SS powszechnie odebrano

jako pierwszy krok w stronę powstania własnego państwa. Z tego powodu nie było większych problemów z naborem ochotników”.

Efektom klęski hitlerowców na froncie wschodnim było zajęcie Nadwórnej przez Armię Sowiecką. Dla Ukraińców oznaczało to niewolę pod sowieckim jarzmem, a dla Polaków eksodus z rodzinnych stron.

P.S.

Przedstawiona powyżej historia Nadwórnej oparta została na polskiej dokumentacji historycznej oraz publikacjach, dostępnych w Internecie.

Dla dobra rocznicowych obchodów 400- lecia parafii nie przytoczyłem wielu faktów, związanych z tragedią ludności polskiej na tych terenach, które pozostają w pamięci Kresowian i świadomości wielu Polaków.

Jan Poniatyszyn

Obszerny opis Nadwórnej oraz jej okolic zawiera „Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich”, wydany przez Filipa Sulimierskiego pod koniec XIX wieku. Czytamy w nim m.in.:

„Nadwórna, miasto powiatowe w Galicyi wschodniej, nad rz. Bystrzycą Czarną. Leży na wsch. brzegu rz. Bystrzycy i przy gościńcu rząd. ze Stanisławowa na Bohorodczany, Kołomyję, Sniatyn do Czerniowiec. Przez samo miasto przepływa w kierunku z pld. ku pln. pot. Strymba, a na wsch. od N. w tymże kierunku pot. Worona. Na wsch. i pln.-wsch. od N. rozciąga się płaszczyna moczarowata, przecięta niezliczoną ilością potoków i rzeczek; od pld. w odległości 7 klm. piętrzą się Karpaty. Par. rz.- kat., należąca do dek. stanisławowskiego, dyec. lwowskiej, fundowana w r. 1609 przez braci Pawła i Mikołaja Kuropatwów. Kościół obecny mur., poświęcony 1838 r. pod wez. N. M. M. Par. ta obejmuje 16 miejscowości. Ogólna liczba katolików 2330, akat. 74, izrael. 3260. Gr.-kat. par. należy do dek. N., dyec. lwowskiej, ma cerkiew pod wez. N. P. M., do której należy 2354 dusz, w filii Nazawizów z cerkwią s. Jana 808 dusz, w filii Strymba z cerkwią s. Mikołaja 653, w filii Łojowa z cerkwią Przemienienia Pańskiego 738, razem 4553 gr.-kat. Oprócz proboszcza jest tu wikary. Szkoły: 4-klas. męska o 4-ch naucz. i 2-klas. żeńska o 3 naucz. W r. 1870 była tu fabryka zapalek Simona Huebnera i browar piwny Wilhelma Buchmuella. Obecnie jest N. siedzibą c.k. starostwa powiat. i połączonych z niem urzędów, oraz władz autonomicznych, tudzież c. k. sądu pow., notaryusz II., urzędu poczt., i te-

legr. Dobra N. należą do Fryderyka Buchmueller i Gustawa hr. Rohan.”

Ze sprawozdania lwowskiej izby handlowej z lat 1866 - 1870 możemy się dowiedzieć, że już wówczas powiat nadwórniański posiadał znaczący przemysł:

„Przemysłowcy i rzemieślnicy byli następujący: aptekarzy 2, golarzy 4, murarzy 2, cieśli 2, piekarzy 2, męklar 1, bednarzy 6, pędzących gorzelnie 7, szczotkarz 1, druciarzy 5, rzeźników 23, furmanów 12, oberżystów 8, szklarzy 4, fabrykantów szkła 3, handlarzy skórami 26, handlarzy drzewem 14, handlarz miodem 1, kramarzy 97, krupiarzy 13, handlarzy owocami 4, handlarzy końmi 2, handlarzy produktami 24, handlarzy bydłem 18, greszlerów 4, handlujących zwierzyną 2, mydlarzy 4, kotlarz 1, kuśnierzy 7, malarz pokojowy 1, fabryka wyrobów metalowych 1, młynów 38, kominiarz 1, rymarz 1, szynkarzy 121, ślusarz 1, kowali 16, krawców 6, szewców 14, powroźników 9, blacharzy 2, stolarzy 5, garncarzy 2, kołodziejów 2, tkaczy 6, fabrykant zapalek 1”. Było tam też 460 warsztatów tkackich. Do największych w owym czasie zakładów należały: „hameria żelaza Gustawa hr. Rohana i Fryderyka Buchmuellera w Pasiecznej, huta szklana dra Lazara Dubsza w Majdanie Średnim, huta szklana Zygmunta Piwko w Majdanie Górnym, huta szklana G. Hr. Rohana i Fryd. Buchmuellera w Mikuliczynie, warzelnia soli w Łączynie, fabryka zapalek Szymona Hubnera w Nadwornie, młyn parowy Franciszka Kunza w Strupkowie, browar w Nadwornie Wilhelma Buchmuellera, gorzelnia Jeanetty Dubs w Glinkach, Rudolfa hr. Stadion w Przerośle i Franciszka Kunza w Strupkowie”. Tartaki wodne w Mikuliczynie, Pasiecznej i Pniowie były własnością G. Hr. Rohana i F. Buchmuellera. Już wówczas przestrzegano, że te trzy tartaki „ogłociły góry nadwórniańskie z ich lasów i zwiększyły gwałtowność corocznych prawie powodzi”. Na rynki zewnętrzne powiat nadwórniański dostarczał: ziemniaki, owies, żyto, pszenicę, jęczmień, kukurydzę, chmiel oraz owoce. Lwowska izba handlowa wylicza też: „Inwentarza żywego było w powiecie ogierów 24, kłaczy 934, wałachów 1 439, źrebiąt do skończonego 3-go roku 332, muł 1, osłów 3, byków 515, krów 9 628, wołów 6 905, jałowizny nie mającej jeszcze 2-ych lat 8 001, bawołów 3, owiec 15 207, kóz 2 458, świń 12 662, ulów pszczelnych 1635”.

Służbę zdrowia w powiecie stanowiło: „2 lekarzy, jeden w Nadwornie, drugi w Delatynie, dwóch chirurgów, 4 egzaminowane akuszerki, z tych 3 żydówki, 2 apteki, jedna w Nadwornie, druga w Żelatynie”.

SENTYMENT DO KRESÓW ZDECYDOWAŁ O WSPÓŁPRACY PRUDNIKA I NADWÓRNEJ

JAN PONIATYSZYN

Kresowianie zapoczątkowali kontakty odległych i wydawałoby się niemożliwych ze sobą wiele wspólnego miast. Bo co może łączyć Prudnik i Nadwórną? Te miasta dzieli niemal wszystko. Dawny Prudnik był przez blisko 750 lat pod wpływami Czech, Austrii, Prus i Niemiec. Nadwórna przez ponad trzy wieki była polskim miastem.

Po II wojnie światowej do lat dziewięćdziesiątych ledwie tliła się tam Polskość, do której poznawali się nieliczni pozostali tam autochtoni.

Nim na Ukrainę dotarła jaskółka niepodległości w Nadwórnę nie było mowy o oficjalnym wspomnianiu przedwojennej historii tamtych terenów.

No chyba, że w negatywnym kontekście polskich panów, gnębicieli chłopów i robotników.

Przedwojenna jutrzienka wolności na terenach II Rzeczypospolitej z granicą na Zbruczu nie trwała zbyt długo. Z ogromnym trudem po ponad 120-letniej niewoli niepodległa Rzeczpospolita budowała swoją państwowość od 1918 roku.

- Przedwojenna Nadwórna była miastem pełnym zieleni i dosyć czystym, jak na owe czasy – wspomina obecna Prudniczanka Urszula Gajda. – Życie kulturalne skupione było wokół kościoła. Działał tam chór i zespół teatralny. Naprzeciw naszego domu mieszkali Żydzi. Sąsiadami byli Ukraińcy. Byli małżeństwa polsko-ukraińskie. Wszyscy żyliśmy w zgodzie.

Ta nieomal sielankowa koegzystencja wielokulturowego miasteczka trwała do 17 września 1939 roku. Potem zaczęły się sowieckie represje, a ich kulminacją były deportacje na Syberię.

Na nieludzką ziemię wywożono nie tylko polskie elity z powiatu nadwórniańskiego, ale też ludność narodowości ukraińskiej. Ci, którzy przetrwali gehennę sowieckich gułagów zasilili armię generała Władysława Andersa. Inni, jak tylko mogli uciekali z Syberii lub tam pozostali na zawsze. Tragiczny był los ich rodzin żyjących pod okupacją na Kresach, które postanowiono oczyścić z „obcego” elementu. Przeprowadzono eksterminację Żydów. Ginęli Polacy i Ukraińcy.

W samej Nadwórnę zamordowano ponad trzy tysiące osób, w tym kobiety i dzieci. Zginął współpracujący z Armią Krajową proboszcz



Zdjęcie rodziny Kasza z Nadwórnę, 1928 r.

tamtejszej parafii ksiądz Józef Smaczniak, którego gestapo wywiozło do katowni w Stanisławowie. Zbrodniom na tych terenach nie mogły przeciwstawić się znaczące siły polskie. Już wcześniej większość świadomego elementu narodowego, który pokierowałby zbrojnym oporem Sowietów wywieźli na Syberię.

Kiedy na tereny nadwórniańskie wkroczyła armia sowiecka Polacy mieli do wyboru: pozostać w rodzinnych stronach, gdzie mieszkali z dziada pradziada i ryzykować życiem, albo wyjechać w nieznaną – jak to głosiła komunistyczna propaganda Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego – tereny tzw. Ziemi Odzyskanych. Przypadły one Polsce po podziale Europy przez Wielkie Mocarstwa w Jałcie, a potem w Poczdamie. Według polskich szacunków z Nadwórnę wypędzono lub wysiedlono trzy tysiące Polaków. Zmuszeni byli opuścić ponad 400 domów i gospodarstw. W bydlęcych wagonach wywieziono ich do obecnych województw: dolnośląskiego i opolskiego. W pierwszych transportach z 1945 roku repatriantom, jak ich wówczas nazywano towarzyszyli księża: Tadeusz Łączynski oraz Jan Winiarski. Ze swoimi parafianami przyjechał do Legnicy. W tamtejszej katedrze znajduje się obraz Matki Boskiej Strażniczki Naszej Nadziei wywieziony z Nadwórnę. Tułaczy los rzucił mieszkańców tego powiatu także do Opola.

- W latach 1945-50 przyjechało tu 501 przesiedleńców – wylicza Elżbieta Dworzak z Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu.

Na Opolszczyznę wywieziono 180 tys. osób z Kresów Wschodnich.

Przez dziesiątki lat ich rodzinne strony oraz prob-

lematyka ekspatriacji były tematami tabu. Komunistyczne władze zakazywały wspomniania o tym w jakichkolwiek publikacjach. Obowiązywała linia bratnich stosunków z państwem radzieckim i jego republikami. Na przełomie lat 80 i 90 Polska odzyskała niezależność. Narodziła się też samorządność lokalna gmin. To one decydowały o tym, co chcą robić i z kim się kontaktować – nawet za granicą. Swoboda demokracji zaowocował też myślą: nasi mieszkańcy skądś pochodzą. W przypadku Prudnika niewielu pozostało niemieckich autochtonów. Zdecydowaną większość stanowili napływowci. Wśród nich dominowali Kresowianie. W 1998 roku do szkoły podstawowej w Moszczance w gminie Prudnik przyjechały na kolonię dzieci ze Szkoły Średniej nr 1 z Nadwórnę. Byli to uczniowie, którzy nadobowiązkowo uczyli się języka polskiego. Towarzyszyła im ich nauczycielka, pochodząca z polskiej rodziny Wiktoria Antonowicz. Kolonię zasponsorował im mający nadwórniańskie korzenie Adam Karcher, ówczesny prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział „Nadwórnę” w Opolu. To dało impuls do kolejnych działań. W 1999 roku w Moszczance i Prudniku zorganizowano pierwszą akcję charytatywną „Święty Mikołaj dla Nadwórnę”. Dary w postaci słodyczy, maskotek, książek i przyborów szkolnych przewieziono na Ukrainę. Trafiły do dzieci uczących się języka polskiego w Szkole Średniej nr 1. Kolejną zbiórkę przeprowadzono z okazji Świąt Wielkanocnych. Z czasem do tych akcji przyłączały się szkoły i miejscowości z całego niemal powiatu prudnickiego. Potem już dwa razy w roku dary przywożono

do kościoła katolickiego w Nadwórnę. Tam wśród parafian nie tylko polskiego pochodzenia rozdzielali je proboszczowie. Przedświąteczna pomoc z Polski pozwalała wiernym, skupionym wokół kościoła godnie przygotować i przeżyć najważniejsze święta katolickie.

- Podczas jednego z takich wyjazdów ówczesny burmistrz Prudnika Zenon Kowalczyk poprosił, abym zapytała władze Nadwórnę o możliwość współpracy między miastami – wspomina Wanda Jakimko była dyrektorka Szkoły Podstawowej w Moszczance, która od początku była organizatorem prowadzonych z takim powodzeniem akcji charytatywnych. – Propozycja burmistrza spotkała się z życzliwym przyjęciem. Efektem tego było podpisanie porozumienia o partnerstwie obu naszych miast.

Na tak przygotowanym gruncie rozpoczęła się szkolna wymiana młodzieży, która z roku na rok staje się coraz bardziej intensywna.

Zaczęto też organizować sentymentalne wycieczki na Kresy. Rodzinne strony jeżdżą zobaczyć wysiedleni stamtąd oraz kolejne pokolenia tych, co mieszkali nad rzeką Bystrycą, w pobliskim Pniowie, Bitkowie, Pasiecznej, Delatynie oraz innych miejscowościach znanych im tylko z idyllicznych opowiadań krewnych.

Po wojnie z Nadwórnę do Prudnika przyjechali znani w tym mieście m.in. zegarmistrz Michał Rowiński, fotograf Leon Rapała i Witold Czerkawski, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 4 Ryszard Rowiński, jego zastępca Urszula Gajda, prezes Związku Nauczycielstwa Polskiego w Prudniku Janina Brzezińska. W 1947 roku z Anglii przybyli też Nadwórnianie, żołnierze Andersa: Zygmunt Kasza i Mieczysław Hanus.

SZKOŁY PONAD GRANICAMI

JAN PONIATYSZYN
tekst i zdjęcia

Wzajemne poznawanie się i przełamywanie historycznych barier, to cele przyświecające projektom edukacyjnym, z powodzeniem realizowanym przez partnerskie szkoły z Prudnika oraz Nadwornej (przedwojennej Nadwórnej). Wymiana uczniów z tych miast trwa już od kilku lat. Finansuje ją m.in. Narodowe Centrum Kultury w Warszawie oraz urząd miejski w Prudniku. Tamtejsze Gimnazjum nr 1 oraz Szkoła Średnia nr 3 z Nadwornej porozumienie o współpracy podpisały jeszcze w 2002 roku.

Tak oto, kontakty urzędników, którzy dwa lata wcześniej zawarli umowę partnerską między tymi miastami zaczęły przynosić wymierne efekty.

- Najpierw te spotkania były rzadkie i sporadyczne – przyznaje Ludmiła Lisowska – dyrektor gimnazjum. - Młodzież obawiała się wyjazdów, widząc je, jako niepewne, niebezpieczne. Jednak ciekawość spotkań z ukraińskimi rówieśnikami, wspólnych zainteresowań oraz tamtejszej przyrody zwyciężyły. I dlatego tych wspólnych projektów zrealizowaliśmy dotąd sporo.

Szczególnie intensywna wymiana międzyszkolna rozpoczęła się od 2006 roku. Co ważne, uczniowie odwiedzający się w partnerskich miastach mieszkali u rodzin swoich rówieśników. Z dużą serdecznością przyjmowano ich na Ukrainie. Tamtejsze rodziny niemal za punkt honoru brały sobie goszczenie młodych Polaków. W Prudniku zrealizowany został program „Dzieci bez granic”. Jego kontynuacją w 2007 roku był projekt „Przyjaźń bez granic”. Do spotkania doszło wówczas w Nadwórnej. W 2008 roku przeprowadzono projekty, związane z demokracją. Odbywały się pod hasłami „Demokracja bez granic” oraz „Integracja bez granic”. Na początku, z tygodniową wizytą przyjechało do Prudnika 20 uczniów z Nadwornej. Potem to oni podejmowali za przyjaźnioną szkołę. Istotą projektu było – poznawanie mechanizmów demokratycznych oraz dzielenie się doświadczeniami, wynikającymi z wejścia Polski do Unii Europejskiej.

- Chodziło nam o kształtowanie i rozwijanie wartości ważnych dla postaw młodych ludzi – wyjaśnia Ludmiła Lisowska. – W założeniach było przeniesienie ich na



Gimnazjaliści i uczniowie z Nadwórnej podczas lekcji śpiewu w Prudniku



Występ zespołu „Horianka”

grunt ukraiński. Kształtowanie wartości demokratycznych wśród młodzieży jest jak najbardziej zasadne, gdyż to oni będą decydować o przyszłości Ukrainy i Polski.

W trakcie wspólnych zajęć, uczniowie z partnerskich szkół, tak jak parlamentarzyści pracowali w komisjach: finansów, gospodarki, spraw zagranicznych oraz edukacji.

- Powiedzieliśmy sobie o funkcjonowaniu samorządu lokalnego.

U nas jest to dobrze rozwinięte i działa. Natomiast po stronie ukraińskiej mają wielkie plany. Jeżeli się im to uda, będą na dobrej drodze, aby w przyszłości stać się członkiem Unii Europejskiej – uważa prudnicki gimnazjalista, uczestniczący w projekcie.

W tym roku szkoły rozpoczęły już realizację kolejnych dwóch projektów, które przez tydzień odbywać się będą po obu stronach granicy. W maju Prudniczanie gościli grupę uczniów z zaprzyjaźnionej szkoły, w tym przede wszystkim członków zespołu „Horianka”.



Dzieci z Nadwórnej podczas degustacji potraw polskich, w centrum – Ludmiła Lisowska

- Tematem wiodącym było hasło „Łączy nas śpiew, taniec i góry ponad górami”, – mówi Ludmiła Lisowska. – Skutkiem minionych projektów doszliśmy do wniosku, że te trzy komponenty najbardziej interesują młodzież.

Podczas tego spotkania odbyły się wspólne warsztaty muzyczne, plastyczne, rękodzieła artystycznego oraz kulinarne. Zajęcia miały także wymiar ekologiczny. Prowadzili je pracownicy prudnickiego nadleśnictwa oraz Parków Krajobrazowych Gór Opawskich. Dzie-

ki temu młodzież mogła poznać Sudety, odbyć zajęcia na dydaktycznych ścieżkach przyrodniczo-historycznych. Połączono w ten sposób działania mające na celu zabawę, rozrywkę oraz te służące rozwijaniu wśród młodzieży nawyków, przyzwyczajęń zdrowego stylu życia.

Młodzieżowy zespół „Horianka” podbił serca i zyskał uznanie nie tylko swoich rówieśników, ale i też mieszkańców Prudnika oraz zagranicznych gości. Przebywając na Opolszczyźnie uczniowie z Nadwórnej nie tylko realizo-



Ratusz w Prudniku
zdjęcie Walenty Stec

wali projekt z gimnazjalistami. Wzięli też udział w I Międzynarodowym Festiwalu Młodzieży „Eurotrakt 2009”, który w tym czasie odbywał się w Prudniku. W sześciodniowej imprezie brało udział kilkuset uczestników. Przybyli z Niemiec, Włoch, Czech oraz Ukrainy. Reprezentowali miasta partnerskie Prudnika. „Horianka” wzbudziła zachwyt publiczności. Wspaniałe były barwne stroje, choreografia oraz wykonanie tradycyjnych ukraińskich tańców ludowych. Występując kilka razy podczas festiwalu, zespół ten za każdym razem nagradzany był gromkimi brawami.

- Projekty zrealizowane z młodzieżą ukraińską pozwoliły nam wzajemnie się poznać – podsumowuje dotychczasowe spotkania Ludmiła Lisowska. – Problemem do niedawna była komunikacja. Ale spotkania są coraz częstsze. Dzięki temu, młodzi kontaktują się ze sobą poprzez Internet, wysyłają sms-y. Wręcz sama z zaskoczeniem obserwuję, że oni wszyscy mówią jednym językiem i świetnie się rozumieją. My jesteśmy pełni zachwytu, oglądając ich wspaniałe występy artystyczne, działania muzyczne, plastyczne, ekologiczne. Oni natomiast, podziwiają nasz dorobek, nowoczesne klasopracownie oraz to, jak funkcjonujemy w Unii Europejskiej. Myślę, że taka wymiana doświadczeń między dziećmi, nauczycielami, ale i też domami rodzinnymi Polaków i Ukraińców przynosi dużo dobrego. Jest nie tylko bardzo ciekawe dla nas, ale też przełamuje stereotypy, uprzedzenia, pozwala nam budować wspólną Europę.

Drugi etap tegorocznego projektu zaprzyjaźnione szkoły zrealizują jesienią na Ukrainie. Wówczas gimnazjaliści z Prudnika poznać tam będą m.in. piękno Karpat Wschodnich.

JESTEM ZWOLENNIKIEM ZASYPYWANIA ROWÓW

Dziesięciolecie partnerstwa obchodzić będą w przyszłym roku Prudnik i Nadwórna. 17 czerwca 2000 roku parafowano w Prudniku porozumienie o współpracy tych miast. Podpisali je ówczesny burmistrz Zenon Kowalczyk oraz mer Michaił Iwanowicz Kapak.

U progu zbliżającego się jubileuszu z obecnym burmistrzem Prudnika FRANCISZKIEM FEJDYCHEM rozmawiał JAN PONIATYSZYN.

Jestem zwolennikiem zasypywania rowów i oczywiście pamiętania, bo pamięć skutkuje tym, że człowiek nie popełnia drugi raz tych samych błędów, ale i też kształtowania w jakiś sposób nowego pokolenia tak, aby nie miało zapędów niszczenia się nawzajem.

- Jak Pan ocenia współpracę z Nadwórną?

- Pozytywnie. W ostatnim okresie bardzo się rozwinęła, szczególnie wymiany dzieci i młodzieży. To jest najważniejszym i głównym celem tego porozumienia. Trudno tutaj liczyć na współpracę gospodarczą ze względu na różnice. Polska jest już w Unii Europejskiej. Za wschodnią granicą niestety te zasady nie obowiązują. Natomiast współpraca kulturalna, sportowa i szkół rozwija się bardzo dobrze. W Prudniku mamy dwie placówki oświatowe, które podpisały porozumienia ze szkołami na Ukrainie. Gimnazjum nr 1 oraz Szkoła Podstawowa nr 4 współpracują ze swoimi odpowiednikami w Nadwórnej i Pasiecznej. Jedną z naszych szkół wiejskich też jest zainteresowana podpisaniem takiej umowy ze szkołą w Pniowie. Myślę, że to nadal będzie się rozwijać.

- Jakie są perspektywy współpracy Prudnika z Nadwórną?

- Staramy się spotykać jak najczęściej. Wymyślamy



Burmistrz Prudnika Franciszek Fejdych



Widok Prudnika

różne imprezy, które mogą być dofinansowywane z różnych źródeł po to, aby młodzież ukraińska była u nas jak najczęściej. W drugą stronę również jeździmy w ramach tych projektów. Bierzymy też pod uwagę to, że Ukraina jest w trudniejszej sytuacji ekonomicznej niż my. Natomiast intensywny rozwój tej współpracy będzie możliwy, gdy na Ukrainie nastąpią zmiany, pozwalające zwiększyć zakres tych kontaktów chociażby o sprawy gospodarcze, przedsiębiorców, którzy mogliby tam lokować swoje biznesy.

- Czy spotkania samorządowców z obu miast partnerskich to tylko kurtuazja? Czy dzięki tym kontaktom obie strony coś zyskują?

- Strona ukraińska przyjeżdżając do nas stara się poznać zasady samorządności. Ostatnia wizyta mera i kilku ludzi z jego otoczenia skutkowało tym, że kilka ładnych godzin rozmawialiśmy na temat tego, jak wygląda

zarządzanie miastem u nas w sytuacji pełnej samorządności, a jak to jest u nich. Mówiliśmy o tym w jakim kierunku te zmiany powinny iść żeby to ulepszyć. Z dużym zainteresowaniem słuchali o funkcjonowaniu oświaty, jak u nas wyglądają zamówienia publiczne, czy prowadzenie inwestycji. Myślę, że to im uzmysłowiło, że są dobrodziejstwa, wynikające z porządkowania pewnych sfer działalności poprzez dobre ustawodawstwo państwowe oraz prawo lokalne. Natomiast nasi samorządowcy jeżdżąc na Ukrainę mają okazję przyrzeć się dobrze rozumianej dbałości o kulturę, o utrzymanie pewnych tradycji narodowych, jak wygląda kształcenie dzieci i młodzieży w tym duchu. To też ma plusy, które po powrocie tutaj można przekładać na funkcjonowanie naszych szkół, przedszkoli, na rozwijanie ducha narodowego w Polsce.

- Czy Pana coś łączy z Kresami?

- Mnie osobiście nic. Moja rodzina pochodzi z Małopolski. Ojciec był spod Żywca, a mama z okolic Czechowic – Dziedzic. Natomiast od strony żony, cała rodzina ojca pochodzi z Kresów, z wioski, która jest znana, czyli z Puźnik w powiecie Buczacz. W ciągu jednej nocy nacjonaliści ukraińscy wymordowali tam bardzo wielu mieszkańców. Więc te dyskusje o Ukrainie, dopóki żyli teściowie, były trudne. Ale też nigdy nie było w tym nienawiści. Raczej żal, że ten skrajny nacjonalizm zburzył

symbiozę w jakiej żyli Ukraińcy i Polacy przed wojną w jednej miejscowości. To też w jakiś sposób ukształtowało moje pojęcie na temat Ukrainy i partnerstwa oraz kierunku, w jakim powinno iść. Dlatego jestem zwolennikiem zasypywania rowów i oczywiście pamiętania, bo pamięć skutkuje tym, że człowiek nie popełnia drugi raz tych samych błędów, ale i też kształtowania w jakiś sposób nowego pokolenia tak, aby nie miało zapędów niszczenia się nawzajem.

- Dziękuję za rozmowę.

Kresy, Ukraina, Nadwórna – Dlaczego?



JAN PONIATYSZYN

Kresy w moim zawodowym życiu są największą sentymentalną miłością, ukształtowaną przez młodzieńcze lata. Urodzony w Prudniku, od małego słyszałem opowieści o fascynującej krainie lat młodości moich krewnych miodem i łzami płynącej. Kochana mama, prosta i cudowna kobieta wspominała Puźniki, w powiecie Buczacz. Podczas rodzinnych spotkań i gawęd o Kresach, cieniem na te wspomnienia kładły się opowiadania o niezawinionych mordach, dokonanych przez sąsiadów Ukraińców.

Tato pochodził z Podhajczyk, w powiecie Trembowla. Moim dziadkiem był Ukrainiec, szewc, który wzenił się w polską rodzinę. Ojciec z dużym sentymentem opowiadał o swoim żydowskim koledze z klasy.

Rzadko przy mnie nawiązywał do tego, co podczas wojny wydarzyło się w rodzinnej wiosce. Jego krewnych wywieziono na Syberię. Po wielu latach dowiedziałem się, że samoobrona w Pod-

hajczykach odpierała ataki Ukraińców. To właśnie, przesiedleńcy z tej wioski już w Szybowicach (gmina Prudnik) zawiązali pod koniec lat 40. jedną z ostatnich w powojennej Polsce organizacji antykomunistycznego podziemia. Po raz pierwszy na Ukrainie byłem w Stanisławowie, a zupełnie przypadkiem w Nadwórnej, gdzie zaczęła się moja fascynacja Kresami. Od 10. lat odwiedzam te tereny, jako dziennikarz Polskiego Radia Opole. Moją maksymą są słowa Prymasa Polski kardynała Stefana Wyszyńskiego, który mówił o narodowej historii: „Naród bez przeszłości jest godny współczucia. Naród, który odcina się od historii, który się jej wstydi, który wychowuje młode pokolenie bez powiązań historycznych – to naród negatywny! Taki naród skazuje się dobrowolnie na śmierć, podcina korzenie własnego istnienia”. Na Ukrainie mieszkają wspaniali ludzie. W Polsce na poniemieckich ziemiach szanujemy historię i pamięć tych, którzy tu żyli!

Dajmy na to, ja panu teraz wszystko szczerze powiem. Cały, jak mówią, otworzę się... To zwodnicze słowo, jakby człowiek miał w środku nie wiadomo jakie cudelka do pokazywania bliźnim, duszyczkę ze skrzydełkami w bielutkiej sukience czy coś w tym rodzaju. A tak naprawdę nic podobnego tam nie ma, czasem ludzkie wnętrze jest jak wypalony piorunem pień: sam węgiel i popiół. Widzi pan, już jestem szczerzy, mimowolnie tak.

Namawia pan, żeby powiedzieć o wszystkim. A mi to po co? Pan potem wyjedzie, a ja tu zostanę, i mnie, proszę pana, po głowie nie pogłaszcza. Oberwę za swoje – jak nie teraz, to za parę lat. W tym kraju władza nie zapomina o tych, co jej podpadli. Powiadają u nas za Uralem: „dalej niż na Sybir nie ześlą, więc czegoś bać się?” Niby racja, ja też nie w takim wieku, aby zaraz portkami trząść. Że już nie te czasy? Że nie powtórzą się łagry, głód i terror? Nie warto zadufaniem grzeszyć, można się zbyt boleśnie rozczarować. Bo przecież wszystko nie od czasów dawnych czy nowych zależy, ale od ludzi. A ludzie nie zmieniają się wcale.

Całe życie przedstawić w krótkiej rozmowie? Nie da się, oczywiście, ale to i owo można streścić. Bywało przecież, że kazali życiorys w pięciu liniijkach napisać. Powiem zatem po kolei. Urodziłem się w 1936 roku w powiecie kostopolskim na Wołyniu. Mój ojciec był urzędnikiem państwowym. Miałem brata, starszego aż o lat osiem. W 1940 rodzinę naszą wywieźli na Sybir. Podczas transportu moja matka zmarła na zapalenie płuc, a ojca aresztowało NKWD, kiedy wyszedł z wagonu, aby na jakiejś stacji znaleźć coś do jedzenia. Ludzie z pociągu chcieli przygarnąć mnie i brata, ale konwój nie pozwolił i rozdzielono nas. Trafiłem do ochronki w Nowosybirsku. Brat odnalazł mnie półtora roku później, już po wybuchu wojny między Stalinem i Hitlerem. Jak zdołał tego dokonać, co przeszedł, zanim się znów spotkaliśmy, tego nie wiem, ale domyślam się. Ze śmierci mnie wyciągnął, bo chorowałem bardzo ciężko, miałem prawie sześć lat i ważyłem niecałe dziesięć kilogramów.

Jak długo kształtuje się człowiek? Ile czasu potrzeba, aby wytworzyły mu się określone poglądy, postaw życiowa? By stał się mentalnie tym, kim będzie do końca życia? Mądrzy pedagodzy powiadają, że przynajmniej kilkanaście lat. W moim przypadku okres ten trwał od października 1941 roku do 2 marca 1944 roku. Niecałe dwa i pół roku. No pewnie, coś tam było przedtem i potem. Ale niewiele. A to, co przekazał mi mój brat, co we mnie

KIBICUJĄC Z ODDALI



Pochód na Sybir



Prace katorżnicze w Nerczyńsku, na Syberii

wpoił, kiedy razem wychowywali się w syberyjskim przytułku, zostało we mnie na zawsze. Tylko dzięki mojemu bratu wiem, że jestem Polakiem. Uczył mnie języka, historii, wykorzystywał na to każdą wolną chwilę. W szkole nas rusyfikowano, a on kładł mi do głowy wiedzę, dzięki której nie zapomniałem, skąd pochodzę. Dużo starsze rodzeństwo przeważnie lekceważył smarkaczy, woli towarzystwo rówieśników. Brat zastąpił mi ojca, matkę i polską szkołę na dodatek. Najlepszą polską szkołę.

Władze zmusiły brata, aby przyjął sowiecki paszport. Wiosną 1944 roku przyszło wezwanie z wojenkomatu. Mojego brata posłano na front. Z wojny już nie wrócił.

Żyłem, jak mi to wypominano przy każdej okazji, na garnuszku sowieckiego państwa. Bardzo chciano ze mnie zrobić bolszewika. Materiał z pozoru stanowiłem idealny: byłem sam na świecie, bez rodziny, szczeniak nieopierzony. Dziwiono się, kiedy uparcie deklarowałem polską narodowość. „Jaki tam z ciebie Polak?” – śmiali się ze mnie w szkole i w urzędach. Ale nie dałem sobie w kaszę dmuchać: recytowałem w takich wypadkach oficjalne slogany o wieczystej przyjaźni pomiędzy ZSRS a odrodzoną ludową Polską. Funkcjonariuszom bolszewickiego reżymu natychmiast rzedła mina i machali ręką: „Chcesz być sobie tym Polakiem, no to bądź”. Dopiąłem tego, że w dokumentach

niezmiennie wpisywano mi polskie pochodzenie.

Szukałem brata potem, a jakże. Gdzie ja nie pisałem! Wszystko na próżno. Prawdopodobnie poległ w ofensywie ze stycznia 1945 roku – gdzieś w Polsce.

Nie, rodziców nie pamiętam wcale. Brat mi opowiadał o nich, próbował rysować nawet portrety, ale artysta to on był nietęgi. Co ja pamiętam sprzed wywózki? Choinkę jedną, Wigilię znaczy się. Świeczki na drzewku, jakiś nastrój niezwykajny, gwiazdy wielkie, gdyśmy na pasterkę szli. I uśmiech czyjs, kobiecy, może matki mojej? Ale pewności nie mam, bo żadne rysy twarzy, poza tym uśmiechem mi przed oczyma duszy nie mająca. Więc tylko tyle mi zostało.

Mało, mówi pan? Mnie musiało wystarczyć na całe życie. Bo innych wspomnień z Polski ja nie mam.

Pomimo trąbienia przez propagandę bolszewicką o równouprawnieniu wszystkich

narodów w „wielkiej rodzinie socjalistycznej” i dożgonnej ich przyjaźni, najlepiej w Związku Sowieckim mieli rdzenni Rosjanie. Przedstawiciele innych nacji mniej lub bardziej otwarcie podejrzewano o szowinizm lub jakąś nieprawomyślność. Pokazuje to dobitnie zakłamanie tej nieludzkiej ideologii. Mogłem rozplnąć się w masie, „rozbawić”, jak mówią Rosjanie. Po polsku „rozbawić” całkiem przecież odmienny sens ma, wesoły taki. Tymczasem w tym nic śmiesznego nie było. Wyobraża pan



Widni i typi Nerczyńskiej katorżi.—Les galères à Nertschinsk. № 17. Ссылкопаторничко прикование къ тачк.—Les galériens attachés à la bronette avec une chaîne.

sobie, przez całe życie pozostać wiernym sobie, wbrew przeciwnościom? Gdybym tylko zrezygnował ze swoich przekonań, przestał być tą czarną owcą (czy białym krukiem, wszystko zależy od punktu widzenia), wtopił się w tło jak inni... Wtedy łatwiej byłoby znieść ten los. Ale ja nie mogłem. Ta Polska tkwiła we mnie cały czas. Pozostałem wierny sobie. I bratu przede wszystkim.

Nie, jakieś poważniejsze represje mnie nie spotkały. Ot, parę razy natarto mi uszu, awans wstrzymano. „Hardym Polaczkiem” przewano. Na rozmowy mnie wzywali. I sąsiedzi, jak to w Rosji, bardziej podejrzliwie i uważnie mi się przyglądali. Do późnych lat osiemdziesiątych z żadnymi rodakami kontaktów praktycznie nie utrzymywałem.

Chociaż w gazetach w kółko pisano o serdecznych więziach łączących ludzi sowieckich z budującymi socjalizm Polakami, faktycznie o tym, co dzieje się na zachód od ZSRS,

niewiele można było dowiedzieć się. Po wojsku zatrudniłem się w bibliotece w Omsku, trafiłem tam przypadkiem na polskie książki. Było to dla mnie niezwykle wydarzenie, czytałem nocami, bez wytchnienia. W połowie lat sześćdziesiątych znajomy z przedsiębiorstwa rozpowszechniania filmów zaprosił mnie na kilka pokazów polskiego kina. Wtedy na ekranie zobaczyłem, jak wygląda Polska.

Widziałem również, co na olimpiadzie w Moskwie pokazał Władysław Kozakiewicz. Bardzo dobrze go rozumiałem. Też był pod Sowietami, urodził się w Solecznikach pod Wilnem. Czuję to samo, co on, jednak w odróżnieniu od

polskiego mistrza lekkoatletyki nie tylko w ciągu krótkiego występu na stadionie, ale przez niemal czterdzieści lat.

Kiedy stuknęła mi pięćdziesiątka, o Polsce zaczęto w Rosji mówić częściej i gorzej. To już nie był ten przyjacielski kraj, którego klasa pracująca zdołał stłumić kontrrewolucję „Solidarności”. Wychodziło na to, że ci, którzy chcieli obalić z takim wysiłkiem budowany nad Wisłą socjalizm, teraz dojdą do władzy. Nagle Polska okazała się siedliskiem spekulantów i warchołów. Poszła dobrowolnie na pasek imperialistów, przed którymi prawie pół wieku własną pierśią zastąpiła ją Armia Czerwona.

Po tym, jak Polska opuściła obóz i zwróciła ku Zachodowi, ta moja ojczyzna, której na dobrą sprawę nigdy nie znałem, za jednym zamachem przybliżyła się do mnie i oddaliła zarazem. Jak to możliwe? Ano tak: oddaliła, bo, według Rosjan, wśród których żyję, zdradziła. Kogo czy co, tego dobrze nie wiadomo, ale nikt tu się nad tym głębiej nie zastanawia. Najczęściej powtarza się przy takiej okazji frazesy o rodzinie socjalistycznych narodów lub o wspólnotcie słowiańskiej. Polska odplaciła czarną niewdzięcznością za pomoc, jakiej Związek Sowiecki udzielał jej przez tyle lat, za wyzwolenie spod hitlerowskiego jarzma. „Gdyby nie nasi żołnierze, których poległo w Polsce sześćset tysięcy, Polaków czekałaby zagłada z rąk

Sąsiada mam, zawziętego takiego. Powiedział, że jeszcze Polska przyjdzie łaski moskiewskiej prosić. Kiedy zaczęły się te pierępałki z dostawami gazu do Europy, to mnie pyta z ironicznym uśmiechem: „A co – nie miałem racji?” Omylił się, naturalnie. On ciągle myśli według bolszewickich schematów: jak przechytrzyć, jak być górą. Nie wie, co znaczy prawdziwa wolność, skupia się tylko na jej antytezie, na niewoleniu innych.

Niemców” - przekonują Rosjanie. Nie pomyślą przy tym, aby zapytać tych swoich „słowiańskich braci”, co oni sami sądzą na ten temat.

Zaczęły w Rosji powstawać stowarzyszenia polskie. Często to były one początkowo powiązane z organizacją „Memoriał”. Trafiali do nich różni ludzie: Polacy i przypadkowi „Polacy”. Niektórym zdawało się, że zaraz manna spadnie

zastanawiam i ogarniają mnie wątpliwości. Ale to nie zmienia faktu, że jestem dumny z Polski i z tego, że jest wreszcie niepodległa. To olbrzymia satysfakcja.

Słyszałem o Karcie Polaka, lecz to nie dla mnie. Mnie i tak *zagranpaszportu* nie dadzą, po co ja będę więc po próżnicy konsulowi głowę zawracał? Pracowałem kiedyś w takim jednym mieście,

polskie dzieci z Syberii mogą wyjeżdżać do kraju przodków na studia, na odpoczynek. Polskie firmy już trochę inwestują w Rosji, może z czasem uda się im dotrzeć także na Syberię...

Jest kilku nauczycieli, przysłanych z Polski, są polscy księża. Czasami ich praca budzi podziw, niekiedy jednak ujawniają oni różne słabostki, w końcu są tylko ludźmi. Ale dobrze, że głoszą polskie słowo. Zagląda tu także coraz więcej turystów z Polski, a każda taka wizyta, to taki drobny, lecz ważny, znak solidarności, rzeczywistego braterstwa. Przywożone są też bez ograniczeń książki polskie. Może jakieś czasopismo przydałoby się dla tutejszych Polaków, bo wielu z nich z internetu przecież nie korzysta? Jest wprawdzie kwartalnik wydawany przez jedną z syberyjskich organizacji polonijnych, ale to, co zamieszcza, rozmija się często z naszymi oczekiwaniami.

Wiem, że niemal od dziesięciu lat istnieje uchwalona przez polski sejm ustawa o repatriacji. Jej wykonanie napotyka na opór, grzęźnie w urzędowych procedurach – tutaj, i tam. Polacy z Syberii są nierzadko utalentowani, a młodzi z nich również pełni zapału. Choćby niektórym z nich warto umożliwić powrót do kraju przodków, przydadzą się tam z pewnością. A tu się marnują, podłą. Nie jesteśmy zagrożeniem, nie rzucimy się masowo do wyjazdów, nie najedzie „polska Azja” pogrążonej w kryzysie Rzeczypospolitej. Polsce też wyjdzie na dobre, jeśli będzie pamiętała, że my tu jesteśmy... Syberyjczy, Polacy to ludzie z krwi i kości, a nie niewyraźne obrazki z podręczników historii.

Sąsiada mam, zawziętego takiego. Powiedział, że jeszcze Polska przyjdzie łaski moskiewskiej prosić. Kiedy zaczęły się te *pierepatki* z dostawami gazu do Europy, to mnie pyta z ironicznym uśmiechem: „A co – nie miałem racji?” Omylił się, naturalnie. On ciągle myśli według bolszewickich schematów: jak przechytrzyć, jak być górą. Nie wie, co znaczy prawdziwa wolność, skupia się tylko na jej antytezie, na niewolnictwie innych. Cieszę się, że za mojego życia Polakom znów dane było zakosztować swobody. Ale wolność potrzebuje ciągłego pielęgnowania, ukochania jej. Bywało przecież, że wymykała się Polakom z rąk.

Oby więcej się to nie zdarzyło.

Na razie satysfakcję mam ogromną: że jest, że jeszcze nie zginęła. Ta, do której miłość przekazał mi mój brat, a w nim zaszczerpili ją nasi rodzice...

**Notował
WOJCIECH GRZELAK
KG**

KĄCIK POETÓW LWOWSKICH

WARSZAWSKIE WNIĘBOWZIĘTA DZIECI

*To była Sprawa!
Sierpniowa Sprawa!
Warszawskie Dzieci.
Bagnet na broń!
Ognistą lawą wrzata
Warszawa,
Za honor miasta –
karabin w dłoń.*

*I maszerują Szare Szeregi
Warszawskich
Dzielnych Lwów
W kurzu krwi ofiar
wiślane brzegi
Wybita godzina W.*

*Sojusznik podle w serce
nóż wsadził,
Nie ruszył do ataku.
Tak zwany „aliant”,
jak zawsze zdradził.
Za honor sam krwaw się,
Polaku!*

*Poprzez tunele, poprzez
kanały
Szli przez 63 dni.
Cześć bohaterom
Dzieciom Warszawy!
Cześć ich ofierze i krwi!*

*Dwa takie miasta,
kwitnące chwałą
W pamięci każdy zachowa.
W hołdzie historii
polskiej, wspaniałej
Obrona Warszawy i Lwowa.*

*To bohaterstwo,
niejako święta
Legenda czczona jest.
Warszawskie Dzieci,
Lwowskie Orle!ta!
Bo Polska
– to Wielka Rzecz!*



*Wzniesiona ponad
gwiazdami
Niepokalanie Poczęta!
Wędrujesz naszymi polami,
Panienko Wniebowzięta!*

*Z uśmiechem na Obliczu,
Ręką, co wciąż się trudzi.
Kłosa żyta, pszenicy
Błogostawisz dla ludzi.*

*By pokarmem się stały
I Syna Twego chlebem,
By plon ziarna wspaniały
Dla wszystkich stał się
niebem.*

*Jagodna, Śnieżna,
Siewna,
Zielna, Materko Święta
Jak dziękczynienie,
śpicwna,
Panienko Wniebowzięta!*

STANISŁAWA NOWOSAD

Ktokolwiek widział, ktokolwiek wie Poszukujemy zaginionej

W dniu 5 czerwca na terenie Ukrainy zaginęła Fedorowicz Danuta. Ma 36 lat, 165 cm wzrostu i niebieskie oczy.

Ktokolwiek widział Danutę Fedorowicz lub ma jakiegokolwiek informacje o jej losie proszony jest o kontakt z ITAKĄ - Centrum Poszukiwań Ludzi Zaginionych pod całodobowym numerem:
+48 22 654 70 70

Można również napisać w tej sprawie do ITAKI:
itaka@zaginieni.pl



Danuta Fedorowicz

Naszym informatorom gwarantujemy dyskrecję.

Zdjęcia Danuty Fedorowicz oraz innych zaginionych:
www.zaginieni.pl

SPROSTOWANIE

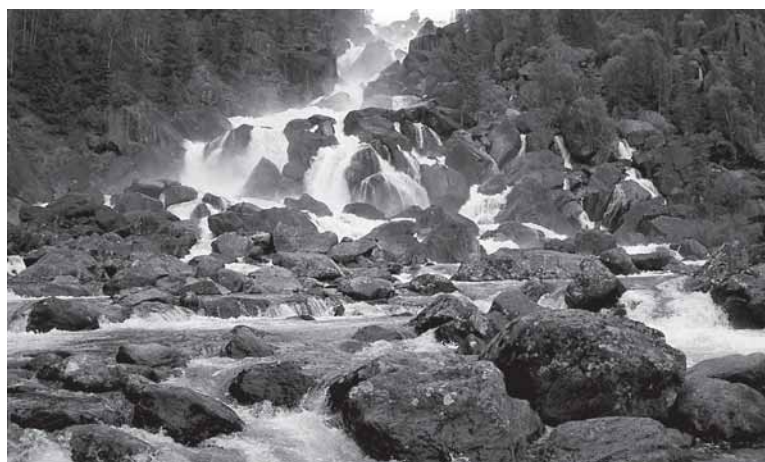
W nr 14 (90), od 24 lipca br., na s. 25 został błędnie podany tytuł tekstu oraz autor. Nie jest to „Modlitwa św. Tomasza z Akwinu”, lecz

jest to tzw. „Modlitwa Komandora”, niewiedomego autorstwa. Serdecznie przepraszamy.

Redakcja



Pomnik Lenina w Gornoaltajsku



Wodospad Korbu

z nieba, Warszawa sypnie pieniędzmi. Byli też i tacy, których delegowano. Odpowiednie służby czasami prowokowały powstające wokół środowisk polonijnych intrzygi, a nawet afery. Podzielona mniejszość polska jest oczywiście Moskwie na rękę; władze rosyjskie, obserwując to, co dzieje się na ich własnym podwórku, postrzegają dzisiejszą Rzeczpospolitą podobnie, jak w XVIII wieku, czyli jako kraj, gdzie wszyscy biorą się za łby, za nic mając wspólne dobro. Kto wie, czy ten jaskrawy brak jedności nie inspiruje Kremla do prowadzenia polityki lekceważenia Polski.

Ale jest i druga strona medalu. Spotykałem Polaków z Syberii, którym dane było po 1990 roku odwiedzić stary kraj. Wracali zaskokowani tym, co widzieli, odmienieni. Konfrontowali swoje polskie wspomnienia z rzeczywistością rosyjskiej prowincji. W ich oczach wtedy pojawiało się coś dziwnego, jakaś mgła, zaciekle determinacja. Szukali w sobie tej polskości uśpionej, szarpali dawno zablźnione rany, jakby chcieli zrzucić z siebie tę narosłą od pokoleń skorupę, piętno zesłańców...

Uważam się za Polaka, jednak czy uznaliby mnie za swojego ziomka mieszkańcy Polski? Czasem się nad tym

dość dużym nawet. Mogę wymienić jego nazwę, pan odszuka na mapie miejscowość o takiej nazwie, ale to miejsce leży zupełnie gdzie indziej. Znajdowały się tam tajne zakłady zbrojeniowe. Miasto było ściśle zakamuflowane, nie można było wejść do niego lub opuścić je bez specjalnej przepustki. Musiałem podpisać zobowiązanie, że o tym, co tam robiłem i widziałem, nie powiem nikomu. Więc za granicę mnie nie wypuszczają.

Nie wiem, czy chciałbym pojechać do Polski. Z jednej strony naturalnie ciekaw jestem bardzo kraju moich przodków. Z drugiej zaś – w głębi duszy boję się rozczarowania. Bo ja przecież mam tę swoją własną Polskę, budowaną w marzeniach przez całe życie.

Dwadzieścia lat temu prawdziwa Polska zaczęła tu docierać, sączyć się, przenikać aż tak daleko. Zdaję sobie sprawę, że trudno żądać cudów. Są w Polsce swoje problemy, ważne, palące. My tutaj, tak daleko od ojczyzny, nie oczekujemy zbyt wiele. To zrozumiałe, że po latach zniewolenia nie stać odrodzonej Rzeczypospolitej, aby przyjąć wszystkie swoje dzieci, które los rzucił do północnej Azji. Na to mogły sobie pozwolić bogate Niemcy czy Izrael. I tak dobrze, że teraz



SZYMON KAZIMIERSKI

*Warszawskie dzieci,
pójdziemy w bój,
Za każdy kamień Twój,
Stolico, damy krew!
Warszawskie dzieci,
pójdziemy w bój,
Gdy padnie rozkaz Twój,
poniesiem wrogom gniew!*

(Bardzo popularna piosenka, skomponowana z okazji wybuchu Powstania Warszawskiego)

Ani pan Dobrowolski, piszący do tej piosenki słowa, ani pan Panufnik piszący do tej piosenki melodię, nie myśleli o jakichkolwiek dzieciach, tak jak nikt nie myślał o dzieciach, nadając lwowskiemu 40. Pułkowi Piechoty oficjalny przydomek Dzieci Lwowskich.

Na wojnę zawsze brało się ludzi młodych, bo młody jest sprytniejszy, szybciej się porusza, lepiej widzi i jest bardziej podatny na wszelkie sugestie ze strony przełożonych, więc pytanie – kto na wojnę będzie lepszy – młody, czy starszy? – byłoby bezprzedmiotowe.

Dolna granica wieku poborowego

Dolna granica wieku poborowego nigdy nie była ustalona raz na zawsze. Najczęściej znajdowała się ona gdzieś w zakresie od 18 do 20 lat (na przykład Wojsko Polskie – 19 lat, niemiecki Wehrmacht – 18 lat). W miarę trwania działań wojennych i narastania strat osobowych, wszystkie armie świata zawsze miały i mają skłonność do pobierania ludzi coraz młodszych, a w ostateczności, również coraz starszych. Taką mocno już postrzelaną, a przez to modelową w tym zakresie armią, stało się wojsko niemieckie pod koniec wojny, gdzie rzucała się w oczy wielka ilość kilkunastoletnich „dzieciaków” i siwych „leśnych dziadków”.

W ostatnim momencie swej aktywności, wojsko niemieckie pobierało do służby chłopaków szesnastoletnich. Rezerwuarem takiego poboru było Hitlerjugend, organizacja podobna nieco do polskiego harcerstwa, nieźle przygotowująca niemieckich chłopaków do przyszłej służby w wojsku. Jak wszędzie na świecie, tak i chłopaki z Hitlerjugend oszukiwali komisję poborową, podając się za starszych niż naprawdę byli. Komisja przyomykała oko i dlatego w szereżach niemieckich pojawiało

WARSZAWSKIE DZIECI

się dość dużo chłopaków 15, a nawet 14 letnich. Tak było pod koniec wojny w Niemczech, gdzie broni było pod dostatkiem, za to brakowało żołnierzy.

Jeżeli przyjrzymy się Armii Krajowej w czasie Powstania Warszawskiego, okaże się, że znajdziemy tam dość dużą ilość żołnierzy kilkunastoletnich, natomiast zupełnie nie będzie tam starszych mężczyzn. Armia Krajowa miała żołnierzy pod dostatkiem, za to prawie zupełnie nie miała broni.

Udział harcerzy w akcjach bojowych

Największą i od razu zorganizowaną grupą nastolatków w Armii Krajowej (właściwie byłoby powiedzieć „przy Armii Krajowej”), byli harcerze zrzeszeni w podziemnym Związku Harcerstwa Polskiego, na czas okupacji ukrytego pod nazwą „Szare Szeregi”.

Pamięć o Powstaniu Warszawskim nie jest po to, żeby nad nim płakać. Jest po to, żeby o nim myśleć.



Prawdziwy walczący chłopak. Witold Modelski ps. „Warszawiak”



Tak naprawdę wyglądał „warszawski gawrosz” Antek Rozpylacz

Jeszcze na wiele lat przed Powstaniem Warszawskim harcerze szkoleni byli do pełnienia służby pomocniczej dla Armii Krajowej, w spodziewanym na koniec wojny ogólnonarodowym powstaniu przeciwko Niemcom. Harcerze „Szarych Szeregów” podzieleni byli na grupy w zależności od wieku. Byli to więc: „Zawiszacy”. Najmłodszy, w wieku 12 – 14 lat. „Bojowe Szkoły”, dla harcerzy w wieku 15 – 17 lat i „Grupy Sztur-

mowe”, dla najstarszych i już dorosłych, w wieku od 18 lat wzwyż.

„Zawiszacy” – nie brali udziału w walkach z okupantem. Byli szkoleni w łączności, ratownictwie i pełnieniu służby pomocniczej. Uczyli się też realizować po zwycięstwie nad Niemcami tak zwany program „Jutro”, czyli program odbudowy zniszczeń wojennych.

„Bojowe Szkoły” – harcerze nieco starsi. Jak nazwa wska-

zuje, w swoich szkołach przechodzili szkolenie wojskowe. Szkolono ich w prowadzeniu rozpoznania, zwiadu, wywiadu i łączności. Na czas Powstania otrzymywali przydziały do jednostek AK, gdzie tworzyli oddziały rozpoznawcze i łącznościowe. Nazywano ich tam łącznikami. Zajmowali się przenoszeniem oficjalnych meldunków pomiędzy poszczególnymi dowódcami AK, regulacją ruchu na powstańczych szlakach komunikacyjnych ostrzeliwanych przez Niemców oraz służyli jako przewodnicy w podziemnych kanałach.

Najstarsi harcerze, tworzący tak zwane Grupy Szturmowe, byli już żołnierzami walczącymi z bronią w ręku. Tworzono z nich w czasie okupacji oddziały bojowe Kedywu (czyli Kierownictwa Dywersji). Członkowie Grup Szturmowych zobowiązani byli do szkolenia wojskowego na konspiracyjnych podchorążówkach, zaś na czas wojny, do studiowania na tajnych kompletach wyższych uczelni Warszawy. W czasie powstania, harcerze z Grup Szturmowych tworzyli najsilniejsze i najbardziej bitne kompanie i bataliony AK.

Podczas, gdy dwie najstarsze grupy harcerzy od razu otrzymały w Powstaniu swoje przydziały, „Zawiszacy”, ci najmłodszy, z początku nie bardzo wiedzieli, jak się mają w Powstaniu znaleźć. Ale wahanie trwało niezbyt długo, bo już 2 sierpnia 1944 dowództwo „Zawiszków” zaczęło organizować na terenie Warszawy Harcerską Poczta Polową, do służby w której brano właśnie najmłodszych harcerzy. Poczta harcerska była doskonale zorganizowana i funkcjonowała bez zarzutu. Na mieście miała rozwieszane 40 skrzynek pocztowych i zajmowała się roznoszeniem listów pomiędzy cywilami. W miejscach zajętych przez Niemców „Zawiszacy” przenosili pocztę kanałami. Poczta działała aż do kapitulacji Powstania. Po pewnym czasie młodzi pocztowcy otrzymali wyróżniające ich, okrągłe czapki służbowe.



Harcerska Poczta Polowa. „Zawiszacy” jako listonosze obchodzą swój rejon

Warszawa była otoczona i nie można było z niej uciec. Można było czekać, aż na naszą ulicę przyjdą Niemcy i wszystkich wystrzelają, albo nie dopuszczać Niemców do naszej ulicy. Niech więc nie dziwi bezprzykładne męstwo i poświęcenie warszawiaków. To dlatego nawet warszawscy „gówniarze” rwali się do broni, żeby zabić chociaż jednego Niemca, albo rzucić w niego butelką benzyny. Nikt normalny nie wysyła dzieci do walki, ale warszawskie dzieci same się do tej walki pchały.

Przenoszonej przez nich korespondencji było bardzo dużo. Nawet do kilkunastu tysięcy listów dziennie. Ludzie błogosławili tę harcerską pocztę, bo nareszcie mogli dowiedzieć się czegoś o rodzinie i znajomych, odciętych w innych dzielnicach przez działania zbrojne.

Tak pokrótce przedstawiała się sytuacja warszawskich nastolatków, zorganizowanych w harcerstwie. Ale byli przecież i tacy, którzy do

mieszkających na miejscu tworzenia oddziału lub niedaleko takiej koncentracji. Byli to często też akowcy, ale mający przydział do oddziałów, tworzonych w innych dzielnicach, do których teraz już nie można się było dostać. Była wśród dowódców powszechnie przestrzegana zasada, że do linii nie przyjmuje się chłopaków poniżej 16-go roku życia. Ale chłopaki oszukiwali i niektórym, szczególnie tym

la butelkami z benzyną. Trudno powiedzieć, żeby tego typu oddziały powstawały rutynowo na terenie całego miasta, ale tu i ówdzie, i to raczej tylko przez kilka pierwszych dni Powstania, takie oddziały się tworzyły. No więc „gówniarz” broni nie dostawał, bo jej brakowało dla dorosłych i już doświadczonych żołnierzy, ale sytuacja zmieniała się radykalnie, kiedy chłopak przychodził do oddziału z WŁASNĄ

BRONIĄ!! Wiem o jednym takim przypadku.

Chłopak nazywał się Witold Modelski. W czasie Powstania nie miał jeszcze ukończonych 12 lat. Jego rodzice zginęli pierwszego dnia Powstania, zasypani podczas bombardowania. Chłopak był sam, bez domu i rodziny. Do oddziału przyszedł z własnym karabinem. No i co mieli z nim zrobić żołnierze oddziału? – Przyjęli go! Teraz, razem z żołnierzami

miął większe szanse przeżycia, niżby nadal pozostawał samotny. Teraz miał przynajmniej co jeść.

Okazało się, że chłopak jest niesamowicie dzielny. Wkrótce awansował na kaprala, stając się tym samym najmłodszym podoficerem Powstania. 23 sierpnia został odznaczony Krzyżem Walecznych. Poległ 20 września na Wybrzeżu Czerniakowskim. Używał pseudonimu „Warszawiak”.



Druhny ubrane już w piękne czapki służbowe również pracują jako listonoszki



Doręczenie przesyłki

harcerstwa nie należeli. Ci, choć tak samo patriotycznie nastawieni jak harcerze, mieli sytuację trudniejszą, bo chcąc pomagać Powstaniu, musieli sobie sami załatwiać przydziały do jednostek walczących lub oddziałów pomocniczych. Pomagał im w tym bałagan organizacyjny, jaki zapanował już pierwszego dnia Powstania. Okazało się, że zebranie wszystkich powstańców na mobilizację o godzinie „W” było praktycznie niemożliwe. Zanim jeszcze godzina „W” wybiła, na mieście, tu i ówdzie rozgorzały walki z Niemcami, którzy zauważyli koncentrujących się powstańców lub przejeżdżające ulicami powstańcze transporty broni. Wiele dzielnic zostało przez to odciętych od reszty miasta. Załamało to również komunikację miejską. Miejscowi dowódcy AK, wobec niewielkiej ilości żołnierzy, zgłaszających się na koncentrację, rozpoczęli werbunek do swoich oddziałów, przyjmując do służby młodych mężczyzn,

wyższym i mocniej zbudowanym, nie jeden raz udawało się dowódcę nabrać.

Do służb pomocniczych przyjmowano już chłopaków 13-to, lub 14-to letnich. Poszczególne przypadki chłopaków jeszcze młodszych zdarzały się, ale na zasadzie wyjątkowego fenomenu. Generalnie, dzieciaki nie mieli szans na walkę zbrojną choćby dlatego, że nikt nie chciał dać im broni. Broni było wściekle mało i miała wartość już nie złota, a diamentów.

Chłopak, który przyszedł z własną bronią

Kto by dawał taką ceną broń jakiemuś „łepkowi”? Warszawskie określenie bardzo młodego chłopaka jako „gówniarz”, albo „łepiek” wcale nie musi być obraźliwe i często ma charakter wyraźnej sympatii, lub nawet głębokiego podziwu. Z takich właśnie sprytnych „łepków” formowano oddziały „butelkarzy”, atakujących pojazdy nieprzyjacie-



Zdjęcie często przedstawiane jako dowód na to, że dzieci w Powstaniu jednak walczyły. Jest to upozowane zdjęcie małego pocztowca (czapka!), który zapewne wyprosił sobie zdjęcie z prawdziwą bronią. Ten żołnierz, stojący z tyłu za chłopakiem, to właściciel broni pilnujący, żeby mu „łepiek” nie „prysnął” z bronią gdzieś w grzyzy

„Przypadki dzieci, walczących w Powstaniu rzeczywiście się zdarzały, ale trzeba podkreślić, że były mimo wszystko bardzo rzadkie. Dowódcy unikali jak ognia przyjmowania do oddziałów walczących dzieci, bądź nawet „młodszej” młodzieży z kilku przyczyn, np.: osoby takie nie miały żadnego doświadczenia bojowego (podejrzewam nawet, że dla niektórych karabin byłby zbyt dużym ciężarem); – nie chciano przelewać dziecięcej krwi, nie chciano, żeby śmierć zbierała żniwo u tych, do której było im jeszcze daleko; (to chyba oczywiste) – osoby takie wykazywały się nadmierną odwagą i zbyt dużym fanatyzmem, co tylko zwiększałoby u nich straty; Jeszcze raz zaznaczam, że do oddziałów walczących przyjmowano od 16-17 lat.”



Sanitariuszka Różyczka

Drugim, równie niesłychanie dzielnym żołnierzem Powstania był 14-to letni Jerzy Bartnik, używający pseudonimu „Magik”. „Magik” również dosłużył się stopnia kaprala, ale odznaczony został Orderem Virtuti Militari, tak, że Panowie, czapki z głów przed tym chłopakiem. Virtuti Militari nie dostawało się za byle co. „Magik” bodaj żyje jeszcze i mieszka w Warszawie.

Najmłodszym żołnierzem Powstania Warszawskiego był 8-letni „Kędziorek” – łącznik w Śródmieściu. Była też 8-mio letnia dziewczynka Różyczka Goździewska, sanitariuszka w szpitalu na ulicy Moniuszki 11. Dzięki poświęceniu tego dziecka wiele osób przeżyło Powstanie. Różyczka zmarła w październiku 1989 roku we Francji. Miała 53 lata.

Koniecznym trzeba wspomnieć o jeszcze jednym łączniku, 11-to letnim Wojciechu Zaleskim, (może Zalewskim), który służył w grupie szturmowej sierżanta „Grzesia”. Do walki przyjął pseudonim „Orzeł Biały”. Chłopak był niesamowitym zwiadowcą. Niby Indianin przekradał się niezauważony przez linie niemieckie, robiąc głębokie rozpoznania nieprzyjaciela. Kiedyś wyprowadził grupę „Grzesia” z beznaziejnego zdawałoby się okrążenia. Poległ dnia 21 sierpnia.

Generalnie tak właśnie było. Chłopaki lepiej sprawdzali się jako łącznicy, niż dorośli. Byli sprytni, zwinni, odważni i bardzo inteligentni. Wydaje mi się, że stojąca na Starym Mieście spizowa pokraka, mająca symbolizować „Małego Powstańca”, swoim

▷ wyglądem żalostnego lebiegi, ubliża tym chłopakom.

„Za” i „przeciw” kultu walczącego dziecka

Dobrze będzie teraz zacytować opinię znawcy przedmiotu:

„Przypadki dzieci walczących w Powstaniu rzeczywiście się zdarzały, ale trzeba podkreślić, że były mimo wszystko bardzo rzadkie. Dowódcy unikali, jak ognia przyjmowania do oddziałów



To nie jest prawdziwe zdjęcie z Powstania. To jest kadr z filmu „Zakazane piosenki”, który ma pokazywać bohaterkie dzieci walczące z Niemcami. Twórcy filmu nie wiedzieli, że w czasie Powstania opaskę nosiło się na PRAWEJ ręce

walczących dzieci, bądź nawet „młodszej” młodzieży z kilku przyczyn, np.: – osoby takie nie miały żadnego doświadczenia bojowego (podejrzewam nawet, że dla niektórych karabin byłby zbyt dużym ciężarem); – nie chciano przelewać dziecięcej krwi, nie chciano, żeby śmierć zbierała żniwo u tych, do której było im jeszcze daleko; (to chyba oczywiste) – osoby takie wykazywały się nadmierną odwagą i zbyt dużym fanatyzmem, co tylko zwiększałoby u nich straty. Jeszcze raz zaznaczam, że do oddziałów walczących przyjmowano od 16-17 lat.”

Tak mówią ludzie dobrze znający Powstanie. Ale zupełnie co innego mówi się wśród ludzi, którzy o Powstaniu wiedzą niewiele, którzy opierają swą wiedzę na kilku tylko, standardowych zestawach ni to legend, ni to informacji. Tam panuje głębokie przekonanie o tym, że dzieci masowo brały udział w walkach z Niemcami. Podsycają to przekonanie niektóre doniesienia prasowe i programy telewizyjne. Sam oglądałem niedawno, wciąż od nowa powtarzany fragment filmu fabularnego „Zakazane piosenki”, nakręconego przecież dopiero po wojnie, gdzie widziało się kilku małych chłopców,

mocno pochylonych, jak pod ostrzałem, biegnących, a to z karabinami, a to z butelkami w rękach, wśród dymu i walących się ścian i nikt, ani słowem nie zająknął się nawet, że jest to fragment bynajmniej nie filmu dokumentalnego, ale film fabularny. Przeciwnie. Fragment ten wmontowany został pomiędzy prawdziwe filmy z Powstania i pokazywany był w TV kilkanaście co najmniej razy na dzień. Komuś,

Czytałem dość łzawą opowieść o małym chłopcu warszawskim, wesołym uliczniku, gawroszu (tak było tam napisane), bohaterskim „Antku Rozpylaczu”. Proszę Państwa. Tak naprawdę nie można!

„Antek Rozpylacz” – to nie żaden gawrosz, ani rezolutny



Łącznik „Kędziorek”



Bosonogi łącznik

ulicznik, ale pan Antoni Szczepny Godlewski poważny, 21 letni student tajnych kompletów Politechniki Warszawskiej, syn wicewojewody nowogródzkiego. Brał udział w Powstaniu jako żołnierz grupy szturmowej Korpusu Bezpieczeństwa „Sokół”. Uzbrojony w zrutowego brytyjskiego Stena (pistolety maszynowe nazywano wtedy – rozpylaczami), odważny do podziwu, siał popłoch wśród Niemców, aż wreszcie padł dnia 8 sierpnia w nocnym szturmie na umocnioną placówkę niemiecką. Odznaczony pośmiertnie Orderem Virtuti

Chłopak nazywał się Witold Modelski. W czasie Powstania nie miał jeszcze ukończonych 12 lat. Jego rodzice zginęli pierwszego dnia Powstania zasypani podczas bombardowania. Chłopak był sam, bez domu i rodziny. Do oddziału przyszedł z własnym karabinem. No i co mieli z nim zrobić żołnierze oddziału? – Przyjęli go! Teraz, razem z żołnierzami miał większe szanse przeżycia, niżby nadal pozostawał samotny. Teraz miał przynajmniej co jeść.

Militari i Krzyżem Walecznych.

- Gawrosz! Dobrze sobie!

Legenda o walczących dzieciach ma swoje oparcie częściowo jeszcze w kilku zdjęciach z okresu Powstania, na których można zobaczyć chłopczków z karabinami na ramieniu, sięgającymi kolbą do ziemi, trzonkowymi granatami za pasem, czy też innymi atrybutami, walczących żołnierzy Powstania. Trzeba nie lada tupetu, aby przedstawiać te zdjęcia na poważnie, jako zdjęcia walczących, młodziutkich żołnierzy Powstania.



Śmierć łącznika Wojtka Zaleskiego ps. „Orzeł Biały”. Kolega niesie zwłoki Wojtka, żeby go pochować

Czym te zdjęcia naprawdę były? – Były fotograficznym żartem, zdjęciami upozowanymi, jak zdjęcie z „białym niedźwiedziem” z Zakopanego.

Są tacy, których takie zdjęcia wzruszają. – Jak chcą, to niech się wzruszają, ale zdjęcia robione były nie dla wzruszeń, lecz dla śmiechu.

Wydaje mi się, że Powstanie Warszawskie wymaga nie wzruszeń, a zrozumienia.

Ludność milionowego miasta, bez żadnego przygotowania, została nagle wmontowana w walki uliczne o niesłychanym natężeniu i przerażającej zaciekłości.

Adolf Hitler na wiadomość o Powstaniu, początkowo wydał rozkaz zabicia wszystkich mieszkańców Warszawy i spalenia wszystkich domów, znajdujących się w Warszawie. Wojsko niemieckie zaczęło realizować ten rozkaz właśnie na Woli, gdzie Niemcy szli od domu do domu, zabijali wszystkich, którzy wpadli im w ręce, a domy podpalali.

Widząc to, ludność Warszawy postanowiła się bronić. Tylko to, bowiem jeszcze im zostało. Warszawa była otoczona i nie można było z niej uciec. Można było czekać, aż na naszą ulicę przyjdą Niemcy i wszystkich wystrzelają

albo nie dopuszczać Niemców do naszej ulicy. Niech więc, nie dziwi bezprzykładne męstwo i poświęcenie warszawiaków. To dlatego nawet warszawscy „gówniarze” rwali się do broni, żeby zabić chociaż jednego Niemca, albo rzucić w niego butelką benzyny. Nikt normalny nie wysłał dzieci do walki, ale warszawskie dzieci same się do tej walki pchały.

Paradoksalnie, większe szanse na przeżycie miało się na barykadach, a nie „w domu”. Bo co to był za dom? Walono do niego z ciężkiej artylerii (kalibru

nawet 600 mm!), bombardowano z powietrza z ciężkich bombowców i bombowców nurkujących, ostrzeliwano rakietami moździerzy salwowych, których wybuchy miały taką potworną siłę, że z zabitych zrywało całą odzież, nawet paski od spodni, pozostawiając trupy kompletnie nagie. Zapadające się kamienice zawaływały ludzi, chroniących się po piwnicach. I to miały być domy, gdzie jakoby jest bezpieczniej? Bliskie zwanie akowców z Niemcami bardzo często uniemożliwiało im użycie artylerii, lub bombowców przeciwko placówkom AK, ponieważ pociski i bomby raziłyby również i niemieckich żołnierzy.

Natomiast takie ostrzeliwania i bombardowania lotnicze dzielnic mieszkaniowych Warszawy, odbywały się właściwie na okrągło przez całe Powstanie. To dlatego w Warszawie, poległych cywilów było w sumie bodaj dziesięć razy więcej, niż poległych żołnierzy.

To wszystko trzeba brać pod uwagę, gdy wspomina się Powstanie. Pamięć o Powstaniu Warszawskim nie jest po to, żeby nad nim płakać. Jest po to, żeby o nim myśleć.

LWOWSKI BATIAR Z WROCŁAWIA

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcie

Pana Wojciecha Marszałka znam od końca lat 80. XX wieku, z czasów, kiedy zaczęły przyjeżdżać z Polski do Lwowa nie „Pociągi Przyjaźni Polsko-Radzieckiej”, ale wycieczki miłośników Lwowa. Pan Wojciech przyjeżdżał (i przyjeżdża) kilka razy do roku z wycieczkami z Wrocławia lub Jeleniej Góry, częściej – sam lub z małą grupą kolegów. Doskonale zna Lwów, jego historię i zabytki. Zna tysiące historii o ludziach tego miasta. Jako zawodowy architekt ze znanstwem ocenia lwowską architekturę i jej stan utrzymania (poziom renowacji zabytków). Emanuje wspaniałym humorem i pogodą ducha. To człowiek wesoły, pełen pozytywnych emocji w każdej życiowej sytuacji.

We współczesnym Lwowie pan Wojciech orientuje się równie dobrze, jak i w tym przedwojennym. W swoim mieszkaniu we Wrocławiu, zebrał pokaźną bibliotekę ze starymi i najnowszymi publikacjami o Lwowie.

Tym razem p. Wojciech przyjechał sam, tylko na jeden dzień, korzystając z nowego połączenia kolejowego: pociągu „Intercity” relacji Wrocław-Lwów. Jak zawsze, ma na głowie tysiące spraw. W ciągu dnia powinien pójść na Cmentarz Łyczakowski, aby zrobić porządek na rodzinnych grobach swoich bliskich i zapalić znicze na rodzinnych grobach swoich wrocławskich przyjaciół; następnie kupić nowe książki o tematyce – oczywiście lwowskiej (p. Wojtek zna adresy wszystkich liczących się lwowskich wydawnictw i wydawców) i jeszcze załatwić kilkadziesiąt innych spraw... Na przykład, dla pewnego pana z Wrocławia kupić czarny chleb lwowski, a dla pewnej pani – trzy ciasta z kawiarni „Weronika” przy ul. Akademickiej, zaś dla jeszcze jednej koleżanki z Jeleniej Góry – album wzorów ukraińskich haftów ludowych. Wszystko to robi z poczuciem obowiązku i absolutnie bezinteresownie.

Z panem Wojtkiem spotkaliśmy się na Rynku Lwowskim. Miał przy sobie dwie ciężkie walizy z książkami. W jednej z nich – nowo wydana we Wrocławiu pozycja książkowa: „Cmentarz Obrońców Lwowa. Historia i współczesność” autorstwa Wojciecha Wojnicza. Autor publikacji poprosił dostarczyć książki

niektórym lwowskim organizacjom i swoim przyjaciołom – no i p. Wojtek już wykonuje tę prośbę! (Nie takie to lekkie zadanie dla 75-letniego człowieka). W drugiej walizie – książki kupione we Lwowie. „To jeszcze nie wszystko” – mówi p. Marszałek, „idę jeszcze do wydawnictwa „Centrum Europy”. U p. Fruchta zawsze są interesujące nowinki”.

W zacisznej kawiarence w piwnicy, przy dobrym winie rozmawiamy z p. Wojtkiem o Lwowie, o Wrocławiu, o jego znajomych i kolegach i... o nim samym.

„Urodziłem się we Lwowie 20 października 1934 r. w klinice przy ul. Piekarskiej” – opowiada. „Mieszkaliśmy przy ul. Litewskiej w całkiem nowej dzielnicy, na Nowym Lwowie, gdzie ojciec pobudował dom. Dziadkowie mieszkali nieopodal na Mazowieckiej. Ojciec wykładał mienictwo na Politechnice, matka była nauczycielką muzyki – uczyła gry na fortepianie. Dziadek pracował w Banku Polskim na posadzie skarbnika. W 1918 r. miał służbowe mieszkanie w gmachu banku, obok Uniwersytetu. Tam też mieszkał dyrektor banku. Podczas ulicznych walk w listopadzie 1918 roku, żona dyrektora wyszła na balkon i została zastrzelona przez ukraińskiego snajpera.

W 1920 r. dziadek był już skarbnikiem Banku Polskiego w Warszawie. W ciężkie dni ofensywy sowietów na Warszawę, otrzymał razem z dyrektorem banku rozkaz od samego Naczelnika Państwa, Marszałka Józefa Piłsudskiego, dotyczący wywiezienia złotego zapasu Państwa z Warszawy do Krakowa, na Wawel. Cały oddział żołnierzy transportował ciężkie skrzynie, ale co w nich było, wiedzieli tylko dyrektor banku i skarbnik.

Wojna zastała mnie na wakacjach koło Worochty. Dwa dni później przyjechał za mną ojciec i zabrał do Lwowa. Już za okupacji niemieckiej, w 1941 roku poszedłem do pierwszej klasy w szkole, mieszczącej się przy ul. św. Zofii, w Zakładzie dla ociemniałych. Chodziłem do jednej klasy z Jackiem Kuroniem, późniejszym polskim ministrem. Znany, niestety już nieżyjący kolega.

Inny kolega – Andrzej Bartoński, obecnie muzykolog i poeta we Wrocławiu, znalazł pewnego dnia w Stryjskim parku wieczne pióro (uciekałiśmy z lekcji do parku lub do kina), lecz pióro... wybuchło. Był to mały, o swoistej formie ładunek wybuchowy



Wojciech Marszałek

i Andrzej... stracił wzrok. Na zawsze. Nie wiem, kto i dlaczego robił w czasie okupacji niemieckiej takie zabawki-bomby i zostawiał je na ulicach lub w parkach.

Przez jakiś czas ojciec pracował w Daszawie, w kopalni gazu ziemnego. W czasie okupacji miał we Lwowie firmę budowlaną razem z profesorem Porębowiczem. W naszym domu często spotykali się koledzy ojca, profesorowie i inni naukowcy z Politechniki Lwowskiej. Czasy były trudne, wojenne, lecz piło się bimber, który zagryzano chlebem lub marmoladą. I śpiewało się! Lwowskie, batiarskie piosenki śpiewali całkiem poważni ludzie – profesorowie. Byli weseli, rozśpiewani, nawet w czasie... wojny i okupacji.

Zaraz po sowieckim bombardowaniu Lwowa 9 kwietnia 1944 roku, ojciec postanowił opuścić miasto. Wyjechaliśmy w kierunku zachodnim. Najpierw do Ojcowa pod Krakowem. 17 stycznia 1945 r. do Ojcowa weszli Sowieci. Ojciec nie znalazł „wspólnego języka” z krakusami i postanowił jechać dalej do Wrocławia. Założył tam dużą firmę „BauUnion”. Przejmował ponemieckie mienie od Rosjan. Sowieci, co mogli wywozili do siebie (maszyny, metal, całe wyposażenie fabryk), zaś opuszczone obiekty przekazywali później Polakom.

Biuro ojca znajdowało się w ratuszu wrocławskim. Na placu obok, później stał pomnik Aleksandra Fredry ze Lwowa. Ciekawie, że we Lwowie ojciec miał biuro na

placu Akademickim, też z okien był widok na pomnik Fredry. Niestety, ojciec zmarł w 1946 roku. Ja zaś kończyłem we Wrocławiu szkołę, technikum budowlane, Politechnikę. Moimi profesorami byli naukowcy ze Lwowa. Prof. Mucha był znanym konstruktorem. We Lwowie prowadził firmę, robił obliczenia konstrukcji wielu gmachów, również budynku Sprechera, przy ul. Akademickiej. Inni moi profesorowie to: Kazimierz Ciechanowski, Tadeusz Wróbel, Zygmunt Majewski.

Po zakończeniu Politechniki poszedłem na budowę i zacząłem projektować. Jestem autorem projektów siedmiu kościołów: dwóch we Wrocławiu, w Zgorzlecu, w Karpaczu, etc. W zawodzie pracuję po dzień dzisiejszy – wiek nie jest dla mnie przeszkodą.

W 1988 r. byłem jednym z członków-założycieli Towarzystwa Miłośników Lwowa we Wrocławiu. Uczestniczyłem w pierwszym zebraniu walnym. Z tego momentu wiele czasu poświęcam sprawom lwowskim. Zebrałem znaczną bibliotekę leopoltanów i duże archiwum, lecz nie mam czasu na jego uporządkowanie. We Wrocławiu w ogóle nie mam czasu się starzeć, jestem we wspaniałej kondycji. Stale spotykam starych moich lwowskich kolegów, a nawet znajomych moich rodziców. Na przykład, koleżankami (młodszy) mojej mamy były Krystyna i Kamila, dwie córki znanego lwowskiego malarza Kazimierza Sichulskiego. Należały

do Klubu Narciarskiego we Lwowie, jak również moja mama. Klub ten był założony w roku 1907, o rok wcześniej niż Towarzystwo Tatrzańskie w Krakowie. Jeździły na narty do Sławska ekspresem „Luks – Torpeda”, który składał się z dwóch wagonów. Wtedy jeszcze nie było wyciągów, trzeba było dobrze napracować się na stoku góry. Po mamie oddziedziczyłem miłość do nart. Uprawiam ten sport od wielu lat. Nie tak dawno byłem w Davos w Szwajcarii i w Chamonee we Francji.

Krystyna Sichulska później wyszła za mąż za Bielekiewicza i mieszka w Jeleniej Górze, przy ul. Tuwima 10. Ma już 92 lata. Jest członkinią Jeleniogórskiego oddziału TML i KPW. Kamila mieszkała we Wrocławiu.

We Wrocławiu w naszym domu mieszkał Józef Kaniak, wujek Zbigniewa Herberta. Kaniaków w rodzinie było 11 osób, wyżyło siedmiu. Matka Zbigniewa Herberta, Maria z domu Kaniak, urodziła się w 1900 r., zaś jej brat Józef w 1909 r. On jednak nigdy nie przyznawał się do pokrewieństwa z Herbertami, bo rodzina wyklęta go. Dlaczego? Właśnie. Z tego powodu, że jako jedyny lekarz w rodzinie w czasie okupacji opiekował się zdrowiem całej rodziny, lecz nie rozpoznał groźnego zapalenia ślepej kiszki u młodszego brata Zbigniewa – Januszka Herberta i mały zmarł w 1943 roku.

We Wrocławiu stale pracuję w zawodzie. Projektuję konstrukcje budowlane. Polska prasa ze Lwowa dociera do nas regularnie. W domu mam wszystkie numery „Gazety Lwowskiej” i „Kuriera Galicyjskiego”. Mam też taką uwagę. W „Gazecie Lwowskiej” były artykuły o zasłużonych dla Lwowa Polakach, o naszych profesorach, o ludziach Lwowa, o jego wspaniałych zabytkach, kościołach. Teraz, w „Kurierze” niestety, prawie ich niema”.

- Może Szanowny Pan napisze swoje wspomnienia? Zapraszamy do współpracy, chętnie umieścimy Pana artykuły na łamach „Kuriera Galicyjskiego”.

- Na razie dziękuję. Jestem leniwy do pisania, w szkole miałem dwójcę z polskiego.

- Dziękujemy za rozmowę i bardzo wartościowe wspomnienia.

Centrum Wolontariatu „Caritas Samborsko-Drohobyckiej Diecezji Ukraińskiej Cerkwi Grekokatolickiej” istnieje i działa od około 6 lat. Przez ten czas wypuściliśmy „w świat” co najmniej trzy roczniki ciekawych świata i wspaniale rokujących młodych ludzi.

**Tekst: STANISŁAW SIKORA (wolontariusz programu EVS w Drohobyczu)
Zdjęcia: Mykoła Monastyrski (wolontariusz Centrum Wolontariatu)**

Idea

Ale zacznijmy od idei... Działalność Centrum Wolontariatu jest zasadniczo pozbawiona charakteru religijnego oraz narodowego. Choć przez Centrum przewija się mnóstwo Polaków, z dyrektorem Arturem Deską na czele, to nigdy nie będziemy organizacją polonijną. Naszym uogólnionym celem jest przedstawienie młodzieży drohobyckiej pewnej alternatywy w spoglądaniu na świat. Alternatywa, jaką staramy się tworzyć ma przede wszystkim poszerzać horyzonty intelektualne - niestety często zamknięte w granicach małego, pogrążonego w stagnacji społecznej i ekonomicznej miasteczka.

Co rozumiemy przez poszerzanie horyzontów intelektualnych? Dla nas to świadomy szacunek dla siebie i dla innych, zrozumienie i szacunek dla własnej kultury i tradycji oraz świadomość wielokulturowości, chęć rozwoju oraz dążenie do sukcesu z zachowaniem pamięci o własnych korzeniach i obywatelskiej odpowiedzialności.

Oprócz tego, zależy nam na pokazaniu młodzieży pewnych alternatywnych sposobów życia, które w rzeczywistości ukraińskiej bardzo często przebiegają według prostego schematu: krótkiej edukacji, szybkiego małżeństwa i rodzicielstwa oraz wszechobecnej bylejakości. Staramy się przedstawić młodzieży nieco inne sposoby spędzania czasu wolnego niż żucie pestek słonecznika i czekanie na sobotnią imprezę w jednej z truskawieckich dyskotek. Chcemy na ile to możliwe na zasadach partnerstwa pokazać, że razem można stworzyć coś ciekawego i atrakcyjnego. Przecież skończenie szkoły czy studiów nie zawsze musi stanowić nieuchronny wyrok niechcianej jeszcze dorosłości. Szukamy takich rozwiązań, aby nie ponosząc wielkich nakładów finansowych, znaleźć dla siebie jeszcze jakąś ścieżkę rozwoju, możliwość wyjazdu za granicę, poznania innej kultury, innego języka, innego

MŁODZI DLA MŁODYCH



Akcja sprzątnięcia cmentarza w Drohobyczu, październik 2008



Renowacja zabytkowego cmentarza w Drohobyczu, sierpień 2007

świata, którego częśćkę zawsze można przywieźć ze sobą wzbogacając tym samym tutejszą rzeczywistość.

Działania

Trzon Centrum Wolontariatu stanowi dyrektor - Artur Deska oraz wolontariusze, którzy przybywają tutaj rozmaitymi drogami: w ramach programu „Młodzież w Działaniu” - EVS (European Voluntary Service), niemieckiego programu „Chrześcijańska Inicjatywa dla Europy” oraz z amerykańskiego „Korpusu Pokoju”. Wspiera nas kilkoro ukraińskich wolontariuszy, którzy już na dobre związaali się z Centrum Wolontariatu. Swoistymi odbiorcami naszych działań jest grupa około 100 wolontariuszy w wieku od 13 lat oraz około 20 dzieci w wieku od 9 do 13 lat.

Z racji tego, że w naszych szeregach ma miejsce rotacja, nikt nie ma z góry określonych zadań. To znaczy, że do

działalności Centrum Wolontariatu każdy wnosi to, co potrafi najlepiej oraz jakie posiada kwalifikacje (bowiem w większości jesteśmy już po studiach lub właśnie je kończymy), ewentualnie staramy się działać debiutując w pewnych dziedzinach. Ostatecznie rezultatem tego połączenia są: lekcje języków obcych, przede wszystkim polskiego (cieszącego się sporym zainteresowaniem) oraz angielskiego i niemieckiego, gazeta „Newsletter Wolontariatu”, tworzona razem z młodszymi wolontariuszami, wydawana w języku ukraińskim, doradztwo zawodowe, zajęcia o tematyce kulturalnej, często połączone z projekcjami filmów, wycieczki krajoznawcze - po Ukrainie oraz do Polski, obozy letnie dla dzieci i dla wolontariuszy zarówno w Polsce i na Ukrainie, i międzynarodowe obozy dla wolontariuszy z całej Europy (workcamp), podczas których sta-



Wycieczka do Kamieńca Podolskiego, październik 2008

ramy się integrować wolontariuszy z różnych krajów podczas pracy. Oprócz tego udało nam się zorganizować sporo akcji, między innymi: zbiórkę żywności dla ofiar wrzesniowego wybuchu gazu w Drohobyczu, zbiórkę kopiepek w szkołach w Drohobyczu, które później przeznaczyliśmy na mikołajowe prezenty dla dzieci z naszej grupy dziecięcej (Hurtka), która funkcjonuje w ciągu roku szkolnego i stanowi część działań naszego Centrum. Opieka nad młodszymi kolegami oraz pomoc w odrabianiu lekcji stanowi główne zadanie naszych młodszych wolontariuszy. To właśnie w ten sposób staramy się uczyć wolontariuszy empatii oraz szacunku dla słabszych i potrzebujących.

Bardzo ważnym obszarem naszego działania jest przygotowanie osób zaintereso-

wanych wyjazdami zagranicznymi - na studia oraz roczne programy w wolontariacie (EVS). Przygotowania obejmują przede wszystkim intensywną naukę języka oraz pomoc w przygotowaniu do ewentualnych egzaminów wstępnych na studia. Krajem docelowym z reguły (choć nie zawsze) jest Polska, bowiem będąc szybko rozwijającym się członkiem Unii Europejskiej pozostaje krajem kulturowo i językowo bliskim Ukrainie, co ułatwia i przyspiesza aklimatyzację oraz funkcjonowanie w nowym domu.

Rezultaty

Rezultaty pracy pedagogicznej są często trudne do opisanego, zwłaszcza gdy brak instytucjonalnych ściśle określonych kryteriów, służących ich ocenie. Jednak z całą pewnością za rezultat naszej pracy uznać można pewność i zaangażowanie oraz ambicje z jaką wkraczają w dorosłe życie nasi wolontariusze, także to, że są otwarci na świat i ludzi i że są gotowi tworzyć nową

lepszą Ukrainę. Ukrainę, która prawdopodobnie dopiero pod ich rządami lub im podobnych stanie się prawdziwie europejskim krajem.

Za rezultat wymierny uznajemy natomiast wyjazdy naszych wolontariuszy na roczne programy w wolontariacie (EVS) do Polski - do chwili obecnej wysłaliśmy 15 wolontariuszy, sześćdziesięciu wolontariuszy studiujących w Warszawie, Poznaniu i Gdańsku, jedną świeżo upieczoną doktorantkę na Akademii Muzycznej w Poznaniu. Niektórzy ze studentów zaczęli jako wolontariusze EVS. W tym roku również czterookobowa grupa dostała się na studia do Warszawy.

Oprócz tego nieoceniona radość i wspomnienia dziesiątek dzieci i wolontariuszy co roku odpoczywających na organizowanych przez Centrum obozach.

WIELOKULTUROWOŚĆ, TO SKARB GALICJI

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Od poniedziałku, 10 sierpnia, młodzi wolontariusze z Ukrainy, Polski, Niemiec i Francji rozpoczęli remontować nagrobki na zabytkowym cmentarzu przy ulicy Truskawieckiej w Drohobyczu. Wcześniej, w ciągu tygodnia poznawali to miasto, ponieważ w ramach projektu „Memoria” będą także redagować przewodnik po wielokulturowym Drohobyczu.

Poinformował o tym podczas konferencji prasowej koordynator projektu Artur Deska, wice-dyrektor „Caritasu” tutejszej diecezji samborsko-drohobyckiej Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego. 45. letni Polak z Gorzowa Wielkopolskiego, obrządku łacińskiego, już 6 lat mieszka w Drohobyczu. W „Caritasie” po raz drugi przyjmuje międzynarodowy oboz wolontariatu. Organizatorzy powiedzieli, że **Memoria** to program zainicjowany przez Fundację Pamięć, Odpowiedzialność i Przyszłość, realizowany we współpracy z Fundacją Borussia, Fundacją Krzyżowa i Fundacją im. Stefana Batorego. Celem programu jest zainteresowanie młodych ludzi poszukiwaniami śladów wspólnej historii i kultury na terenach pogranicza. Uwagę skoncentrowano na przygranicznych regionach Europy Środkowej i Wschodniej, które przez setki lat zamieszkiwane były przez ludzi różnych wyznań, języków i kultur. Druga wojna światowa, Holocaust i zmiana granic po 1945 w znacznym stopniu zniszczyły wielokulturowość tych regionów. Dlatego, w ramach programu zachęcano wolontariuszy z Niemiec, Polski, Czech, Litwy, Rosji, Białorusi i Ukrainy do podejmowania wspólnych, praktycznych działań, dotyczących ochrony zabytków, do poznawania różnych aspektów historii i kultury przygranicznych regionów oraz nawiązywania kontaktów ze społecznością lokalną. W ten sposób mogą oni praktycznie przyczynić się do rozwijania ponadgranicznej współpracy na rzecz ochrony europejskiego dziedzictwa kulturowego.

„Do Drohobycza przyjechałem z Poznania na 12-miesięczny Europejski projekt wolontariacki pomagać przy Centrum wolontariatu, zorganizowanym przy „Caritasie” – powiedział Stanisław Sikora. – Do moich zadań należy pomoc młodzieży w odnalezieniu się w przeszłości”.

Na pierwsze spotkanie został zaproszony Alfred



Podczas konferencji prasowej

Szrajer, ostatni z tutejszych uczniów Brunona Schulza i jeden z ostatnich przedwojennych Żydów żyjących na terenach Galicji. Alfred Szrajer przywitał gości w języku jidysz, dalej mówił po polsku:

„Droga młodzieży, urodziłem się w Drohobyczu 8 maja 1922 roku, a więc już mam ukończonych 87 lat. Witam was serdecznie w moim

we Lwowie Marian Hemar nazwał Drohobycz „z półtora miasta”. Jakie były stosunki między tymi grupami? – Bardzo, bardzo tolerancyjne, absolutnie normalne. Uczęszczałem do państwowego gimnazjum męskiego im. Króla Władysława Jagiełły. To jest dzisiaj główny budynek Uniwersytetu. W tym gimnazjum uczyli się Polacy, Ukraińcy i Żydzi. W jednej



Alfred Szrajer

Lwowie też było wszystko w porządku, tylko na Uniwersytecie Jana Kazimierza była straszna sytuacja. Wprowadzono „getto ławkowe”. Studenci żydowscy musieli siedzieć oddzielnie od Polaków. Zdarzały się napady na żydowskich studentów, jacy nie chcieli się temu



W redakcji „Kuriera Galicyjskiego”

rodzinnym mieście. Będę mówił po polsku. Urodziłem się tutaj, ale pierwsze 10 lat spędziłem w ówczesnej południowo-zachodniej Polsce. Jest takie miasto Jasło, ojciec był tam zatrudniony jako chemik w wielkiej rafinerii naftowej, a na początku lat 30. zaczął się straszny kryzys, rafineria została unieruchomiona i nasza rodzina powróciła do Drohobycza. Więc stale mieszkam w Drohobyczu od 1932 roku. Proszę was, droga młodzieży, Drohobycz jest miastem specyficznym, nieco niepodobnym do innych miast. Przedwojenny Drohobycz był nadzwyczajnie gościnnie, nadzwyczajnie wesoły, nadzwyczajnie żywy. Ludność tego miasta wynosiła przed II wojną światową nie więcej 42 tysięcy, ale ta ludność składała się z trzech mniej-więcej jednokowych grup: Polaków, Ukraińców i Żydów. I dlatego

klasie byli i ci, i ci, i ci. Tylko kiedy miała być tak zwana godzina religii wówczas Polacy zostawali w swojej klasie, Ukraińcy mieli swój gabinet a Żydzi swój, gdzie religię Mojżeszową wykładał mój wujek doktor Bernard Szrajer, który był rabinem. Wykładał naturalnie w języku polskim. W gimnazjum pracowali nauczyciele wszystkich narodowości. Było sześciu Ukraińców, było sześciu Żydów, i było to dla wszystkich zrozumiałym, normalnym zjawiskiem. Absolutnie nikt nikogo nie pytał, kim ty jesteś. Muszę wam powiedzieć, że na przykład podczas Świąt Wielkanocnych ja sam bywałem u niektórych Polaków. Mówiło się wtedy „na jajko”. A kiedy był żydowski Pesach, to Polacy przychodzili do mnie „na macę”. I to były zupełnie normalne zjawiska. Trochę inaczej wyglądała ta sprawa we Lwowie, niestety. W samym

podporządkować. W 1937 roku doszło nawet do tego, że jeden z nich został tak pobity, że zmarł. I wtedy to trochę ucichło, bo zrobił się skandal europejski. Policja nie miała prawa wkroczyć do Uniwersytetu, ponieważ Uniwersytet był eksterytorialny. Ale powtarzam, to było coś wyjątkowego, tylko tam.

Niestety, kiedy wybuchła wojna dobre zasady współżycia zaczęły pękać. Okupanci zmieniali się.

Z zachodu przyszedł hitlerizm, ze wschodu – stalinizm. I te dwa systemy totalitarne skłóciły ludzi. Okazało się wtedy, że jest wielka różnica między Polakami i Ukraińcami, między Ukraińcami, Polakami i Żydami. Wtedy już ujawnił się antysemityzm itd. Częściowo odczuwamy to niestety do dzisiaj, chociaż oficjalnie wszystko jest w najlepszym porządku. Ale, na porządku, dziennym, spotyka się jeszcze dzisiaj

antysemickie słowa, hasła, mity. No, proszę was, gdzie go niema, tego antysemityzmu?

– On jest wszędzie. I nie wiem, dlaczego tak jest. Trudno mi na to pytanie odpowiedzieć. Ja osobiście lubię wszystkich ludzi, kim by oni nie byli. Jest tylko jedna warstwa ludzi, których nienawidzę – to są antysemitami. Nie dlatego, że są antysemitami, a dlatego, że nie wiedzą dlaczego są antysemitami. Jest po prostu taka moda – być antysemitą. A co mu ten Żyd złego zrobił, to nie wiedzą.

Ten antysemityzm jest odwrotnie proporcjonalny: czym mniej Żydów – tym większy antysemityzm. To jakoś tak z tego wynika”.

Alfred Szrajer wspominał o różnych towarzystwach i organizacjach Polaków, Ukraińców i Żydów, które istniały przed wojną w Drohobyczu.

„W Drohobyczu było bardzo przyjemnie żyć – podkreślał Alfred Szrajer. – Ja, jako Żyd nigdy nie odczuwałem, żeby się ktoś do mnie wrogo odnosił. Absolutnie, nie. Drohobycz był zawsze wielokulturowy. Ja do dziś staram się podtrzymywać tradycje tej wielokulturowości Drohobycza w miarę swoich skromnych możliwości. W jaki sposób? – Moje trio muzyczne występuje tutaj i dość często zapraszają nas do Polski z koncertami, bo nasz repertuar jest także wielokulturowy. Tam są piosenki i polskie, i ukraińskie, i żydowskie. To w Polsce jest dzisiaj bardzo wzięte, Teraz jesteśmy zaproszeni do Tomaszowa Mazowieckiego na święto Ślubów Juliana Tuwima”.

Wolontariusze, którzy pracują w Drohobyczu zwiedzili Lwów, gdzie zagościli też w redakcji „Kuriera Galicyjskiego”. W rozmowie z młodzieżą uczestniczyli: autor tego artykułu, nasza redakcyjna koleżanka Nadia Kuśnierz oraz współpracownik naszej gazety Aleksander Niwiński, którzy opowiedzieli o dzisiejszej wielokulturowości Lwowa i stanie zabytków na pograniczu kultur w Galicji i na Podolu.

Ja, osobiście lubię wszystkich ludzi, kim by oni nie byli. Jest tylko jedna warstwa ludzi, których nienawidzę – to są antysemitami. Nie dlatego, że są antysemitami, a dlatego, że nie wiedzą dlaczego są antysemitami. Jest po prostu taka moda – być antysemitą. A co mu ten Żyd złego zrobił, to nie wiedzą.

„1939-1945 – OKRUCHY PAMIĘCI. WSPOMNIENIA, LUDZIE, MIEJSCA, PAMIĄTKI”

Regulamin Przeglądu Małych Form Literackich

1. Głównym organizatorem przeglądu (konkursu) jest Konsulat Generalny RP we Lwowie.

2. Konkurs jest związany z obchodami 70. rocznicy wybuchu II wojny światowej.

3. Konkurs przeznaczony jest dla mieszkańców Lwowskiego Okręgu Konsularnego (obwody: lwowski, iwano-frankowski, tarnopolski, chmielnicki, czerniowiecki, zakarpaci).

4. Organizatorzy ustanowili dwie kategorie wiekowe dla uczestników:

- kategoria młodzieżowa (do 16 roku życia),

- kategoria dorosła i starsza (od 16 lat).

5. Tematyka prac musi być ściśle związana z okresem II wojny światowej.

- W kategorii młodzieżowej temat brzmi: „*Historia II wojny światowej wokół mnie. Ludzie, miejsca, pamiątki*”.

- W kategorii dorosłej temat brzmi: „*II wojna światowa 1939-1945*”.

6. Forma prac jest dowolna: mogą to być wspomnienia samych świadków wydarzeń, wywiady osób młodszych ze świadkami wydarzeń, eseje, opowiadania, wiersze, felietony i inne.

7. Prace nadsyłane na przegląd muszą być pracami własnymi, niepublikowanymi i nie nagradzanymi wcześniej.

8. Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest dostarczenie:

- 1 egzemplarz całości pracy o objętości nieprzekraczającej 15 stron A4,

- Krótkiej informacji o autorze (imię, nazwisko, data urodzenia, adres zamieszkania, telefon kontaktowy).

9. Osoby mające taką możliwość prosimy o napisanie swoich prac na komputerze, można przesłać je na adres mailowy, bądź wydrukować, dołączyć wersję elektroniczną i wysłać pocztą, lub też dostarczyć bezpośrednio do Konsulatu.

Osoby niemające takiej możliwości mogą napisać swoje prace odręcznie (prosimy o zwracanie uwagi na czytelność pisma).

10. W przeglądzie wezmą udział tylko prace napisane w języku polskim.

11. Wyboru zwycięskich prac dokona powołane przez nas jury.

12. Przesłanie pracy do udziału w konkursie oznacza, że autor zgadza się na publikację jej treści pod swoim nazwiskiem. Jeżeli autor, z jakich powodów, nie życzy sobie publikowania pracy pod swoim nazwiskiem, prosimy o wyraźne podkreślenie tej informacji na oddzielnym arkuszu papieru.

13. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo do korekty językowej prac, przed ich ewentualną publikacją.

15. Prace nie będą odsyłane pocztą do uczestników.

16. Organizator zastrzega sobie prawo do wykorzystania powyższych prac w celach promocyjnych, publikacji historycznych itp. bez uiszczenia honorarium, każdorazowo jednak z podaniem danych autora /chyba, że autor nie życzy sobie ujawniania tożsamości, patrz. p. 12/.

17. Termin nadsyłania prac mija **30 września 2009 r.** Organizatorzy zapewniają atrakcyjne nagrody odpowiednio do kategorii wiekowej zwycięzców.

18. Rozwiązanie konkursu nastąpi w pierwszych dniach października 2009, osoby nominowane do nagród w konkursie poinformujemy osobiście.

18. Prace prosimy dostarczyć w dowolny sposób (pocztą, e-mail, dostarczenie osobiście) do Konsulatu Generalnego RP: **adres: ul. Iwana Franki 110, 79011 Lwów, e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua**

(Генеральне Консульство РП: вул. Івана Франка 110, 79011 Львів) **z dopiskiem Konkurs „1939-1945 – okrucy pamięci. Wspomnienia, ludzie, miejsca, pamiątki”.**

14. Ewentualne koszty dostarczenia prac do Konsulatu (np. przesyłka pocztowa) ponosi uczestnik konkursu.

PREZENTACJE DOROBKU ARTYSTYCZNEGO POLSKICH ŚRODOWISK NA UKRAINIE „SWÓJ DO SWOJEGO” DOM POLSKI W SAMBORZE

**DZIEŃ STRZAŁKOWIC
16 SIERPNIA 2009
(NIEDZIELA)**

PROGRAM:

16.00 – Inauguracja Prezentacji. Przemówienia gości.

17.00 – Prezentacja książki „HISTORIA WSI STRZAŁKOWICE” (autor Marek Gierczak)

17.30 – Śpiewy regionalne w wykonaniu Pań ze Strzałkowic
17.45 – Koncert Polskiego Zespołu Wokalnego „ŻYCZE-

NIE” ze Strzałkowic (kierownik Stanisław Gierczak)

18.30 – Degustacja kuchni polskiej, przygotowanej przez Panię ze Strzałkowic, Dąbrówki, Starego Sambora i Czukwi

19.00 – Koncert Zespołu „SZEŚĆ ŻŁOTYCH” ze Lwowa

20.30 – DYSKOTEKA (DJ Gienek ze Lwowa)

**DZIEŃ ŁANOWIC
20 września 2009
(NIEDZIELA)**

PROGRAM:

16.00 – Inauguracja Prezentacji. Przemówienia gości.

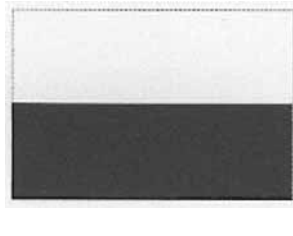
17.00 – Koncert Zespołu „Łanowiczanie”

17.30 – Występ dzieci z przedszkola w Łanowicach

17.45 – Koncert Zespołu Młodzieżowego z Łanowic

19.00 – DYSKOTEKA

Możliwość zakupu atrakcyjnych artykułów spożywczych
Zapraszamy!



KONSULAT GENERALNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ WE LWOWIE

Wydział Wizowy:

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,
tel.: (032) 235-30-22, fax: (032)235-30-18,
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

Wydział Wizowy i Paszportowy:

ul. Iwana Franki 110, 79011 Lwów,
tel.: (032) 297-08-61, 2970862, (032) 297-08-63,
faks: (032) 276-09-74,
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

Wydział Karty Polaka,

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,
tel.: (032) 235-21-60, (032) 235-21-61,
(032) 235-21-70, faks: (032) 235-21-77,
e-mail: konsulat3@mail.lviv.ua

Wydział Polonijny:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua.

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek, czwartek,
piątek, godz. 10.00-14.00,

W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę
drogą telefoniczną

Wydział Opieki Prawnej i Konsularnej:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek (zapomogi),
czwartek, piątek, godz. 10.00 - 14.00.

W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę
drogą telefoniczną

Wydział Obywatelski, Repatriacji i Ochrony Miejsc Pamięci Narodowej:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, czwartek, piątek,
godz. 10.00-14.00.

W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę
drogą telefoniczną

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy
również ogłoszenia w prasie ukraińskiej
REKLAMA KOMERCYJNA

Ogłoszenia niekomercyjne,
po uzgodnieniu z redakcją, mogą
być drukowane nieodpłatnie

ПЕРША СТОПІНКА
PIERWSZA STRONA

1 cm²..... 8,5 грн.
1 cm²..... 8,5 грн.

повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОПІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm²..... 6 грн.
1 cm²..... 6 грн.

повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОПІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm²..... 4,5 грн.
1 cm²..... 4,5 грн.

чорно-білі
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОПІНКА
STRONA OSTATNIA

1 cm²..... 7,5 грн.
1 cm²..... 7,5 грн.

повноколірний
pełny kolor

RADIO PRZEZ INTERNET

ANDRZEJ NOWOGRODZKI
Kijów

Coraz częściej słuchamy radia w pracy, czy też w domu przy komputerze. W tym wypadku, zamiast łapać ledwo co dochodzące na Ukrainę polskie rozgłośnie przez zwykły odbiornik radiowy, możemy skorzystać z możliwości słuchania radia przez Internet. Oczywiście, jeśli nasz komputer jest do niego podłączony i nasz dostawca nie rozlicza nas za każdy kilobajt przesłanych danych, czyli za – tak zwany – „trafik”.

Poniżej przedstawiam krótki wykaz najpopularniejszych polskich rozgłośni, które są obecne w Internecie.

Polskie Radio

Na stronie Polskiego Radia możemy słuchać poszczególnych jego rozgłośni (Jedynka, Trójka) na żywo:

<http://polskieradio.pl/sluchaj/>

albo wybranych audycji <http://polskieradio.pl/podcasting/>

Na tej ostatniej znajdziemy na przykład wypowiedzi polityków z porannych Sygnałów Dnia w Jedyńce, czy też reportaże, a nawet starych pocztowych Matysiaków. Z kolei na stronie

<http://www.polskieradio.pl/zagranica/ua/> znajdziemy informacje po ukraińsku – część także do odsłuchania.

RMF FM

Na głównej stronie krakowskiej rozgłośni –

www.rmf.fm

jest po prawej stronie archiwum audycji. Z kolei, wciskając trochę wyżej przycisk „Posłuchaj RMF FM”, będziemy mogli posłuchać stacji na żywo. Warto odwiedzić także inną stronę tego radia:

www.miastomuzyki.pl

Tam znajdziemy co najmniej kilkadziesiąt internetowych „stacji”, które nadają właściwie każdy rodzaj muzyki. Warto zwrócić uwagę na RMF Polski Rock, RMF Polskie Przeboje czy RMF PRL.

Radio Zet

Warszawska rozgłośnia ma trochę mniej rozbudowaną stronę internetową. Na <http://www.radiozet.pl/Sluchaj/Default.aspx>

możemy posłuchać aktualnie nadawanych audycji. Z kolei na głównej stronie znajdziemy zapisy wywiadów Moniki Olejnik z politykami. Nagrania nie tylko audio, ale też wideo.

Radio Maryja

Katolicki głos w Twoim domu może brzmieć także z komputera. Wystarczy wpisać

www.radiomaryja.pl

i po lewej stronie znajdziemy zakładkę „Słuchaj”. Wcześniej trzeba zainstalować Real Player – można go ściągnąć na stronie www.real.com.

To tylko niektóre najpopularniejsze stacje radiowe, których możemy słuchać przez Internet. Inne znajdziemy na przykład na stronach

www.radiostacje.com

i www.nadaje.com

KG

POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

Czas warszawski

07.00 - 07.59 SAT

09.00 - 09.59 SAT

12.30 - 12.59 mkHz

31.769445 41.187285 SAT

17.30 - 18.29 mkHz

48.856140 SAT

23.00 - 23.59 mkHz

49.586050 31.059660 SAT

00.00 - 00.59 SAT

SAT - program Polskiego

Radia dla Zagranicy

rozpowszechniany jest

w systemie DVB przez

satelitę HOT BIRD, pozycja

orbitalna 13^{SE},

częstotliwość odbiorcza

10,892 Ghz, polaryzacja

pozioma (H) FEC,

SR 27500, Audio PID 119.

Audycje Polskiego Radia

dla Zagranicy emitowane

są przez platformę cyfrową

Cyfra+

Ukraina - Lwów - Radio

Niezależnist UKF 106,7

MHz - Winnica - Radio TAK

103,7 FM - Chmielnicki -

Radio Podilla Center 104,6

FM- Równie - Radio Kraj

68,2 FM- Żytomierz -

Radio Żytomyrska Chwyła

71,1 FM

i 103,4 FM - Dibrowica -

Radio Melodia 105,3 FM

AUDYCJE O POLAKACH NA UKRAINIE W RADIU OPOLE

Kliknij: <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/>

Do poprawnego odtworzenia audycji

polecamy program

WinAmp. Do pobrania

ze strony

www.winamp.com

Klikając na <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/>

można posłuchać

o osobach, związanych

ze Stanisławowem.

PYTANIA DO KONSULA RP WE LWOWIE

Szanowni Czytelnicy! Jeżeli macie jakieś pytania pod adresem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, prosimy je przekazywać (najlepiej w formie pisemnej) do naszej redakcji. Odpowiedzi uzyskacie Państwo na łamach naszego pisma.

Adres e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

Adresy pocztowe:

w Stanisławowie:
вул. Івасюка 60,
м. Івано-Франківськ 76002

we Lwowie: вул. Дудаєва,
12/9 м. Львів 79005

KG

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI NA UKRAINIE

Lwowska Fala jest nadawana od godz. **8.15** czasu polskiego. W porze emisji można także słuchać Lwowskiej Fali na stronie internetowej Polskiego Radia Katowice:

www.prk.pl, a wszystkie archiwalne nagrania – będą, jak dotąd dostępne na stronie internetowej Światowego Kongresu Kresowian: www.kresowianie.com

Audycja Radia „Rzeszów” o polskim dziedzictwie kulturowym i o Rodakach na Ukrainie

Od marca ub. roku Polskie Radio „Rzeszów” emituje nową audycję „Kresowe Dziedzictwo”, która zajmuje się głównie stanem polskiego dziedzictwa kulturowego na Ukrainie oraz losem zamieszkałych tu Rodaków. Aby jej posłuchać kliknij: www.radio.rzeszow.pl, następnie – spośród wielu ikon, widniejących na dole strony – kliknij na „Kresowe Dziedzictwo” i na jedną z czterech ostatnio wyemitowanych audycji. Do ich wysłuchania serdecznie zaprasza autor – Jacek Borzęcki i Polskie Radio „Rzeszów”.

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słycać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie).

Polskie Radio Warszawa I - na falach długich 225 kHz

Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15 na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>. W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Niezależnist”) i jest dobrze słyszalny w promieniu 100 km od Lwowa.

Radio Polonia (godz. 18.30 – czasu miejscowego)

- Lwów – Radio Niezależnist UKF 106,7 MHz

- Winnica – Radio TAK 103,7 FM

- Chmielnicki – Radio Podilla Center 104,6 FM

- Równie – Radio Kraj 68,2 FM

- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM

Radio Maryja: Chełm 102,8; Hrubieszów 95,8;

Lubaczów 102,3; Przemyśl 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5

Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ»

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80

Iwano-Frankiwska 76000,

абонентська скринька №80

siedziba gazety:

Iwano-Frankiwska 76002

ul. Iwasiuka 60,

Івано-Франківськ

вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:

+38 (0342) 71-38-66

tel./faks redakcji we Lwowie:

+38 (032) 261-00-54

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe w Polsce:

(w PLN) złotych

Bank Zachodni WBK S.A.

PL 92 1090 1014 0000 0001 0929 0990

konto bankowe na Ukrainie:

WAT „KREDOBANK”

r/r 2600401025253

ПП Ровіцькі М.М.

Код ЄДРПОУ 1965816635

p/p 2600401025253 в ІФФ ВАТ

«КРЕДОБАНК» ,

м. Івано-Франківськ

МФО 336161

Świadectwo rejestracji

Seria KW nr 12639-1523 R

wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну

реєстрацію Серія KB

№ 12639-1523 Р від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:

Miroslaw Rowicki

Засновник і видавець

М. М. Ровіцькі

Skład redakcji:

redaktor naczelny: **Marcin Romer**

zgradurevery@wp.pl

dział fotoreportażu oraz dział grafiki komputerowej:

Maria Basza mariabasza@wp.pl

dział kulturalno – historyczny:

Jurij Smirnow

dział reportażu i informacji

regionalnej: **Konstanty Czawaga**

konstantyczawaga@wp.pl

i **Halina Pługator**

Stale współpracują:

Irena Kulesza, Szymon Kazi-

mierski, Piotr Janczarek,

Tadeusz Olszański, Tadeusz

Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata

Kłęczkańska, Maciej Dęboróg-

Byliczyński, Wojciech Krysiński,

Aleksander Szumański,

Włodzimierz Osadczy, Taras Pro-

chaśko, Eugeniusz Tuzow-

Lubański, Natalia Kostyła, Olga

Ciwkacz, Wojciech Grzelak,

Zbigniew Lewiński, Eugeniusz

Niemiec, Mikołaj Oniszczuk,

Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza,

Krzysztof Szymański, Dmytro

Antoniuk, Tadeusz Zubiński,

Elżbieta Lewak, Eustachy Bie-

lecki i inni.

Drukujemy również teksty au-

torów, z którymi się nie zga-

dzamy!

Pismo wspierane przez Senat RP

za pośrednictwem Fundacji Po-

moc Polakom na Wschodzie.

Za treść reklam, ogłoszeń i oświad-

czeń redakcja nie ponosi odpo-

wiedzialności, nie zamówionych

rękopisów nie zwraca i pozostawia

sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода

Галичина»

Індекс на пренумераті 98780

Індекс передплати 98780

Газета виходить 2 рази на місяць

HUMOR ŻYDÓW GALICYJSKICH

WG HORACEGO SAFRINA

Agent asekuracyjny przez dwie godziny namawia Beniamina, żeby ubezpieczył mienie od ognia i kradzieży.

W końcu nowy klient gotów jest podpisać wniosek. Agent, podając mu ankietę, zaznacza:

- Oczywiście, Towarzystwo nie pokrywa szkód, powstałych wskutek samowolnego wzniesienia pożaru przez właściciela mieszkania.

Beniamin odkłada pióro i zwraca się do żony:

- Wiesz, Henia, ja od razu miałem przeczuć, że w tym interesie tkwi jakieś oszustwo! ***

ŻEBRAK-PROFESJONALISTA

Na cmentarzu żydowskim w Stanisławowie spotyka się dwóch żebraków.

- No, powinszuj mi! Zaręczyłem córkę...

- Szcześć ci Boże! A z kim?

- Z Fajwłem...

- A, Fajwel! Ten z bielmem na oku? Fajny zięć, jak Boga

kocham... A co mu dałeś w posagu?

- Oj, nie pytaj! Ten hycel zdarł ze mnie żywcem skórę... Musiałem mu odstąpić całą ulicę Kazimierzowską i jeszcze pół Lelewela!

- Jak ty możesz pokazywać się na ulicy w tak podartym ubraniu!

- Sza! Po co przesadzać?

Wszyscy dobrze wiedzą, że mam jeszcze jeden garnitur.

- Więc czemu go nie nosisz?

- Bo on ma jeszcze więcej dziur.

Bogacz strofuje natrętnego żebraka:

- I znowu przyszedłeś? Wczoraj mówiłeś, że jesteś upadłym kupcem, a dziś podajesz się za upadłego muzykanta?

- To prawda – wdycha żebrak. – W dzisiejszych ciężkich czasach nie można przecieżyć wyżyć z jednej profesji.

KG

KG

FENOMEN BURKUCKI

TARAS PROCHAŚKO

Podczas, gdy o większości miejsc w naszych górach można z żalem mówić, że cywilizacja wkracza do krajobrazów, niekiedy zmieniając je nie do poznania, Burkut współczesny wywołuje zupełnie inne emocje: natura powoli zwycięża, przepędzając ludzi, uwalniając się od ich nacisku.

W roku 1848 austriacy żołnierze splądrowali wieś Burkut, przy okazji spaliwszy kąpielisko i sanatorium. Od tego czasu pierwsze w historii Korony Polskiej uzdrowisko w żaden sposób nie mogło tak naprawdę się odrodzić.

Fenomenalne właściwości wody burkuckiej były znane jeszcze na początku XVII wieku. To źródło o intensywnej mineralnej, naturalnie gazowanej wodzie było tak ważne, że nawet osadę nazwano Burkut (według Hucułów źródło „burczało”). W XVII wieku przyjeżdżali tu bogaci mieszczaństwo z Kut, ażeby się napić tej leczniczej wody i odpocząć od zgietku miasta(!).

Rozkwit uzdrowiska nastąpił w latach 30. XIX wieku. W kronikach możemy przeczytać, że latem przyjeżdżały tu na wypoczynek tłumy ludzi. Zbudowano kąpieliska, pijalnie wód mineralnych, sanatoria i pensjonaty.

Właśnie od tamtej pory aż do dziś o wszystkim, co się dzieje w Burkucie, przychodzi mówić z lekkim, ale nieodpartym akcentem czasu przeszłego. Nawet intensywny powojenny wyrąb lasu, po którym w tej okolicy na próżno szukać jodły, mającej ponad 60 lat, nie był w stanie zlikwidować tego akcentu. Dawne baraki i stołówki drwali, a nawet dość duży punkt felczersko-położniczy powoli sypią się pod naciskiem czasu, klimatu i roślinności górskiej.

Od ubiegłego roku, kiedy powódź zniszczyła ostatnie budowle mieszkalne, nie pozostało tu żadnego stałego mieszkańca. Przyznać jednak trzeba, że o tej porze centrum Burkutu – miejsce dookoła słynnego źródła – zupełnie nie wygląda na wyludnione.



Latem przyjeżdżają tu zbieracze jagód, którzy całymi rodzinami osiedlają się w kilku porzuconych, zniszczonych chatkach. Każdego ranka wyruszają w góry, wracając z pełnymi tubiankami. Można je oddawać hurtem w najbliższej wsi Szybene.

W Szybenem, zaraz przy drodze, jest punkt ukraińskiej straży granicznej. Dalej ciągnie się strefa przygraniczna; ażeby trafić do Burkuta, należy mieć przy sobie paszport.

Regularnie ale na krótko przyjeżdżają do Burkuta miłośnicy wody mineralnej. Przy źródle prawie zawsze ktoś jest, kto pobiera wodę z rury, przez którą „burkut” cieknie ze źródła, położonego wyżej. Są tacy, którzy nabierają setki plastikowych butelek, odwożą je potem do Kołomyi czy Kosowa. Na razie źródło jest własnością państwa, dlatego też dostęp do niego jest wolny.

Na początku XIX wieku tutejsza woda była rozlewana do szklanych butelek z porcelanowym kapslem i wypukłym napisem „BURKUT”. Wodę eksportowano do Odessy, na Krym i nawet na Bliski Wschód.

Największym problemem, a jednocześnie – skarbem lokalizacji Burkuta jest jego trudnodostępność. To miejsce w ogóle trudno jest skojarzyć z jakimś tam województwem stanisławowskim, iwano-frankowskim czy jakimkolwiek powiatem. To są dalekie góry, kraina Karpat Wschodnich, Grzbiet Czywczyński, za którym – Marmaros, Rumunia. W miejscu, położonym dalej, niż odległe Ilce, przez które biegnie droga

z Worochty do Żabiego i Kosowa, wydaje się, że pojęcie czasu nabiera zupełnie innego znaczenia. Odległość trzydziestu trzech kilometrów wzdłuż Czarnego Czeremoszu do Burkuta należy do odmiennego systemu wymiaru czasu. Może dlatego tu, w miejscowości bez jakichkolwiek wygód, niemalże brak kłusowników i kup smieci gospodarstwa domowego. Po taflę Czeremoszu płyną jedynie złamane w sposób naturalny gałęzie i fragmenty pni drzew.

Najważniejszą osobą w Burkucie jest gajowy burkuckiego leśnictwa Wiktor Sliwczuk. Mieszka w sąsiedniej, ale dość odległej wsi Zielona. Tajniki pracy leśnika zgłębiał w mieście Tuła. Jest leśniczym w Burkucie od trzynastu lat. Wie o tym życiu wszystko. Jego też znają wszyscy, którzy przyjeżdżają do Burkuta.

Leśnictwo burkuckie – to najbardziej znacząca budowla w tej miejscowości, główny ośrodek i punkt pielgrzymowania licznych gości. Zostało wybudowane w miejscu dawnego pensjonatu, w którym leczyła się jedna z najsłynniejszych gości Burkuta – Łesia Ukrainka. Istnienie tego leśnictwa – to jedyna rzecz, która nie pozwala mówić o Burkucie wyłącznie w czasie przeszłym.

Burkut (Буркит) - miejsce powstania pierwszego uzdrowiska w I Rzeczypospolitej. Za II Rzeczypospolitej była to najdalej na południe wysunięta większa miejscowość kraju (d. powiat kosowski, województwo stanisławowskie. – red.

KURIER galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

**KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780**

Cena prenumeraty pocztowej w roku 2009

3 miesiące - 11,08 hrywien
6 miesięcy - 22,14 hrywien
12 miesięcy - 44,28 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową (kuriergalicyjski@wp.pl)

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto przeczytać i zaprenumerować, a także kupić „Kurier Galicyjski” można:

w **Warszawie:**

w **Słowińskiej Księgarni Wysyłkowej „Slavica” przy ul. Gagarina 15**

tel. +48 (022) 851 39 66 (kod pocztowy 00-753)

w **Domu Spotkań z Historią ul. Karowa 20**

tel. +48 (022) 826 51 95 (kod pocztowy 00-324)

oraz

w **Krakowie w Księgarni „Nestor” przy ulicy Kanoniczej 13**

tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002)

Przewóz osób we Lwowie i na Ukrainie
Jesteśmy do Państwa dyspozycji

— Łatwo i wygodnie! —

245-1111
2-419-111

Life: 8 093 343 3 100
Kyivstar: 8 067 674 45 14
Beeline: 8 068 137 54 37



CIĘKAWY STRONY INTERNETOWE O KRESACH

www.kresy.pl

oraz:
www.kresy24.pl
www.pogranicze.eu
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.cc.pl/lwow
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie.webpak.pl
www.kresy.co.uk stanislawow.pl
www.kresy.cc.pl/lwow
www.kresy2000.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.lwow.com.pl
www.poznajukraine.com
www.duszki.pl

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach
tel.: 0-0380679447843

Proponujemy usługi turystyczne, oprowadzanie po Lwowie i Kresach w języku polskim
tel.: 0-38067 747 73 29, 0-38067 675 06 62

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

12.08.2009, Lwów

| KUPNO UAH | | SPRZEDAŻ UAH |
|-----------|--------|--------------|
| 8,15 | 1USD | 8,30 |
| 11,45 | 1EUR | 11,65 |
| 2,70 | 1PLN | 2,81 |
| 13,05 | 1GBP | 13,35 |
| 2,40 | 10 RUR | 2,51 |

KURIER GALICYJSKI można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty” (w wypadku jego braku żądajcie od sprzedawców i powiadamiajcie redakcję!)

Ponadto: w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku; w kioskach „Interpres” we Lwowie; w Katedrze Lwowskiej, w kościele św. Antoniego, a także przy kościele w Żółtkwi i Krzemieńcu; w „Sklepie Żaluznym” – Rynek 7; pismo jest też dostępne w hotelu „Dniestr” we Lwowie oraz w Instytucie Polskim w Kijowie